

GŁOS WYBRZEŻA

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III

GDANSK, 16, 17 i 18 KWIETNIA 1949 R.

Nr 105 (665)

Ludziom pracy Wybrzeża, robotnikom, inteligencji pracującej, marynarzom polskiej floty rozsianym na wszystkich morzach świata, przodownikom pracy, działaczom partyjnym i społecznym, pracownikom nauki i sztuki — wszystkim tym, którzy wytrwale i z poświęceniem budują siłę Polski nad Bałtykiem, składamy serdeczne życzenia świąteczne.

REDAKCJA

W IMIĘ POKOJU

Pierwszy powiew wiosny, zwiastujący bliski bujny rozkwit wszystkich form życia — z natury rzeczy wywołuje w nas uczucie krzepiące i radosne. Nastroj ten udziela się nam szczególnie silnie w dniach Świąt Wielkanocnych, owianych czarem budzącej się z zimowego snu przyrody, opromienionych blaskiem ciepłych promieni słońca, coraz obficiej darzącego świat swą życiodajną mocą.

W nadchodzące dni wielkanocne mamy jednak prawo cieszyć się i radować jeszcze z innych, głębszych powodów. W tym roku wiosna zwiastuje nam ostateczne zwyciężenie wielu powojennych trudności, pod którymi ugiął się kraj i lud pracujący. Ugiął się, lecz nie ugiął się, bo nie jest zdolne ugiąć potężnej woli mas i powstrzymać ich marszu naprzód — ku zwycięstwu.

W tym roku, gdy słońce wiosenne przygrzeje i wejdą łany zbóż, ich świeżej zieleni nie będą już szpecić, jak dawniej, rozległe pustkowia, gdyż pracowite dłonie chłopów zdołały uporać się z plagą odlogów. Wiosna tegoroczna niesie nam nowy, wielki postęp we wszystkich dziedzinach pracy produkcyjnej, w mieście i na wsi. Krzepnie nasza siła gospodarcza, coraz więcej towarów wytwarza robotnik, — w szlachetnym współzawodnictwie produkuje coraz szybciej, coraz lepiej, coraz taniej. Zgodnym wysiłkiem rąk i mózgów coraz lepiej kształtujemy nasze życie zbiorowe, kładąc trwale podwaliny pod gmach państwa ludowego, wolnego od ucisku, wyzysku i wszelkiej niesprawiedliwości społecznej.

Są i inne jeszcze powody naszej radości. Jest to pierwsze święto wiosny, które klasa robotnicza obchodzi zjednoczona politycznie, mając przed sobą prostą drogę marszu w jasną przyszłość. Jest to pierwsze święto wiosny, kiedy możemy w spokoju myśleć o całkowitym zespoleniu sił narodu w dążeniu do wspólnego wielkiego celu, wytkniętego nam przez awangardę mas pracujących — Zjednoczoną Partię Robotniczą. Jest to wreszcie pierwsza Wielkanoc obchodzona na przełomie dwóch doniosłych okresów w życiu państwa — kończącej się odbudowy i rozpoczynającej się rozbudowy naszego gospodarstwa narodowego.

Nie jest nam jeszcze łatwo. W znoju i trudzie wykuwamy lepsze jutro dla siebie i dla naszych dzieci. Wiele jeszcze znośić musimy wyrzeczeń i wiele ich jeszcze czeka nas w przyszłości. Ale mamy pewność, że z obranej drogi nikt już nie zdoła nas ani zepchnąć, ani zawrócić.

Na szerokim świecie straszą jeszcze upiory gasnącej epoki. Tam, gdzie ognista smuga przewija się równik, płoną wsie i miasta ludów Indonezji i Wietnamu. W ska-

listych czeluściach masywu górskiego Grammos toczy się ciężki bój o wolność narodu greckiego. W zacisznych gabinetach władców dolara w Waszyngtonie uknuwa się spiski przeciwko pokojowi i bezpieczeństwu ludzkości.

Ale siły kapitału i awanturnictwa słabną. Zmienia się oblicze świata. Na Dalekim Wschodzie wielomilionowe masy ludowe Chin kroczą niepowstrzymanie ku zwycięstwu. Podnosi się coraz wyżej autorytet i potęga Związku Radzieckiego, pokojowej twierdzy narodów i złączonych z nim nierozwalną więzią przyjaźni krajów demokracji i postępu. Masy pracujące wszystkich krajów zwierają coraz silniej swe szeregi w obronie pokoju. Bohatersko walczy klasa robotnicza Francji i Włoch o wyzwolenie swych krajów z imperialistycznego ucisku. Nawet w państwach anglo-saskich, w Wielkiej Brytanii i USA pod boki potentatów City i Wall-Street narasta i potężnieje ruch protestu, ruch oporu wobec podżegaczy wojennych i ich najemnych pacholców.

Dla kogo pracuje czas? — Oto niepokojące pytanie, które spędza sen z oczu Trumanom, Bevinom, Schumanom, de Gasperim i ich wielkokapitalistycznym mocodawcom. Oto pytanie, które przenika strachem zdrajców klasy robotniczej, zdrajców postępu i demokracji spod znaku różnych Blumów i Saragatów. My wiemy dla kogo pracuje czas. Mamy aż nazbyt liczne dowody tego, jak rośnie z miesiąca na miesiąc, z dnia na dzień potęga obozu pokojowego, jak miliony prostych ludzi na świecie coraz bardziej świadomie, z coraz większą energią czynią ujmującą bieg spraw w swoje ręce.

Tegoroczna Wielkanoc przypada w przededniu wspaniałej manifestacji pokojowej, jaką będzie Kongres Paryski. Będzie on wyrazem woli pokoju przeszło 600 milionów ludzi ze wszystkich stron świata. Co tej przeogromnej sile przeciwstawiają imperialistyczni fabrykanci śmierci? Necacy blask złota, aktywność kliki sprzedajnych polityków, dywersje polityczną i nacisk gospodarczy. Masy ludowe świata jednak przejrzały sens tej zbrodniczej gry i potężnego ich głosu nie przysłuszają już ani policyjny terror, ani najwzraskliwsza propaganda.

Świadomość nieustannego wzrostu sił pokojowych na świecie, którego jesteśmy uczestnikami, rosnąca pewność, że wbrew podżegaczom wojennym, potrafimy obronić i utrwalić pokój światowy — to główny powód tych radosnych uczuć, które towarzyszyć nam będą w Święto Wielkiejnocy — święto, symbolizujące triumf dobra nad złem, światła nad ciemnością, woli życia i rozwoju nad wolą zniszczenia i zagłady. Niechaj w to święto rozpali się w nas jeszcze większy entuzjazm pracy w budowie gmachu szczęśliwej, sprawiedliwej Ojczyzny.



Kwartalny plan produkcji wykonany z nadwyżką w najważniejszych gałęziach przemysłu państwowego Zespół portowy Gdańsk-Gdynia przekroczył plan przeladunków o 17 procent

WARSZAWA. PAP. Realizacja Narodowego Planu Gospodarczego na rok 1949, w pierwszym kwartale 1949 r. przebiegała pomyślnie, przy czym na najważniejszych odcinkach plany na okres sprawozdawczy zostały przekroczone. Reforma systemu płac i norm, realizowana w pierwszym kwartale 1949 r. przyniosła wzrost wydajności pracy robotników, ujawniający się w wykonywaniu i przekraczaniu nowostanowionych norm.

W PRZEMYSŁE PAŃSTWOWYM wykonanie planu produkcji podstawowych artykułów przedstawia się następująco: energia elektryczna 101 proc., ropa naftowa 106 proc., węgiel kamienny 100 proc., koks 108 proc., surowka 107 proc., stal surowa 110 proc., cynk 108 proc., ruda żelazna 116 proc., azotniak 105 proc.,

siarczki 100 proc., superfosfat mineralny 98 proc., obrabiarki do metali i drzewa 104 proc., parowozów normalnotorowych 98 proc., wagonów osobowych 106 proc., wagonów towarowych (węglarki) 106 proc., żarówki oświetleniowe 109 proc., cement portlandzki 132 proc., szkło okienne 124 proc., tkaniny bawełniane 111 proc., tkaniny weł-

niane 98 proc., tkaniny lniane i pakulane 109 proc., tkaniny jedwabne 103 proc., papier 106 proc., skóry podeszwy 115 proc., skóry wierzchołowe i futrowa 122 proc., olej surowy 107 proc., sól 105 proc., spirytus 104 proc., papierosy 120 proc.

W ROLNICTWIE wyniki uzyskane w okresie sprawozdawczym przedstawiają się następująco: W wiosennej akcji siewnej rozprzodowano ok. 20 tys. ton zboża siewnego i ok. 13 tys. ton ziemniaków sadzeniaków. W ramach akcji kontraktowania upraw zakontraktowano w ciągu kwartału: 236 tys. ha buraków cukrowych (101 proc. planu rocznego), 63 tys. ha ziemniaków przemysłowych (85 proc. planu), 89 tys. ha rzepaku (99 proc. planu), 74 tys. ha lnu — słomy (123 proc.), 79 tys. ha konopi (112 proc.) i 13,2 tys. ha tytoniu (98 proc. planu rocznego).

Dostawy nawozów sztucznych dla rolnictwa wyniosły do 31.3.1949 — 537 tys. ton, przekraczając tym samym o 13 proc. dostawy

całego sezonu wiosennego roku 1948.

W okresie sprawozdawczym przebyło 1.120 nowych traktorów. Liczba traktorów przygotowanych do wiosennych prac rolniczych wyniosła ok. 13.600.

W ramach akcji pomocy kredytowej dla gospodarstw chłopskich uruchomiono 1.350 mil. zł. na akcje siewną, orkę i nawozy.

Przebieg akcji „H” kształtował się pomyślnie. W ramach jej zakontraktowano 745 tys. sztuk trzody chlewniej, co stanowi 62 proc. planu rocznego.

PRZEWOZY TOWARÓW KOLEJĄ osiągnęły w tonach 95 proc. planu kwartalnego, tj. 21 proc. planu rocznego, przekraczając o 13 proc. przewozy z pierwszego kwartału 1948 r. Przewozy pasażerów wyniosły 103 proc. planu kwartalnego, co stanowi 24 proc. planu rocznego i 110 proc. przewozów z pierwszego kwartału 1948 r.

PRZELADUNEK W PORTACH MORSKICH osiągnął ogółem 117 proc. planu kwartalnego, a 23 proc. planu rocznego, tj. 140 proc. przeladunków towarowych z pierwszego kwartału 1948 r. W szczególności zespół Gdańsk — Gdynia wykonał 117 proc. planu przeladunków morskich. W Szczecinie-Swinoujściu stosunek wykonania planu za pierwszy kwartał roku 1949 do analogicznego okresu w roku ubiegłym wyniósł 283 proc.

Parada atlantycka



Truman: „A gdzie są żołnierze, panie Acheson?”
Acheson: „Demonstrują na rzecz pokoju!”

PRZED ŚWIĘTEM 1 MAJA Wezwanie Apryasa podejmują górnicy śląscy

WARSZAWA. PAP. Bez przerwy napływają wiadomości o podejmowaniu coraz to nowych zobowiązań w ramach czynu 1-majowego. Masowo podejmuje rzucane przez Apryasa hasło Górny Śląsk.

Przedowy rebasec kopalni „Radzików” — Józef Sznurleń, który osiągał dotychczas 200 proc. normy, zobowiązał się uzyskać do dnia 1 maja 300 proc.; górnik — Wiktor Głanz postanowił wykonać 250 proc. normy; rebasec Piotr Lipiński — 200 proc.; przedownik pracy kopalni „Chorzów” — Jan Szewczyk — 300 proc.; górnik: Maksymilian Kandora i Franciszek Gzela — po 200 proc. normy; rebasec kopalni „Rozbark” Władysław Ciupał, były bojownik francuskiego ruchu oporu, zobowiązał się wypełnić 230 proc. normy i zmniejszyć zużycie materiału wybuchowego.



W poszukiwaniu arki Noego

Pod powyższym tytułem „Prawda” zamieściła felieton w którym czytamy że niejaki Egerton Sykes, który nie wstawił się ani na stanowisku atłackim w Warszawie, ani na stanowisku atłackim łączności w Teheranie, postanowił zdobyć sławę na nowej niwie. Mianowicie oświadczył niedawno, że liczy, iż uda się mu znaleźć szczątki arki Noego na szczycie góry Ararat.

„W poszukiwaniu arki Noego — oświadcza radośnie Sykes — nie jestem osamotniony” I rzeczywiście natychmiast pomyślił Mr Sykes znalazł gorące poparcie. Latem tego roku zostanie wysłana na górę Ararat również ekspedycja amerykańska, a holenderscy potomkowie Noego także zamierzają szukać szczątków w poszukiwaniu szczątków tego pierwszego na świecie statku.

Cóż oznacza ta biblijna maskarada? — zapyta czytelnik. Na co zda się panu Sykesowi i temu podobnym poszukiwaniu arki, która nigdy nie istniała, oraz rozpowszechnianie bzdur o polopie?

O co tu chodzi — domyśleć się łatwo. Wystarczy spojrzeć na mapę, aby zrozumieć rzeczywisty sens biblijnych zapaw o imperialistycznych anglo-amerykańskich. Pod płaszczykiem ekspedycji „archeologicznej” kolejna grupa wyprawowanych agentów wywiadu udaje się na północno-wschodnie pogranicze Turcji.

Jak widać, istotnie cele tego rodzaju ekspedycji są tak dalekie od archeologii jak Egerton Sykes od przeszczepa Noego!

Zwycięskie walki greckich partyzantów w rejonie Grammos-Smolikas Sofulis utworzył nowy gabinet faszystowski

PARYŻ. PAP. Naczelne dowództwo greckiej armii demokratycznej ogłosiło następujący komunikat:

W rejonie Grammos-Smolikas trwają walki. Doznawszy ciężkich strat w dniu 10 kwietnia, nieprzyjaciel nie rozwinął żadnej akcji zaczepnej następnego dnia. Natomiast 12-go kwietnia faszysty ponowili ataki. Szczególnie gwałtowny i największy od chwili prowadzenia działań wojennych we wspomnianym rejonie był atak na Pyrgos Stratis. Faszysty uderzyli w sile 6 batalionów wspierani przez artylerię i lotnictwo. Przetrawiały główną siłę uderzenia, oddziały demokratyczne przy stałym tego wieczoru do śmiałego kontrataku, niszcząc 3 bataliony nieprzyjacielskie.

W dniu 12 kwietnia faszysty stracili we wszystkich operacjach 658 zabitych, 1.532 rannych i 127 jeńców. Stracono 3 samoloty, 3 inne uszkodzone i zdobyto znaczne ilości materiału wojennego.

Straty wojsk faszystowskich w ciągu 12 dni walk w rejonie Grammos-Smolikas-Voeion wyniosły: 2.317 zabitych, 4.986 rannych i 1.094 jeńców, łącznie 8.207 oficerów i żołnierzy. Stracono 107 samolotów.

Przewodniczący najwyższej rady wojennej w Grecji demokratycznej — Zachariadis przesłał obojętnym maszyną Grammos-Smolikas depesze gratulacyjną. W depeszy tej Zachariadis podkreśla znaczenie zwycięstwa wojsk demokratycznych w górskim rejonie, który w czasie zeszłorocznej ofensywy nieprzyjacielskiej kosztował faszystów 30 tys. ludzi. Zachariadis stwierdza również, że zwycięstwa w rejonie Grammos-Smolikas oraz strąk urzędników państwowych na terenach pozostających pod władzą faszystów, przyczyniły się bezspornie do kryzysu w rządzie Sofulisa.

18-ty RZĄD FASZYSTOWSKI W GRECJI

PARYŻ. PAP. Donoszą z Aten o utworzeniu przez Sofulisa 18-go z kolei powojennego rządu greckiego. W skład nowego rządu faszystowskiego nie wchodzi b. minister bez teki — Markezinis.

Legia Cudzoziemska na odsiecz oddziałom ateńskim

BUKARESZT (PAP). Ambasador USA w Atenach Grady i szef misji amerykańskiej w Grecji van Fleet udali się do Waszyngtonu w celu złożenia sprawozdania z sytuacji w Grecji.

Van Fleet wysunął m. in. w Waszyngtonie propozycję wysłania do Grecji Legii Cudzoziemskiej.

Werbunek przestępców do oddziałów francuskich w Indochinach

PARYŻ (PAP). „L'Humanité” ujawnia, że Andre Marie wydał okólnik, umożliwiający zwolnienie skazanych, którzy zgodzą się na wstąpienie do francuskich jednostek wojskowych walczących w Indochinach.

Kolejny odcinek powieści „Burza”, zamieścimy w numerze poświęconym, we wtorek 19 bm.
„Głos Kobiet” ukaże się w przyszłą niedzielę 24 bm.
REDAKCJA

Delegacja polska na Kongres Pokoju wyjeżdża do Paryża

WARSZAWA (PAP). Na Światowy Kongres Obojętnych Pokoju wyjeżdża z polską delegacją w następującym składzie: JAN DEMBOWSKI — biolog, prof. Uniwersytetu Łódzkiego, — prof. STEFAN PIENKOWSKI — fizyk, b. rektor Uniwersytetu Warszawskiego, WOJCIECH ZUKROWSKI — literat, JANUSZ ZARZYCKI — przewodniczący ZMP, EUGENIA PRAGIEROWA — wiceprzewodnicząca Światowej Federacji Kobiet, TADEUSZ Cwik — sekret. gen. KCZZ, JÓZEF KOCIUBA — górnik z kopalni „Wieczorek”, CZESŁAWA KUNKOWSKA — chłopka z gminy Myszynek pow. warszawskiego.

Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Obojętnych Pokoju — Jerzy Borejsza znajduje się już w Paryżu.

Wyżej wymieniona delegacja została wyłoniona z grupy wybranych przez społeczeństwo 71 delegatów, którzy nie mogli wyjechać z powodu odmowy wydania odpowiedniej liczby wiz przez rząd francuski.

W 150-tą rocznicę urodzin wieszcza

Odbudujemy pomniki Adama Mickiewicza zburzone zbrodniczą ręką okupanta Odezwa Komitetu Ogólnopolskiego

WARSZAWA. PAP. Komitet Mickiewiczowski opublikował następującą odezwę do społeczeństwa.

W roku bieżącym obchodzimy w odrodzonej Polsce Ludowej rocznicę 150-lecia urodzin Adama Mickiewicza. Cały nasz kraj, a za nim wszystkie zaprzyjaźnione państwa, składają hołd pamięci wielkiego poety, geniusza narodu polskiego, trybuna wolności ludów.

Komitet Mickiewiczowski pod wysokim protektorem Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruta, postanowił uczcić tę wielką rocznicę w sposób najgodniejszy. Decyzja ta została przyjęta z entuzjazmem przez całe społeczeństwo polskie.

W odrodzonej, demokratycznej Polsce w przypadającym Roku Mickiewiczowskiemu zrealizują się marzenia poety, by księgi jego „zbłądziły pod strzechy”, by poznał je i umiłował jako swoje polski chłop i robotnik.

Zbrodnicza ręka okupanta hitlerowskiego, tępiąca polskość i wszelkie objawy narodowej kultury, zniszczyła również pomniki tego, który był zawsze dla nas wzorem ideałów narodowych i siewcą najszlachetniejszych uczuć.

W ten sposób runęły w gruzy pomniki Mickiewicza w Warszawie, Krakowie i Poznaniu.

W Roku Mickiewiczowskiemu damy dowód, że cześć i wdzięczność dla poety żyją w sercach polskich. Tak jak odbudowaliśmy uczelnie, szkoły, teatry i muzea — odbudujemy, przez faszystowskie go najeźdźcę zburzone, pomniki Mickiewicza.

OBYWATELE!

Niech nikogo nie zabraknie w akcji zbiorczej na ten cel. Pokażemy całemu światu, jak gorące jest przywiązanie naszego narodu do jednego z największych twórców kultury narodowej, jak droga jest nam postać Mickiewicza, jak szybko odbudowujemy pomniki kultury, a wśród nich pomniki wieszcza, który przed wiekami wskazywał drogę postępu społecznego naszemu narodowi.

Wszyscy więc staćmy do apelu. Wszyscy, najdrobniejszymi choćby wkładami na konto Ogólnopolskiego Komitetu Mickiewiczowskiego, bierzemy udział w odbudowie pomników Mickiewicza. Oskarodawcy, przeznaczający

swe ofiary na odbudowę pomnika Adama Mickiewicza w Warszawie, wpłacają na konto PKO Nr. I-9551, na budowę pomnika A. Mickiewicza w Krakowie — na konto PKO Nr. I-9554, na budowę pomnika A. Mickiewicza w Poznaniu — na konto PKO Nr. I-9553. Ci, którzy przeznaczą swe ofiary na budowę pomników A. Mickiewicza, bez określenia

miejsca, wpłacają na konto PKO Nr. I-9552.

Ofiary przyjmują również redakcje pism codziennych.

Odezwe podpisali wszyscy członkowie Ogólnopolskiego Komitetu uczczenia 150 rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, z wysokim protektorem Komitetu — Prezydentem R. P. Bolesławem Bierutem oraz przewodniczącym Komitetu Honorowego — premerem Józefem Cyrankiewiczem na czele.

Wola mas ludowych całego świata utoruje drogę do trwałego pokoju Wybitni intelektualisci o Kongresie Paryskim

LONDYN (PAP). Przewodniczący brytyjskiego Komitetu Intelektualistów w Obronie Pokoju J. G. Crowther udzielił korespondentowi „PAP” wywiadu na temat przygotowań brytyjskich do paryskiego Kongresu Pokoju.

Prof. Crowther jest wybitnym uczonym, znanym historykiem i popularyzatorem nauki. Brał on udział w Kongresie Wroclawskim. Crowther stwierdził, że delegacja brytyjska składać się będzie z około 200 delegatów. Poza licznymi przedstawicielami związków zawodowych, organizacji studenckich, stowarzyszeń demokratycznych i pokojowych, w Kongresie Paryskim weźmie udział wielu wybitnych pisarzy, muzyków, artystów, prawników, dziennikarzy, architektów itd.

Crowther był jednym z tych delegatów brytyjskich na nowojorski Kongres Pokoju, którym władze amerykańskie odmówiły wizy wjazdowej do St. Zjednoczonych. Korespondent „PAP” zapytał go w związku z tym, jakie wrażenie wywarło na opinii publicznej posunięcie amerykańskie. Prof. Crowther oświadczył w odpowiedzi:

„Odmowa udzielenia wiz amerykańskim obywatelom brytyjskim stanowi znamienny dowód chętności do upadku wpływów politycznych i znaczenia W. Brytanii. Fakt, że ani parlament, ani prasa brytyjska nie zaprotestowały przeciwko tego rodzaju zamachowi amerykańskiemu na wolność oby-

wotowało podstawy dla kontracji, która objęła cały świat?”

Ci, którzy sławili pakt atlantycki, jako gwarancję pokoju — ciągnie dalej Branting — popadli w kłopotliwe sprzeczności. Określają oni pakt ten, jako obronę konieczną przeciwko rzekomemu niebezpieczeństwu radzieckiemu, a jednocześnie zapewniają i słusznie — że ZSRR mimo prowokacji, nie zamierza zaatakować.

Protestując przeciwko określaniu przez część prasy zachodniej akcji na rzecz pokoju, ja-

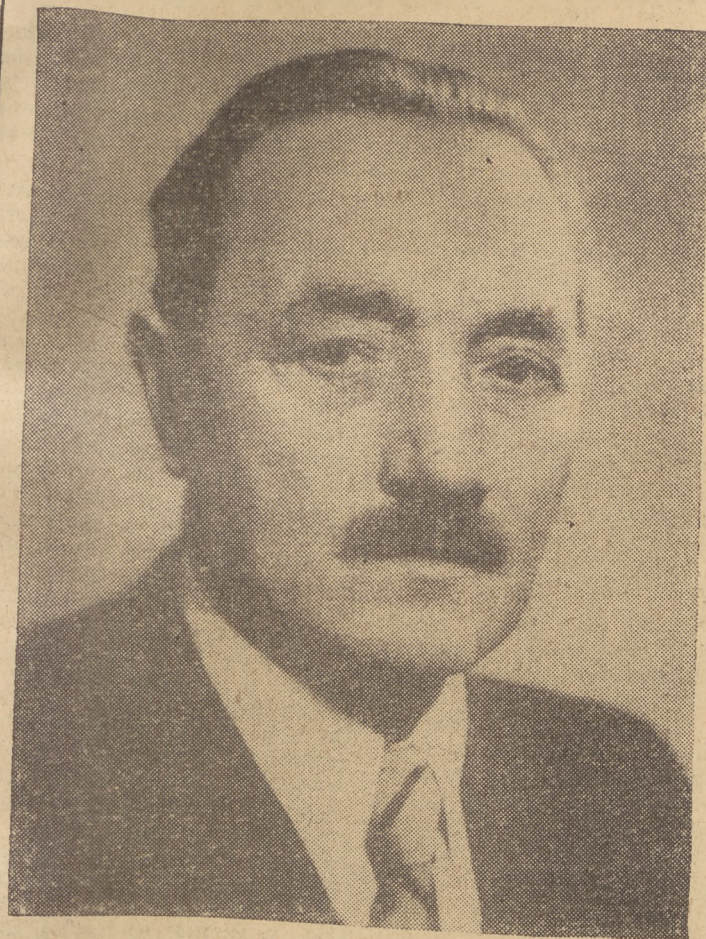
ko propagandy komunistycznej, wskutek czego wielu tzw. intelektualistów daje się zastraszyć, zmusić do milczenia i bierności, Branting konkluduje: „Jest rzeczą pilną i niezbędna, aby siły pokoju podjęły zdecydowaną akcję, nawiązały między sobą kontakt, stanęły twarde na gruncie współpracy i zdały sobie sprawę z własnej potęgi. Ich słowo musi daleko i głęboko sięgnąć, ich myśl — wytyczyć i utorować drogę do trwałego pokoju”.

Protest intelektualistów węgierskich przeciwko napaści na Kongres w Brazylii

BUDAPEST (PAP). W związku z niesłychaną napaścią na uczestników Brazylijskiego Kongresu Pokoju w Rio de Janeiro, Narodowy Komitet Węgierskich Intelektualistów wystosował depeszę do rządu brazylijskiego. W imieniu własnym i setek tysięcy węgierskich pracujących, Komitet protestuje przeciwko brutalnym i barbarzyńskim metodom ucisku, stosowanym przez władze brazylijskie wobec zwolenników pokoju. Depesza wyraża pełną solidarność z Brazylijskim Kongresem Pokoju.

Kis Ujsak pisze na ten temat: „Kto zna politykę rządu brazylijskiego, nie może dziwić się, że rząd tamtejszy czuje się lek przed jakimkolwiek ruchem pokojowym. Brazylija jest wyłęgarnią południowo-amerykańskiego faszystwu. W kraju tym przebywa syn Hitlera i jego wieloletni zbiedz. Sprawiedliwy bieg historii spowoduje, że rząd w Rio de Janeiro podzieli los b. dyktatorów Niemiec i Włoch.”

57-a ROCZNICA URODZIN Prezydenta R. P. Bolesława Bieruła



Znamy wszyscy tę mądrą, skupioną twarz, patrzącą na nas oczami pełnymi rozumu i dobroci z tysięcy portretów, zdobiących fabryki, urzędy, świetlice. To twarz Prezydenta Rzeczypospolitej Bolesława Bieruła. I znamy wszyscy jego głos — poważny, głęboki, który po przez słowa proste lecz jakże przekonujące porusza i porwuje do czynu, któremu na imię dobro ludu polskiego.

To też biały pałacyk belwederski otoczony jest powszechną czcią i miłością i tam biegają nasze myśli w rocznicę urodzin Bolesława Bieruła.

Bolesław Bierut urodził się w dniu 18-ym kwietnia 1892 r. w ubogiej rodzinie małorolnego chłopca z Lubelszczyzny. Jego wsią rodzinną są Rury Jezwickie.

Już od lat najmłodszych, bo od 13 roku życia, bierze udział w ruchu wolnościowym — za udział w strajku szkolnym w 1905 roku zostaje przez władze carskie wydany ze szkoły powszechnej.

Zdolny i ambitny chłopiec nie rezygnuje jednak z nauki i poczynił prace nad swym wykształceniem, rozwijając jednocześnie coraz szerszą działalność społeczno-polityczną. Wstępuje do postępowej organizacji niepodległościowej „Przyszłość”, by jako niespełna 19-letni chłopiec nawiązać kontakt z lubelską organizacją PPS Lewica. W organizacji tej pozostaje Bolesław Bierut aż do momentu połączenia się z SDKP i L w Komunistyczną Partię Polski.

Pierwsza wojna światowa zastaje Bolesława Bieruła w Lublinie, gdzie jest jednym z najczynniejszych, najbardziej ofiarnych działaczy w rozwijającym się ruchu spółdzielczości robotniczej.

Niepodległość Polski, to niepodległość, o którą od lat niemal dziecięcych walczył — nie przyniosła Bolesławowi Bierutowi ziszczenia jego marzeń. W 1918 r. w Polsce władzę obejmują burżuazja, która przy pomocy represji stara się zdusić wszelkie ruchy postępowe. Prześladowania spadają również na Bolesława Bieruła i po kilkakrotnym aresztowaniu, Bolesław Bierut wyjeżdża w 1927 r. do Austrii i Bawarii. Studiuje tam nauki społeczne, pogłębia swą wiedzę, by lepiej móc służyć krajowi. Wracając do Polski w 1931-ym roku i przystępuje natychmiast do czynnej pracy w partii.

Niedługo jednak cieszy się wolnością. Aresztowany w 1933 r. zostaje skazany za swe przekonania na wieloletnie więzienie. Kiedy w 1939 r. otwierają bramy więzienne, Bolesław Bierut natychmiast staje do walki z faszyzmem, broni Warszawy.

Mroczne lata okupacji, lata terroru i nękania — to dla Bolesława Bieruła lata niezmordowanej, pełnej samozaparcia się i poświęcenia pracy nad organizowaniem Polskiej Partii Robotniczej, tej przodującej organizacji, jednoczącej wszystkie najlepsze siły narodu do walki przeciw najęźdźcy hitlerowskiemu, o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Fakt, że pod sztandarami PPR zjednoczyły się w walce o wyzwolenie kraju wszystkie polskie ugrupowania demokratyczne i rewolucyjne, jest w dużym stopniu rezultatem wysiłków Bolesława Bieruła. Nawiązując do najlepszych tradycji rewolucyjnego nurtu w polskim ruchu robotniczym, Bolesław Bierut opiera walkę wyzwolenia o sojusz z ZSRR. Przy najczynniejszym współudziale Bolesława Bieruła, powstaje Krajowa Rada Narodowa, on też — wówczas tow. Tomasz — przewodniczy jej pierwszemu posiedzeniu w pamiętną Sylwestrową Noc roku 1943.

Przewodniczącym KRN pozostaje Bolesław Bierut już do końca jej istnienia, t. zn. do wyboru Sejmu Ustawodawczego, który na pierwszym swym posiedzeniu, w dniu 5 lutego 1947 r. wybiera go Prezydentem Rzeczypospolitej Polskiej.

W lipcu 1948 r. Komitet Centralny PPR zwraca się do Prezydenta Bieruła z prośbą, by wrócił do czynnego życia partyjnego i wtedy, mimo całego ogromu pracy państwowej, Bolesław Bierut, wypróbowany i ofiarny działacz klasy robotniczej i jej partii, obejmuje stanowisko Sekretarza Generalnego PPR.

W grudniu tego samego roku, Kongres Zjednoczeniowy dwu łączących się partii, wybiera przewodniczącym Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, tow. Bolesława Bieruła.

Kosmopolityzm — oręż ideologiczny amerykańskiej reakcji

„Radzieccy ludzie uważają, że każdy naród, — wszystko jedno duży, czy mały, ma swe jakościowe charakterystyczne właściwości, swą specyfikę, która należy tylko do niego i której nie mają inne narody. Te charakterystyczne właściwości stanowią ten wkład, który wnosi każdy naród do wspólnej skarbnicy światowej kultury i „uzupełnia ją, wzbogaca ją”.

JOZEF STALIN.

SŁOWO „kosmopolita” w języku greckim oznacza — obywatel świata. Kosmopolityzm — to głoszenie tak zwanego „obywatela światowego”, wyrzeczenie się przynależności do jakiegokolwiek narodu, likwidacja tradycji narodowych i kultury narodów pod hasłem stworzenia „światowej”, „ogólnoludzkiej” kultury. Kosmopolityzm — to negacja istnienia powstałych w procesie historycznym cech odrębności narodów, zaprzeczenie interesów narodowych, niezależności narodowej, suwerenności państwowej narodów.

Kosmopolityzm od chwili swego powstania aż do czasów współczesnych stanowił i stanowi i dziś w reku klas wyzyskiwaczy ideologiczną broń dla usprawiedliwienia i osłonięcia ich grabieżczej polityki.

Przy kapitalizmie kosmopolityzm osiągnął najwyższy stopień rozwoju, występując jako ideologiczna osłona polityki burżuazji, skierowanej na zagrabienie obcych terenów, nowych kolonii i rynków.

Kosmopolityzm — to odwrót na stronę burżuazyjnego nacjonalizmu. Dla współczesnej burżuazji kosmopolityzm — to parawan, za którym ukrywane jest dążenie do imperialistycznych rabunków i grabieży, do pogwałcenia innych narodów, do zdławienia ruchu rewolucyjnego, do rozpętania nowej wojny światowej, do ustanowienia przez to lub inne mocarstwo imperialistyczne panowania nad światem. Panowanie nad światem stanowi treść polityki imperialistycznej, dalszym ciągiem której jest wojna imperialistyczna.

Imperialistom nie obchodzi patriotyzm mas ludowych ani interesy ogólnonarodowe. Imperialiści uznają tylko interes własnej kieszki. W imię tego bezwzględnie sprzedają i zdradzają interesy narodowe, a dla pogwałcenia mas pracujących godzą się na utratę niepodległości narodowej swych krajów. Marks wskazywał, że patriotyzm burżuazji „wyrodił się w czystą obłudę od czasu gdy jej finansowa, handlowa i przemysłowa działalność przybrała kosmopolityczny charakter”. („Archiwum Marksa i Engelsa”, tom III (VIII) str. 355). Burżuazja wykorzystuje samo pojęcie ojczyzny dla oszukania mas, dla ukrycia swych brudnych kierowanych chęcią zysku machinacji.

PO zakończeniu drugiej wojny światowej Wall-Street i jego agentura przejęły do swego arsenału kosmopolityzm, jako ideologiczną osłonę imperialistycznej reakcji. Szalącza rola kosmopolityzmu nigdy jeszcze dotąd nie była tak widoczna i wyraźna. Właści-

nie dlatego, że kierownicze koła amerykańskie postawiły na porządku dziennym zdobycie panowania nad światem, podniosły one kosmopolityzm jako najbardziej wygodną formę propagandy swych grabieżczych ekspansyjnych planów, swej walki przeciw rosnącym siłom socjalizmu i demokracji na całym świecie, przeciw ZSRR i krajom demokracji ludowej.

W warunkach współczesnych, kosmopolityzm stanowi ideologię amerykańskiego panowania nad całym światem, ideologię pogwałcenia wolności i niezależności narodów wielkich i małych, ideologię kolonizacji europejskiej i nie tylko europejskiego kontynentu. Ideologowie amerykańskich monopolistów i ich prawniczo - socjalistyczni lokaje atakują najmocniej pojęcie narodowej suwerenności i narodowej niezależności. Pomiatają tym pojęciem, jako przestarzałym, żądając wyrzucenia go do lamusa historii, gdyż narody rzekomo powinny wyrzec się swych interesów i tradycji narodowych, zdradzić swoją godność narodową.

Taki właśnie punkt widzenia propaguje np. waszyngtońska gazeta „Star”. W numerze z dnia 6 lutego, onawiając pakt północno-atlantyczny, który uważa za pierwszy krok na drodze do stworzenia „Stanów Zjednoczonych” Europy, gazeta ta wyraża zadowolenie z tego, że Anglicy „stracili w poważnym stopniu swą dumę i nawołuje narody Europy, by „zapomniły o dumie narodowej”...

„Ideologowie imperialistycznej reakcji usiłują przedstawić jawnie agresywny kurs amerykańskich kół rządzących, ich dążenie do znieszenia suwerenności narodów, jako zgodny z prawem ruch historyczny, jako „nakaz” konieczności historycznej.

Ta propaganda znajduje całkowite poparcie ze strony burżuazji państw europejskich, która oddała swe kraje w niewolę imperialistom USA. Reakcyjni politycy, publicyści, socjologowie i filozofowie, przywódcy prawniczych socjalistów — wszystkie ciemne siły kapitalistycznego świata współzawodniczą w tej haniebnej sprawie, spodziewając się, że przy pomocy kosmopolitycznej propagandy uda im się osłabić wolę narodów i ich opór przeciw amerykańskiej agresji.

GŁOSICIELE panowania USA nad światem, układając narodom pęty północno-atlantycznego paktu, skierowanego przeciw ZSRR i krajom demokracji ludowej, „wtrącając przy pomocy” planu Marshalla całe kraje w ekonomiczną, polityczną i wojskową zależność od amerykańskich monopolistów, głoszą wszędzie, że pora by narody zapomniały już o swej narodowej suwerenności. Propaganda ta ma na celu ukrycie nowej zdrady burżuazyjnych rządów i ich prawniczo-socjalistycznych służusów wobec interesów narodów swych krajów, zdrady, która znalazła swój wyraz w podpisaniu północno-atlantycznego paktu...

Propaganda idei kosmopolitycznych w burżuazyjnych państwach Europy szerzy się coraz bardziej. Weźmy dla przykładu Anglię.

Zbiera się tutaj „uczonych filozofów”, którzy „głoszą, że wszelki patriotyzm jest bałwochwalstwem”, to znów sprzedają pióra najmitów reakcji imperialistycznej w wielkich rozprawach i księgach dowodzą, że główny wróg na ideologicznym froncie — to... patriotyzm.

Chcąc pomieszać karty i zrobić ze siebie bojowników walczących z nacjonalizmem, ideologowie kosmopolityzmu obłudnie nazywają nacjonalistami wszystkich tych, którzy walczą o narodową suwerenność, którzy bronią politycznej, ekonomicznej i duchowej niezależności krajów i narodów. Przyczyną jedni spośród nich demagogicznie oświadczają, że należy zlać nacjonalizm „ekonomiczny”, mając na myśli samodzielność ekonomiczną państw i narodów. Drugi znów zbroją się przeciw „idei nacjonalizmu”, podkładając pod to określenie prawo narodów do niezależności narodowej.

W rzeczywistości zaś ci wszyscy apologety kosmopolityzmu są głosicielami najbardziej rozpasanego, agresywnego nacjonalizmu imperialistów USA i Anglii, gdzie znaleźli schronienie, oczywiście, wszyscy wsteczni, szczególnie zaś odpryski niemieckiego faszyzmu. Ideologowie imperializmu z uznaniem powitali zdradziecką klikę Tito, która zesłała na drogę burżuazyjnego nacjonalizmu. By osłabić demokratyczny i antyimperialistyczny obóz, gotowi są okazać wszechstronną pomoc każdemu przejawowi nacjonalizmu burżuazyjnego, występującego w za-sięgu wpływów grabieżczej polityki imperialistów.

Rozumie się samo przez się, że szczególnie starania wykazuje na polu kosmopolitycznym wierni lokaje burżuazji — prawnicowi socjaliści — wszyscy ci blumowie, rennerowie, schumacherzy i im podobni. Taki przywódca austriacki, prawniczych socjalistów Karol Renner twierdził, jakoby „techniczny postęp zaczął obecnie podrywać podstawy państwa narodowego”. By stworzyć pozory argumentacji na korzyść kosmopolityzmu, Renner gromadzi jedno kłamstwo za drugim. Mówi, że „świętynie kultury narodowej rozwalają się ze wszystkich stron” i prze-powiada zagładę literatury narodowej, gdyż jakoby literatura stała się obecnie światową. Władom, że nie ma i nie może być literatury nienarodowej, że literatura światowa powstaje jako suma wkładu wszystkich narodów. Lecz cóż to obchodzi lokaja amerykańskich imperialistów, Rennera!

Burżuazyjni kosmopolici głoszą wstrętne pochlebstwa Stanom Zjednoczonym, twierdząc cynicznie, że amerykańska ekspansja stanowi środek rozpowszechniania wysokiej kultury. Niemieccy faszyści także dobrze wiedzieli o tym, że nie można podporządkować sobie narodów, nie pozabawiając ich naprzód świadomości. Właśnie faszyści starali się różnymi sposobami moralnie rozbroić narody. Dzisiejsi kosmopolici otwarcie przyznają, że hitlerowcy, narzucając swój beczny „nowy porządek” kierowali się „rozkazami historii” i że teraz do urzeczywistnienia tych „rozkazów historii” powołani są angloamerykańscy imperialiści. Współcześni ideolo-

wie burżuazyjnego kosmopolityzmu tworzą to samo nikczemne dzieło, które tworzyli ideologowie hitlerizmu.

STAWIAJĄC na piedestale zdradców interesów narodowych, wszelkiego rodzaju Quislingów w służbie imperializmu amerykańskiego, kosmopolici cniwają wszystkich zdradców, renegatów i dezerterów, i bezczennie ogłaszają ich „czołowymi mężami”. Łatwo zrozumieć, że szczególnie zachwyt amerykańskich „kosmopolitów” wywołują zawodowi renegaci i zdrajcy z szeregów antyludowych grup i partii politycznych, którzy przeszli na służbę wywiadu amerykańskiego, grupując wokół siebie całą tę zgraję, inscenizując w kraju jawną marshallowską „zapar” do tworzenia wszelkiego rodzaju „europejskich federacji”, stanów zjednoczonych Europy itd. Wall-Street występuje z nieprzytomnym programem stworzenia tzw. „rządu światowego” lub „światowego państwa”, które powinno podporządkować i wchłoniąć wszystkie narody, wszystkie państwa.

O tym mówią nie tylko socjologowie, publicyści, literaci lecz i kierownicy działające USA i Anglii. Ofertami przedstawiciel USA w Organizacji Narodów Zjednoczonych, Jessup, otwarcie oświadczył, że pakt północno-atlantyczny doprowadzi do stworzenia „rządu światowego”. Zaciekle podżegacz wojenny Churchill, będący jednym z najzapalczywszych głosicieli hasła „stanów zjednoczonych Europy” uważa, że dla USA i Anglii „może następnie powstać zasada wspólnego obywatelstwa”.

Wspomniana już gazeta „Star”, komentując rolę paktu północno-atlantycznego w stworzeniu „stanów zjednoczonych Europy” oświadcza, bez owijania w bawełnę, że „kamień węgielny w tym gmachu stanowi oczywiście Ameryka” i że granice między europejskimi państwami przy stworzeniu takiego sojuszu, „będą w ostatecznym rachunku miały nie większe znaczenie, niż mają w Stanach Zjednoczonych”.

Angielski filozof-reakcjonista B. Russell pisze wprost, że przez światowe państwo i „ponadnarodowy rząd” należy rozumieć panowanie nad światem amerykańskiego imperializmu.

Bardzo ważny krok na drodze do powstania tego „światowego rządu”, jak pisze A. Huxley, stanowi stworzenie potężnego monopolistycznego trustu atomowego, pod kontrolą USA i zawiadnięcie zapasami rudy uranu i toru na całej kuli ziemskiej.

Uczni lokaje angielskich imperialistów oświadczają, że wzorem organizacyjnym „światowego rządu” jest imperium brytyjskie, a więc sprawa polega już tylko na tym, by zamienić wszystkie niezależne kraje w dominia i kolonie imperium brytyjskiego.

Odwrótnie ideologowie amerykańskiego imperializmu ze swej strony oświadczają, że wzorem „rządu światowego” jest USA i że sprawa sprowadza się tylko do tego, żeby wszystkie niezależne narody i kraje doprowadzić do położenia, w jakim się znajdują stany Texasu lub Poludnia.

BURŻUAZYJNI „teoretycy” prawa międzynarodowego zgodni z zadaniami postawionymi im przez Wall-Street, opracowują kosmopolityczne teorie, usiłując wykazać, że subjektem prawa międzynarodowego są nie państwa a oddzielne osoby. Zgodnie z tymi teoriami nie istnieją ani suwerenne państwa i narodów, ani prawa obywatelstwa, ani obowiązku patriotycznego. Istnieją tylko skupiska „indywidiów”, „obywateli świata”, którymi mają prawo rozporządzać amerykańscy imperialiści.

Uzasadniając dążenie amerykańskiego imperializmu do panowania nad światem, jeden z amerykańskich głosicieli kosmopolityzmu Kon, szkalując narody pisze, że „są ludzie bez wyrazu i są narody bez wyrazu, które nie mają określonej drogi życiowej”. W przedstawianiu do tych „bezwymownych narodów” Kon na starą fałszywą modłę wychwala narody „wyższego” typu, u których „rozwinęły się szczególnie mocno pewne ogólnoludzkie cechy” i które jakoby dlatego powołane są do odegrania kierowniczej roli. Taka jest najnowsza teoria rasowa, która ma służyć interesom amerykańskich imperialistów.

Ideologom anglo - amerykańskich imperialistów nie udało się oszukać narodów fałszem kosmopolityzmu. Świadczy o tym potężny wzrost ruchów narodowo-wyzwoleniczych uciskanych narodów Europy i Azji. Walczących przeciw imperializmowi o swą niezależność i wolność.

J. PAWŁOW

(Streszczenie artykułu, który ukazał się w nr. 97 „Prawdy” z dnia 7 kwietnia 1949 r.).

ZOFIA NAŁKOWSKA

W przededniu Kongresu 'Pokoju

Prawa rządzące dziejami narodów przestały być tajemnicą wyroków bożych. Są przedmiotem badań naukowych, dały się wykręcić i ustalić. Odtąd już przyczyny wojen — niezależnie od zlobiących je hasł — nie stanowią sekretu.

Z dwóch sił, przeciwstawiających sobie, ta która działa na rzecz pokoju, stanowi olbrzymią większość ludzkosci. Jest to lud pracujący wszystkich krajów, wydzwignięty dziś uświadomieniem na widownię historii i biorący udział w kształtowaniu doskonałych form życia.

Jego to niezmiernym wysiłkiem i ofiarom ludzkości zawdzięcza swe coraz większe opanowanie przyrody, jego zasługą jest, że żyjemy dziś inaczej, niż przed wiekami, że myśl uczonych i wynalazców obleka się w ciało i zdolna jest przeobrażać rzeczywistość: że stoją miast i fabryki, że pustkowia zmieniają się w przestrzenie uprawne, że pływają statki, biegną pociągi, fruwały aeroplany. Ze wciąż nowe, coraz bardziej skomplikowane maszyny, biorą coraz większy udział w pracy człowieka i ujmują mu

jej ciężaru, że wciąż doskonalsze instrumenty pogłębiają wie-



dzę człowieka o przyrodzie i rozszerzają zakres jego nad nią władzy. A zorganizowany i świadomy

nie dziś planowany zespół tych prac, dąży do pomnożenia tych zapasów dóbr życiowych. w takiej mierze, by mogły stać się wszystkim dostępne.

Drugą siłą reprezentuje niewielka liczebnie wobec tych mas pracujących warstwa społeczna, która nie chce się wyrzec władania cudzą pracą i obracania jej owoców na swoją korzyść. Warstwa, dla której zniszczenie i ruiny stanowią warunek zachowania tych przywilejów w wielu jeszcze krajach sprawująca rządy i mająca do rozporządzenia liczne środki propagandy.

Dziś lud pracujący domaga się pokoju, by móc sprostać wielkim zadaniom, które wkłada nań epoka odbudowy. Domaga się pokoju, uczestnicząc w tworzeniu świata, któremu wojna nie będzie potrzebna.

Nierówny jest układ dwóch sił przeciwnych. I nie równa jest ich wartość moralna. To też myśliciele, uczeni i twórcy wszystkich narodów opowiadają się po stronie mas pracujących i wraz z nimi stają w szeregu obrońców pokoju.

Zofia Nałkowska.

JANUSZ STĘPOWSKI

NA PRZEDMIEŚCIACH SZCZECINA

Pociąg zwalnia biegu. Za chwilę, wagony kolejowe skandują rytmicznie: — Oto most! — Oto most! — Oto most! — Równocześnie, w uszach rozbrzmiewa łoskot pokrywek blaszanych, szczękających z furją piekielną. Pod wrażeniem tych efektów akustycznych przypomina się myślom jeden z najsławniejszych murzyńskich szlagierów.

Niebawem jednak pierzcha zgiełk i harmider. — Taram taram bumbum — i most, szczękający żelaztewem, zostaje w tyle. — Już go nie ma! — Już go nie ma! — Już go nie ma! — dudnią teraz koła wagonu po szynach.

Otwieram oczy z ciekawością. Pociąg sunie gładko po cudownej równinie, obramionej od północy rozległym jeziorem Dąbskim, od południa zaś — o, tam, jak ten grzebień lasu — prastarą, puszcza Bukową. Rzeka, która pozostała za nami, to jedno z wschodnich ramion Odry. Przeskoczmy jeszcze most nad drugim z jej ramion, tak zwaną Regalicą — i za kilka minut będziemy w Szczecinie. Właściwie już tutaj zaczynają się jego przedmieścia.

Zawsze mówi się wiele o Warcisławowym grodzie, a o nich prawie nigdy. Trzeba przyznać, że to krzywdząca niesprawiedliwość. Można by bowiem mniemać, że Szczecinowi brak w ogólnie przedmiemiejskiego oblicza. Tymczasem, oblicze to przedstawia się w istocie wcale interesująco.

— Prawdziwie zabytkowa to okolica — objaśnia mnie właśnie mój sąsiad w kolejarskiej czapce. — To tam — mówi i pokazuje palcem w kierunku widniejącej na południu krawędzi puszczy Bukowej — drałowali zawsze samochodami ze Szczecina dygnitarze hitlerowscy, kiedy tylko ogłoszono w mieście alarm lotniczy. Każdy z nich, wiadomo, miał tam pobudowany własny schron betonowy z wszystkimi szykanami, łazienką i „odpowiedzialną” spiżarnią. Do puszczy tej zbudowali oni sobie nawet specjalną szosę. Nic im to jednak nie pomogło. Prędzej, niż samochodami, uciekli w końcu z jednymi swoimi spodniami w garści.

Stopląm przez okno wagonu. Ta anegdota nie budzi tu jednak beztrzęsliwego uśmiechu. Dojazd do Szczecina od wschodniej strony, przypomina raczej całą grozę ostatniej wojny. Uroczę, podmiejskie osiedla, które pamiętałem w tych stronach z 1937 roku, tętniące życiem i nieźle zagospodarowane, leżą dziś w ruinach. Widać, że apokaliptyczny potwór hitlerizmu długo mიაтаć się tu musiał w śmiertelnych drgawkach.

Może najwięcej na skutek działań wojennych ucierpiało w tej okolicy — Dąbie Szczecińskie. Niemcy nazywali je, po swojemu: Altdamm. Jako ważny węzeł kolejowy, miejscowość ta — wystarczy spojrzeć po gruzach — musiała być w istocie obiektem zacieklej walki. Kiedyś, pamiętam, z jednej i z drugiej strony plantu kolejowego, widniały w tym miejscu luksusowe wille w ogrodach. Teraz, pozostało z nich raptem, tu i ówdzie, kilka szczerbatych lepiank. Resztę, zdumiewająco wicher wojny. Znikły, jakby ktoś przesunął ręką po domkach z kart.

Jest w tym wszystkim wyrok szczególnych losów. I powód nie zmienny — jeden i ten sam. Od wieków już posiada to miejsce kluczowe znaczenie. Jeszcze szumiały tu święte dęby, które dały nazwę temu słowiańskiemu grodziszczu, kiedy rozgwarowi ich liści wtórowały błyskawice i gromy, wezbrane w czarnych chmurach. Mówiąc mniej obrazowo, już od X-go wieku, jak żadne z przedmieść szczecińskich, znane jest Dąbie w historii. Łatwo to zrozumieć, jeśli uświadomimy sobie, że miejscowość ta stanowiła właściwie jedyną bramę, wiodącą od wschodu do odległego stąd zaledwie o dziesięć kilometrów Szczecina. Najstarsi już kronikarze gęsin piórem stwierdzają, że „kto Dąbie przekroczy, ten już łatwo dobierze się do wosku i miodu w Szczecinie”.

Dla wyjaśnienia trzeba tu dodać, że chociaż Szczecin sływał od X-go wieku, jako port handlowy, w którym — jak dziś węgiel i ruda — tak kiedyś miód i wosk płynęły w świat z nurtem Odry, niemniej, dostać się do niego drogą lądową od wschodu, nigdy nie było łatwą. Już w tym widać nie tyle jaka przezorność pierwszych książąt pomorskich, że gród swój szczeciński wraz z portową przystanią, umiejscowili, na wypadek wrogich zakusów, w prawdziwym labiryncie wód, splątanych tu z Odry rzekami Duńczycą, Parnicą i Regalicą, pośród jezior, stawów, wysp i ostrowów.

W takim sąsiedztwie, sam gród w Szczecinie, wzniesiony na trzech wzgórzach i otoczony częstokolem, już z natury swego położenia wznosił swoją obronność dzięki rozlewiskom wód i rozległemu bagniem i trzęsawiskom. W tych warunkach, każdy najeźdźca czuł się tu wcale niepewnie. To też nie dziwne, że nawet w Danii znane było kiedyś, zapisane przez kronikarza Saxo Grammaticusa przysłowie: „Trudno do zdobycia jak Szczecin”.

A jednak od strony wschodniej przez ów świat wodny prowadziła sucha kładka. Właśnie stąd — z Dąbia, drogą przez groblę, Kładka, brama, czy zawa — rozmaita rolę spełniała w dziejach Szczecina to prastawiające grodzisko. W każdym razie, tak na szlaku handlowym, jak i na wojennym, zawsze z nim było ono niepodzielnie związane. Nie mógł też Dąbia wynieść i nasz Bolesław Krzywousty w zbrojnej wyprawie na Szczecin. Chociaż było to ponoć zimą 1121-go roku i wody okoliczne pokryły się lodem, musiał on jednak u wrót Dąbia, pod Zdunowem, stoczyć w pierw bitwę z wojskami księcia Warcisława, z nim mu tutaj wrota na szczecińską groblę otwarto.

Widać, że i w dziejach ostatniej batalii, powtórzyło się to wszystko, co do joty, oczywiście w formie i zasięgu — sądząc po śladach — wiele już okrutniejszej i szerszej.

Na stacji, przybywa tymczasem do wagonu kilku pasażerów. — Ilu Dąbie Szczecińskie ma teraz mieszkańców? — zapytuje jednego z nich.

— O, już chyba z trzy tysiące! Trzy tysiące — niewiele. A jednak brzmiał w tej odpowiedzi nuta triumfu. Znamy ją — nieraz sami powtarzaliśmy ją w podob-

nej tonacji. W ciągu lat ostatnich zawarła ona dużo treści, zrozumiałej dla każdego. To ta sama nuta, która mówi o dzwiganu życia z ruin, z roku na rok, coraz wyżej, pewniej i śmiej. Ta sama nuta, w której dzwignię świadomość dokonanej pracy przy budowie nowych środków naszego bytu, od podstaw, na trwałych fundamentach.

Patrzę na wstążki dymu, unoszące się z blaszanych komników, porastających na dachach skleconych lepiank. W oknach świeci słońce, a przez szyby widnieją doniczki z kwiatami. Na podwórzach, suszą się rozwieszone na tykach sieci rybackie. Na drodze, wiodącej w głąb osiedla, jadą jakieś wozy, wyładowane beczkami. Ulicami, śpieszą gromadki ludzi. W dali, na tle niebiaśnawie potężna sylwetka kościoła. Poznaję go z wysokiej wieży i gotyckich luków. To kościół Mariacki, cenny zabytek z XIV wieku.

— Ocalał!
— Podziurawiły go pociski szkaradnie — dopowiada jakiś stary, siedzący w gromadzie przybyłych ostatnio pasażerów.

Wyremontowali go jednak po wojnie i toli stoi, jak stał.

DO WIADUJE się przy tej sposobności, że i stare mury Dąbia zachowały się szczęśliwie. I te przy ulicy Książęcej, i ten pałac myśliwski, zbudowany jeszcze przez Piastów szczecińskich. A więc mimo wszystko, odwieczna, słowiańska krzepa wyziera tu jednak z twardego korzeni. Tyle burz dziejących wtedy przeszło, a jednak nawet ostatnia wichura nie wyrwała tych korzeni z ziemi. Teraz już rosną na nich nowe pioni. I znów, jak przed wiekami, zaszumia tu one głośno gwarą plemienną, słowiańską.

W praktyce, wygląda to następująco: — moi sąsiedzi w wagonie rozmawiają o ostatnich swoich połowach na Dąbskim jeziorze. Ogromne, ma ono 54-ry km. kwadratowych powierzchni. Lecz nie oto chodzi. Wśród okrzyków i śmiechu, dochodzi mnie jakiś wesoły fragment opowiadania: — A ja wam mówię, że Muek złowił wczoraj największą rybę! — Który Muek? — Ano, ten, Polebiegów z Wrześni. — Taż on nigdy nie ułowił tylu rybek! — Ułowi, czy nie ułowi! Najcie-

kawsze, że w tej rozmowie o Mueku Polebiegowym słyszę najwyraźniej u jednych miejscowych rybaków twardy akcent wielkopolski, u drugich zaś rozległość wileńskiego dialektu. A osiedlili się tu przecie i ludzie z Mazowsza, i z Kujaw, i z innych stron Pomorza, i z Małopolski, i z za Buga. Jakby cała Polska, zebrana się w tym podszczecińskim okolicy. Prawda, pachnie tu rybą, aż w nosie wierci. I za oknem wagonu, domki, pogruchołane szpetnie, ledwo co zięją z blaszanych dymników. Wszystko to jednak staje się teraz znacznie droższe i bliższe, prostsze i jaśniejsze, od wspomnienia dawnego piętnastowiecznego Altdammu, jak sobie tu kiedyś nazywali Niemcy to prastawiańskie Dąbie.

Szkoda, rzecz jasna, miejscowych warsztatów i zakładów przemysłowych, z których zostały dziś gruzy. Ale już w tej chwili mi nie żal owej luksusowej dzielnicy willowej, w której, za cenę krwawego potu robotnika, panoszyli się tu kiedyś hitlerowscy fabrykanci, rozwaleni na werandach, gdzie ćmiał grube cygara, snuli w niebieskich kółkach dymu swoje butne marzenia o władztwie „herrenvolku” nad światem. Życie, które tu w oczach teraz nabrzmiewa, będzie z pewnością inne, lepsze. Z tworu własnego jest — nasze. Z przeznaczenia ciała i ducha — polskie. Od korzeni — słowiańskie.

PATRZE na przesuwające się za oknem kolejowego wagonu lasy Goleniowskie i widniejące z drugiej strony, malownicze wzgórza Zdroju, Zaborska, Podjuch i Żydowicz. Nikt mi teraz nie szwargocze w uszy, że to jakiś Blauer Sabes, czy Jakobsdorf, Podejuch, albo Sidowaue.

— Jakże tam teraz w tych osiedlach? — rozpytuje moich sąsiadów. — W Dąbiu — dowiaduję się — wiele od maja ub. roku działał Junacy „S.P.”, ci z „Piętnastej Brygady Śląskich Pierunów”. Pomyśleć, wzięli się tu od razu do budowy torów kolejowych! Piachem wysłali wysokie ściegi i daleko już wydłubali nasypy od Dzieloklicza, Zaborska i Wotowa. Za rok — dwa, pójda wtedy pociągi z węglem i rudą. Z Górnego Śląska — do Szczecina i ze Szczecina — na Śląsk.

— W Żydowiczach — opowiadają mi — odbudowano już częściowo — jedną z największych dziś w Polsce — wytwórnię sztucznego włókna. Od maja ub. roku dymią znów kominu nad jej rozległymi zabudowaniami. Tym

czasem wyrabia się tam sztuczną wełnę i bawełnę. Z czasem, będzie się tu produkowało, jak dawniej, sztuczny jedwab! Fabryka zatrudnia już około tysiąca ludzi.

W Podjuchach, pod puszcza Bukową, z każdym rokiem coraz rojniej. Oczywiście, przede wszystkim w lecie, bo osiedle willowe, w górzysto-leśnej okolicy, wy-marzone na wczasy. W Zdrojach — dowiaduję się — wojna pozostała niestety niemożliwością. M. inn. została tu zniszczona wielka cementownia, która przez rabiata, sprowadzaną z wyspy Rugii, skalną kredę. Ale i tutaj odradza się już nowe życie. W Zdroju, znajduje się teraz Gimnazjum Ogrodnicze. Coraz więcej też przybywa mieszkańców w tym osiedlu. Zwłaszcza od chwili, gdy połączono je ze Szczecinem stałą linią autobusową, a nawet w ub. roku włączono w rejon miasta. A czy wściec o tym, że w tym Zdroju powstała niedawno wielka kwaszarnia o-górków? Nie śmieję się, przy dalszym rozwoju gospodarczym, nieznane to osiedle zamieni się wkrótce w sławną w Polsce placówkę przemysłu spożywczego. A przy tym — pomyśleć: — tuż obok, w zasięgu spojrzenia, zieleń się w tej okolicy iglasto-liściasta puszcza Bukowa. Piętnaście minut pociągami od przystanku kolejowego, czy autobusowego, a stajemy już pod jej szumiącym baldachimem, nad brzegiem jeziora o szmaragdowej toni.

Nie, nie trzeba być koniecznie w Szczecinie, aby w nim dopiero dowiedzieć się, jak piękne posiada on przedmieścia. I to właśnie te, od wschodniej strony, mi-jane zwykle pobieżnym spojrzeniem, bez wnikliwszej uwagi. Nie przerażajcie się tu szczecińskim dwóm mostów i nie porównujcie przypadkiem ich odgłosu do trasku blaszanych pokryw, lub murzyńskiego szlagieru. W istocie kiepskie to porównanie i wątpliwy w tym dowcip, nie wart nawet skrzywienia ust. Już w tym miejscu raczej, jadąc kiedyś koleją, spojrzycie uważnie z okna wagonu na Dąbie Szczecińskie i pobliskie osiedla, a bystry wzrok was nie omyli. Mimo tylu zniszczeń, jest coś jednak zadziwiająco krzepkiego w odradzającym się tu życiu, w dokonanej już tutaj pracy i w cudownej przy tym przyrodzie, która w ramionach rzek Odry, Regalicy, Płony i Dąbskiego jeziora, łączy dzisiaj w tych stronach z blaskami urody — **PIEŚŃ NASZYCH MYŚLI I UCZUĆ O POLSKIM SZCZECINIE.**

Uczmy się pieśni robotniczych

MAZUR KAJDANIARSKI

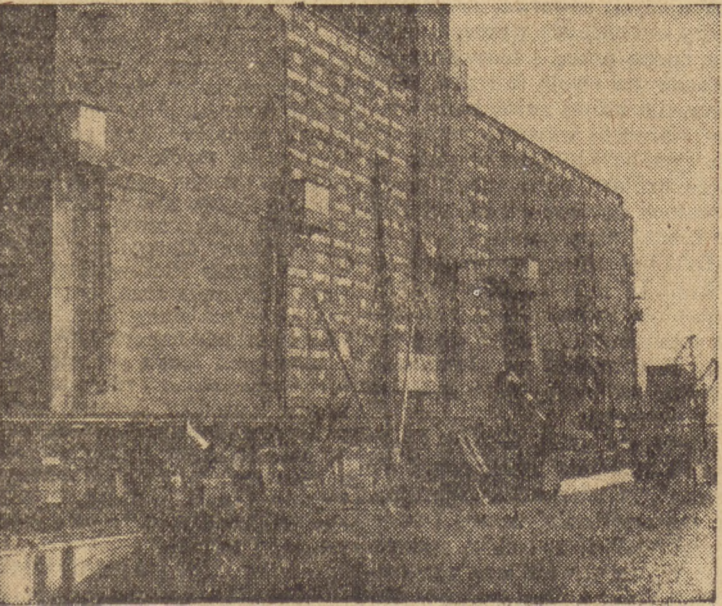
Do mazura stań wesoło
Buntowniczo wiaro!
Suń wesoło, dalej w koło.
Warszawo i Karo.

Nam palacem — turma kara,
Dla nas strój galowy —
Katorżnicza kurtka szara
I znaczek pasowy.

Uczuć naszych mur nie studzi,
Płoną one żarem.
I w tym polska żyje młodzież,
Całym życia czarem.

A gdy tańca czas nadejdzie,
Nasze kazamaty
Nam wybiją takt mazura,
Łańcuchem o kraty.

Taki będzie silny, dziarski,
Ze pęką ognia,
A nasz mazur kajdaniarski,
Cała Polska śpiewa.



Elewacja w porcie szczecińskim

Pierwsza wielkanoc powojenna rybaków Wybrzeża

Święta Wielkanocne w 1945 r. miały dla polskiego Wybrzeża szczególne znaczenie, zbiegły się z przełomowym momentem wyzwolenia i ostatecznego zniszczenia resztek potęgi niemieckiej. Święta wypadły na początek kwietnia, a miasta Wybrzeża oswobodzone zostały w ostatnich dniach marca.

W PUCKU
Na całym Wybrzeżu trwały jeszcze walki. Rybacy, mieszkańcy Pucka najwcześniej doczekali się wolności, gdyż już 12 marca powiódł nad miastem sztandar biało-czerwony. W ciągu dwóch tygodni miasto powróciło do normalnego życia. Mieszkańcy miasteczka niezmierznie serdecznie przyjmowali u siebie żołnierzy radzieckich.

Pomimo ogromnej radości, Puczenie nie zapomnieli o swoich obowiązkach społecznych. Młodzi rybacy zgłosili się do Milicji Obywatelskiej, starsi chwycili za łopaty i siekiery, aby zasypać niemieckie rowy przeciwcofłowe i ułatwić żołnierzom przez naprawę mostu na Plutnicy — zwycięski pochód na Hel.

W GDYNI
Gdynia oswobodzona w Wielki Piątek nie zmieniła jeszcze charakteru miasta frontowego. Rybacy wybiegli z domów do portu, aby zorientować się o stanie taboru i możliwościach połowu w najbliższych dniach.

Niestety Niemcy wykorzystali wszystkie zdadne do pływania kurtki gdynskie, aby przyspieszyć swoją ucieczkę na Hel, lub — rzec dalej na zachód, Port gdyni-

ski był opustoszały. Znajdowało się tam zaledwie kilka łodzi uszkodzonych odłamkami granatów i postrzałami karabinów. Wpłynęło to deprymująco na nastrój rybaków. Niemniej jednak już w najbliższych dniach poświęconych, zabrali się do pracy przygotowując tabor i sprzęt do pierwszych połowów wśród pól minowych.

NA HELU
Najsmutniejsze święta spędzili mieszkańcy półwyspu helskiego. Niedobitki armii niemieckiej chciały zamienić półwysp w twierdzę nie do zdobycia. Od tygodnia trwała ewakuacja ludności cywilnej kutrami i statkami w kierunku zachodnim. Władze przede wszystkim ewakuowały rodowitych Niemców Reichsdeutschow i volksdeutschow. Kaszubski-Polacy mieli być wykorzystani, jako siła robocza dla budowy fortyfikacji. Kilkaś set starców, kobiet i dzieci zostało już wysłanych do Danii i znalazło się w Aalborg, gdzie zorganizowano specjalne obozy dla uchodźców.

Mieszkańcy półwyspu nie znaleźli odpoczynku świątecznego. Od Wielkiego Piątku patroly wojskowe zaczęły zabierać mieszkańców do ciężkich robót. Nie pomogło ukrywanie się w lesie, lub w piwnicach. Na ludzi polowano, jak na zwierzęta. Wszystkich pozostałych jeszcze mieszkańców Chałup i Jastarni przewieziono na Hel i kazano budować bunkry. Nie wielu śmiało udać się zbiec i powrócić do nasady półwyspu.

Akcja ewakuacyjna doszła do szczytu w niedzielę wielkanocną. Korzystając z mroku nocy z portu helskiego wyruszył statek „Memel”. Nie daleko jednak dojechał. W poniedziałek w godzinach porannych na wysokości Chałup został rozpoznany przez samoloty radzieckie i zatopiony kilkunastu cennie rzuconymi bombami. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności Polacy-Kaszubi zdołali się z katastrofy wyratować. Według relacji naczynych świadków kadiub „Memel” stał się grobem 60 Niemców.

Rodziny rybaków helskich wywiezione do Danii umieszczone zostały razem z Niemcami. Wielu z nich spędziło święta w domach prywatnych Duńczyków, którzy traktowali Polaków, jak swoich przyjaciół — znacznie lepiej od przymusowych gości niemieckich. W Danii znalazła się więcej, jak połowa mieszkańców półwyspu w ilości do 3.000 osób. Powrót ich nastąpił dopiero późną jesienią 1945 r.

W „KACIE RYBACKIM”

W podobnej sytuacji znaleźli się mieszkańcy „kaci rybackiego” Śpiwowka, Sobieszewa i Stegny. Generał von Sauken, który schronił się na wyspie utworzonej przez Wisłę, nie okazywał ludności cywilnej żadnych względów i kazał wielu Kaszubów wyrzucić dosłownie na bruk z mieszkani dla zapewnienia sobie i swoim oficerom wygodnych kwater. Mieszkańcy wyspy podobnie jak i Helanie wspominają Wielkanoc

1945 r. jako najcięższy okres w swoim życiu.

NAD WIELKIM MORZEM
Również niewesołe święta spędzili rybacy z nad wielkiego morza. Mieszkańcy osad Dębek do Oslonina zostali ewakuowani w głąb powiatu wejherowskiego i leoborskiego, gdyż Niemcy pragnęli ogniem artyleryjskim z Helu przerwać drogę nad brzegiem morza. Łudzi się, że w ten sposób znajdą drogę powrotu do Reichu.

Rybacy z nad wielkiego morza zostali przez swoich braci Kaszubów w wejherowskim przyjęci serdecznie. Po niedługim czasie mogli powrócić już do swoich własnych domów.

CZYŃ WIELKANOCNY

Na wyróżnienie zasługuje wielkanocny czyn mieszkańców Tupadeli i Chłapowa, którzy pomogli wojskom radzieckim przejść przez torfowiska bielawskie do Władysławowa. Z trzech prowadzących przez rzekę Czarną mostów, Niemcy zdążyli dwa wysadzić, a przygotowane pod trzecim miny usunęła grupa mieszkańców Chłapowa. Przyspieszyło to oswobodzenie Władysławowa.

Jeszcze przez 5 tygodni słychać było na Wybrzeżu huk salw armatnich zanim ostatecznie 9 maja skapitulowała załoga niemiecka na Helu.

Mineły cztery lata. Dzisiaj w chatkach rybackich pozostały tylko cienie wspomnień. Tworczą pracę w Odrodzonej Ojczyźnie stała się częścią życia rybaków Wybrzeża. (W).

ŁEBA—MIASTO ZAGADEK

Łeba jest typowym miastem rybackim i jedną z najzdrowszych i najpiękniejszych miejscowości letniskowych naszego Wybrzeża. Miasto posiada wiele wspaniałych domów wypoczynkowych, szeroką sieć przetwórczą rybnych, doskonały port. Jak twierdzą fachowcy, łowiska Łeby są bardzo bogate.

Góry, które „chodzą”

Do najciekawszych zjawisk podnoszących atrakcyjność okolicy dla turystów, są położone 6 km na zachód od miasta wędrujące wydmy. Dojeżdżając do nich, widząc już z daleka piętrzące się ponad lasami wysokie, nieregularne kopce.

Widok z bliska jest wspaniały i groźny. Te jedyne w Europie ruchome góry niszczą na swojej drodze wszystko.

Widzimy właśnie, jak jedna z wydym nazwana przez tutejszą ludność „Złotą Babą”, oparła się swoją krawędzią o linię lasów.

Niektóre sosny zasypane są już po sam wierzchołek, inne oddawna zginęły pod wydumą.

Obszar, po którym krążą owe „chodzące” góry jest obecnie rezerwatem. Setki hektarów zasypianych piaskiem, do złudzenia przypominają pustynię. Przed wojną niektóre zagraniczne wytwórnie filmowe kręciły tutaj filmy o Saharze.

Zasypane miasto

Miasto Łeba ma niezwykłą historię. Dawniej leżało ono o 2 km na zachód od ujścia rzeki Łeby. Kilka lat temu całe miasto zostało zalane przez morze, a następnie zasypane przez ruchome wydmy. Mieszkańcy uszli za rzekę i założyli tu nową osadę — dzisiajszą Łebę. Z dawnego miasta widać tylko szczyt jakiejś wieży, wystający 4 mtr. ponad powierzchnię ziemi. Jesteśmy w kilkusetletnim lesie porastającym fantastycznie ukształtowany teren — dawne wydmy, które przed wiekami zasypały Łebę. Ludność okoliczna twierdzi, że Niemcy nie robili tutaj żadnych badań archeologicznych, gdyż bali się wyciągać na światło dzienne niezbitych dowodów przynależności tych ziem do Polski.

Ślady „kultury” niemieckiej

Istotnie, koło szczątków wierzchołka wieży nie widzę śladów żadnych prac. Stoi tu tylko ławeczka, na której sentymentalny „Hans” czy „Fritz” z pod znaku swastyki marzył o zamienieniu całości Słowiańskiego w podobne cmentarzysko.

Marzenia te zresztą były, niestety urzeczywistnione. Kilka metrów dalej znajdujemy, dobrze ukryte wśród lasów, dwie niesławnej pamięci wyrzutnie „V 2”. Wśród szczątków wyrzutni — w wielkich podziemnych magazynach i wzdłuż doskonałych, betonowych szos — leżą szczątki wielkich kilkunastometrowych rakiet.

Polana żywiołów

Walka z dwoma żywiołami, morzem i wiatrem, towarzyszy mieszkańcom tych terenów od niepamiętnych czasów.

Znajdujemy się 5 km na wschód od Łeby. Po szerokiej na kilka dziesiąt metrów plaży wiatr gna miliony drobnych ziarenek piasku. Długie smugi z delikatnym, przenikliwym chrzęstem toczą się po plaży lub suną w powietrzu boleśnie zacinając w twarz. Anemiczne sosny ukryte za wydumami czołowymi, o żółtym, zniszczonym uderzeniami piasku igliwio pochylili się nisko, lecz nie ustąpiły żywiołowi, bohaterko osłaniając dalsze wydmy i lasy. Fale przyboju z monotonnym szumem wyrzucają na brzeg tony złotego piasku. Powoli morze zwraca swój łup zdobyty podczas ostatnich zimowych sztormów. A sztormy te były naprawdę potężne. Bałtyk pokazał tu swoje pazury. Trzy dni wystarczało wściekłemu falam dochodzącym do 10 metrów wy-

sokości, aby w wielu miejscach rozmyć i zabrać potężny 40-metrowej szerokości wał czołowy, chroniący odcinek lądu między Władysławowem, a Łebą. Gdyby chcieć teraz usypać drugi taki wał, musiałoby tu przez 6 lat pracować tysiąc robotników. W walce z żywiołami przychodzi na pomoc człowiekowi jego rozum i doświadczenie. Rozmyty wał powstanie dużo wcześniej, a zrobi go kilkudziesięciu zaledwie ludzi. Obserwujemy ich właśnie, jak niewinnie spacerując po plaży wtykają w piasek jakieś patyczki i gałęzie.

Ludzie, którzy rządzą wiatrem

W starych ludowych baśniach, ludzi, którzy rządzą wiatrem, nazywa się „planetnikami”. „Planetnicy” — to czarne, ponure, ale dobre chłopcy, które wielkimi, dudniącymi krokami chodzą po chmurach, rozkazując wiatrom obracać śmigła wiatraków, powodując deszcze i śniegi.

Ludzie, którzy chodzą właśnie po plaży i po niedobitkach wałów, nie są, ani czarni, ani ponurzy, nie mają też mocy spuszczenia deszczu, czy śniegu, wiatrem jednak niewątpliwie rządzą. Obserwując ich niewinne zabiegi, jesteśmy trochę rozczarowani. Nie wierzymy w skuteczność ich pracy, to też ze zdwojoną uwagą patrzymy na zbudowany już płotek. Doświadczenie i wiedza budowniczych robi swoje. Miliony drobnych ziaren pędzących od zachodu wiruje tutaj, jak rój oszalałych os, aby wreszcie spaść sytkin deszczem powoli zasypując gałęzie.

„Płotki te zbudowane zostały przed tygodniem. — Jak plaże całkowicie wyschną, a wiatr będzie sprzyjał, praca pójdzie szybko” — mówi tow. inż. Mikołaj Sugak z zadowoleniem badiując grubość naniesionej już warstwy, dochodzącej do 30 cm.

Walka z piaskową pustynią

W pobliskim lesie pracuje druga grupa robotników na kilkuktarowej polanie, porośniętej bujnym wrzosem i kosodrzewiną. Robotnicy Ochrony Wydym i Lasów sadzą tu młode sosnki. Jest to ostatnie stadium zwycięskiej walki człowieka z piaskową pustynią.

Aby lotne, nadmorskie piaski unieruchomić raz na zawsze, potrzeba kilkunastu lat pracy. Najpierw wydmy umacnia się wydmuchując — rośliną trawistą o silnie rozwiniętych i wiążących piasek korzeniach. Następna kultura to wrzos i kosodrzewina, a dopiero potem wysadza się sosnę pospolitą, lub czarną na wieki ustalającą już panowanie lasu.

Tow. Bolesław Łojek, strażnik wydym i lasów z ramienia GUM-u kieruje robotą.

„Walka z ruchomymi piaskami jest pasjonująca i daje ogromne zadowolenie. Od trzech lat sadzę lasy i za nic nie oderwałbym się od tej roboty” — mówi tow. Łojek.

Entuzjazm strażnika udziela się i robotnikom. Ob. Irena Kowalewska doszła już do bardzo poważnych wyników. Sadzi dziennie 600 i więcej sadzonek. Jest ona przewodniczącą pracy w obchodzie Lubiatowo. Młody ZMP-owiec Stefan

Kulesza z Łeby repatriant z Francji nie pozostaje w tyle. Należy on również do czołówek robotników.

Perła Wybrzeża

Miasto Łeba wraz z najbliższymi okolicami posiada wszystkie warunki, aby stać się poważnym ośrodkiem naszej gospodarki morskiej. Doskonały port, bogate łowiska, liczne zakłady przetwórstwa rybnego, ciekawe obiekty turystyczne i piękna zdrowa okolica, zapewnią w przyszłości miastu pełny rozwój. Obecnie jednak sytuacja Łeby nie przedstawia się różowo. Do największych bolączek miasta, zaliczyć należy nie pogłębianie jeszcze od 4 lat wejścia do portu.

Dużo też słuszności mają mieszkańcy, mówiąc żartobliwie, że miasto ich jest „Perłą Wybrzeża, ale jak dotychczas — perłą w skorupie”.

Obecnie stosunki te ulegną radykalnej poprawie. GUM w porozumieniu z Państwowym Przedsiębiorstwem Robót Czerpalnych przystąpi do pogłębiania redy. W maju pierwsze kutry zawitają do portu. Łeba zacznie żyć pełnym życiem dużego portu rybackiego.

(J. J. B.)

W Lichnowych tętni praca

W ilgość, dużo wilgoci i pierwsze promienie wiosennego słońca zrobiły swoje. Złocisto-brązowe żuławy zmieniają kolor. Bujne dywany oziminy barwią się soczystą zielenią. Na drzewach pęcznieją pąki. Zarosła i skąpe przydrożne trawy delikatnym seledynem zakrywają czarną, tłustą glebę.

Po przez srebrno-szare „baze” wierzby przebliskują czerwone dachy osiedla. Zbliżamy się do wsi. Kilkadziesiąt koni mechanicznych zaklętych w dwóch zatłuszczonych traktorach wlecząc 12 pługów. Z każdą minutą szeroki pas zeschłego ścierniska zamienia się w lśniącą wilgotną rolę.

Jesteśmy na terenie Spółdzielni Rolniczo-Produkcyjnej w Lichnowym.

Ludzie zaczynają się przekonywać

„Was kilka „metrów” pszenicy?” „Ani można by to tak kupić u — zwraca się do kierownika Spółdzielni dwóch gospodarzy ze wsi. — „Dostaniecie” — mówi kierownik i odsyła gospodarzy do magazynu. Odcinają ciężkim, zmęczonym krokiem. Tow. Rychlik uśmiecha się w zamyśleniu. „Co raz więcej tu mamy takich gości” — mówi — a z początku to inaczej bywało. No, ale powoli ludzie zaczynają się przekonywać do naszej pracy spółdzielczej. Pomocy nikomu nie odmawiamy, a co najważniejsze na pomoc nas już stać!”

Chcę żyć i pracować jak człowiek

Ob. Józef Stawicki — przed tygodniem wstąpił do Spółdzielni: zapytany co skłoniło go do tego odpowiada po prostu: „Chcę żyć i pracować, jak człowiek. Na gospodarce indywidualnej, ja, żona i dzieci pracowaliśmy od rana do nocy, aby, jako tako przeżyć. Teraz pracuję tylko 9 godzin, a żona 8. Ponieważ w naszej Spółdzielni nie jest podział pracy, nie musimy tracić czasu na przechodzenie od jednej czynności do drugiej. Przez 8, czy 9 godzin pracy dziennie zrobimy z mniejszym wysiłkiem więcej, niż dawniej pracując przez 14 godzin.”

Ob. Edmund Gliński, mechanik traktorzysta jest również nowym członkiem Spółdzielni. Odcinkiem jego pracy jest obsługa i konserwacja traktorów. Do Spółdzielni

nie wniósł ziemi, lecz swoją pracę i umiejętności.

Po 25 latach poniewierki — nareszcie na swoim

Obszerna, jasna obora spółdzielcza lśni czystością. Oglądamy pięknie utrzymane krowy. 20 krów 15 cielaków i jałówek jest wspólną własnością. 17 należy do poszczególnych członków Spółdzielni. Wszystkie bez wyjątku zwierzęta są otoczone staranną opieką tow. Jana Pajewskiego, i Bolesława Splawskiego.

Obaj, starzy robotnicy folwarczni, dobrze poznali gorzki chleb emigracji. Przez 25 lat pracowali we Francji na roli.

„Za nie bym nie wrócił do kraju, gdyby panował tu jeszcze ustrój Pilsudskiego. Wyzysk i nędzę miałem i we Francji — mówi tow. Pajewski.”

„Racja”, — przyłącza się do rozmowy pracujący opodal tow. Franciszek Sobótka. „Podczas pierwszej wojny panowie obiecy-



Michałkowa — członkini spółdzielni

wali nam ziemię, a jak pomogliśmy im dojść do władzy, to zabrakło dla nas czarnego chleba. Dopiero dzisiaj, kiedy czujemy się na prawdę na swoim, widzimy gdzie jest nasza prawdziwa ojczyzna.”

Jest czas na książkę i rozrywkę

Tow. Nawrocki ma dwie córki, to też, chociaż żona jego jest obecnie na kursie PZPR w Gdańsku, w domu panuje porządek i czystość. Dziewczęta krzątają się żywo, gdyż przed świętami jest co nimierza roboty. I wędliny trzeba zrobić, i ciasto upiec i pisaniki malować. Nawet pracy przedświątecznej nie przeszkadza wcale starszej Irenie do przeczytania wieczorem gazety, czy książki, a młodszej Marysi do odrobienia lekcji. Na stoliku przy łóżku widzimy świeżo rozcięte czasopisma. Ob. Irena Nawrocka do pracy chodzi na godzinę 8 i pracuje 8 godzin dziennie, to też nic dziwnego, że znajduje czas na czytanie i rozrywkę, na zrobienie porządku w domu, zwłaszcza, że ciągle stara się swoją pracę ułatwiać i upraszczać.

Skończyła się ni ewolucyjna praca kobiety wiejskiej

Dwaj gospodarze ze wsi kupili już pszenicę. Przyszli teraz do małej kancelarii Spółdzielni aby

dopełnić formalności. Ponieważ kierownik wyszedł na gospodarstwo, tow. Teofila Zadworna, który wpadła tu na chwilę z roboty, załatwia przy okazji interesantów. Umyła ręce, siadła przy biurku i zsunęła chustkę na tył głowy. Po wpisaniu czego potrzeba do wielkiej książki tow. Zadworna zaczyna z nami rozmowę. Oczywiście o Spółdzielni.

„Teraz, to już nas nikt nie oderwie od wspólnego gospodarowania — mówi ona. Teraz, kiedy poznałam co znaczy pracować wspólnie na swoim, to wydaje mi się, że te wszystkie lata kiedy męczyłam się na 2 ha są straconym życiem. Jestem wdową, i z łatwością pracę swoją w Spółdzielni zarabiam na utrzymanie siebie i dzieci, które chodzą do szkół. Kobiety ze wsi wyraźnie już zazdroszą mnie i moim towarzyszkom, życia na gospodarce spółdzielczej” — kończy tow. Zadworna i nasunęwszy znowu chustkę na głowę wychodzi do pracy.

Nie dziwi nas entuzjazm kobiet dla pracy spółdzielczej. Z ich głowy spadło wiele kłopotów i trosk. Aby jeszcze ułatwić sobie pracę budują razem wspólną pralnię i łaźnię, zakładają żłobek-przedszkole dla dzieci. Matka idąca do roboty nie będzie się już troszczyć o dziecko pozostawione w domu bez opieki. Dla kobiet pracujących w Spółdzielni na zawsze skończyła się kilkunasto godzinna codzienna harówka. Na twarzy pojawił się uśmiech i radość życia.

Plany na przyszłość

W tym roku Spółdzielnia powiększa swoje gospodarstwo o dalsze

200 ha. Buduje się nowoczesną chlewnię, powiększa i przebudowuje obory, aby rozpocząć rac-



Nawrocka — nie ustępuje mężczyznom

jonalną i planową hodowlę bydła i trzody. Przy domkach spółdzielców sadzi się drzewka i krzewy owocowe.

Rok zapowiada się dobrze. — Oziminy bardzo ładnie przetrwały i już idą w górę. Ostatnie deszcze przeszkodziły trochę w zasiewach, lecz plan został wykonany. Zasiano 40 ha pszenicy, 8 owsa, 10 żyta, 7 rzepaku. Spółdzielnia nosi się z zamiarem uprawy buraków cukrowych.

Jesteśmy na polu. Grube, złote ziarna pszenicy nieprzerwanym strumieniem leją się z siewnika na czarną żuławską ziemię. Ludzie pracują szybko, wydajnie, a bez zmęczenia. Maszyna ustokratiła ręce. Robotnicy przystają czasem i uśmiechają się do nas. „Będzie chleba, będzie — wystarczy dla nas i dla was” — mówią siewcy.

(J. J. B.)



Placówka domowa dumą każdej dobrej gospodyni.

Wydmy piaskowe koło Łeby.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT

ŚWIĄTECZNY PONIEDZIAŁEK

Zaś nazajutrz, w świąteczny poniedziałek, dzień się podnosił jeszcze jaśniejszy, barzej jeno skąpany w rosach i modrawych omgleniach, ale i barzej słoneczniony i jakiś zgola weselszy. Ptaki śpiewały rozgłośniej, a ciepły wiatr przeganiał po drzewinach ze szemrały jakby pacierzem cichuśkim, ludzie zrywali się raźniej, wierając drzwi a okna, na świat Boży lecieli spojrzeć, na sady przytrzaśnięte zielenia, na te nieobjęte ziemie, zwiesną o-przędzone, całe rosami skrzęce, w słońcu radosnym utopione, na pola, kaj już oziminy, wiatrem kolebane, niby płowe, pomarszczone wody ku chałupom spływały.

Myli się przed domami, przekrzyki się niesły wskroś sadów, kajś już dym walił z komina, konie rżały po stajniach, skrzy-piały wierzeje, wodę czerpali ze stawu, bydlę szło do picia, krzy-czały gęsi, a kiej dzwony ude-rzyły i ogromne, niebosiężne głosy jęły huczeć i rozlewać się na wieś, na pola, na bory dalekie, wzmogły się jeszcze krzyki, a serca żywiej i wes-elej zabiły.

Chłopaki już latały z sikawkami, sprawiając sobie śmigus, albo przyczajone za drzewami nad stawem lały nietylko prze-chodzących, ale każdego, kto ino na próg wyrżał, że już na-wet ściany były pomoczone i kałuże siwiły się pod domami.

Zawrzały wszystkie drogi i obejścia, wrzaski, śmiechy, przegony narastały coraz bar-ziej, bo i dzieuchy gziły się niezgorzej, lejąc się między so-bą i ganiając po sadach, że zaś ich dużo było i dorosłych, to wnet dały radę chłopakom, roz-ganiając ich ha wszystkie stro-ny, a tak się rozsławolili, że nawet Jaska Przewrotnego, któ-ren się z sikawką do gaszenia pożarów zaczął na Nastkę, dopadły Balcerkówny, wodą zlały i jeszcze do stawu zepchnęły na pośmiwisko...

Ale rozniewany za despekt, iż to dzieuchy górę nad nim wzięły, przyzwał w pomoc Pietrka Borynowego i tak się zmyślnie zasądził na Nastkę, aż ją dostali w pazury i pod studnię zawlekli, a tak srodze spławili, jaże w niebogłosy wrzeszczała. Zaś potem, do-brawszy jeszcze Witka, Gulba-siaka i co starszych, chycili Ma-rysię Balcerkównę i taką jej kąpiel sprawili, aż matka z ki-jem leciała na pomoc; przy-parli też gdzieś Jagnę i tego utyli, nawet Józce nie prze-puszczając, choć się prosiła i z bekim leciała na skargę do Hanki.

— Skarzy się a rada, oczy się jej skrzą do figlów!
— A i mnie zapowietrzzone do żywej skóry dojeły! — uża-lała się wesoło Jagustynka wpadając do chałupy.



— Nibv te obwiesie komu przepuszczają! — białoliła Józka, przewiócąc się w suche szmaty, ale mimo strachu wyszła potem na ganek, bo aż dudniało na drogach od przeganiań i wieś się trzęsła wrzaskami: chłopaki dziw nie oszalały

z uciechy, chodzili całą hurmą, zaganiając, kto się napatoczył pod sikawki, aż sołtys musiał rozganiać swawolników, bo nie sposób było pokazać się z chałupy.

— Wama cosik niezdrowo po wczorajszemu? — szepnęła Jagustynka, susząc plecy przed kominem.

— Juźci, trzęsie się we mnie i ciągiem me kopie, mgli me przytem...

— Położcie się. Trzeba się wam napić maciorkowego naparu! Strześliście się wczoraj! — zafrasowała się bardzo, ale że zapachniała kiszka przysmażona, siadła wraz z drugimi do śniadania, łakomie wpatrując większego kawałka.

— Pojedzcie i wy gospodni: gło-dzeniem zdrowiu nie pomoże...

— Kiej mi się mierzy mięso; arbaty se zgotuje.

— Na przepłukanie flaków niezgorzej, ale byście się gorzałki przegotowanej z tłusto-scią i korzetami napili, rych-lejby pomogło...

— Juźci, zmarlakaby posta-wiły takie leki... — zaśmiał się Pietrek, któren wziął miej-sce Jagusi, w oczy jej zaglądał, podając usłużliwie, na co jeno spojrziała, i ciągiem ją zagadu-jąc, ale że go zbywała bele-czem, jął rozpytywać Jagustynkę o Mateusza, o Stacha Płosz-kę i drugich.

Jakże, widziałam wszyst-kich, spólnie se siedzą a pokoje mają dworskie zgola, wysokie, widne, z podłoga, jeno że z tą żelazną pajęczyną w ok-nach, by się im na spacer nie zechciało. A przekarmiają ich też niezgorzej. Grochówkę im przynieśli w polednie, spróbo-wałam: kieby na starym bucie zgotowana i smarowidłem od wozu omaszczona. Na drugie zaś prażonych jagieł im posta-wili... no, Łapaby kulas na nie podnieść, a nie powąchał nawet. Za swoje się żywią, któren zaś nie ma grosza, pacierzem se to jadło doprawia — opowiadała uragliwie.

— Rychło zacząną puszczać?

— Powiedały, że już na prze-wody niektóre wróciły — szepnęła ciszej, obzierając się trwożnie na Hanke, a Jagnę jakby coś podrzuciło z miejsca, że uciekła z izby, jeść nie skończyw-szy, stara zaś o Kozłowej za-częła mówić.

— Próżno wróciły i z niczem, przetrzęsły się jeno po kielbasach i dworowi się napatrzyły! Powiedają, że czemś innem pachnie niżli chałupą!... Dzie-dzieć im powiedział, co nikomu poradzić nie może, bo to sprawa komisarza i rządu, a kiejby nawet mógł, teżby się nie wsta-wił za żadnym Lipczakiem, bo przecież nich sam jest szkod-ny najbarzej! Wicie, że to las mu sprzedawać wzbronili, a kupce go teraz po sądach wó-czą. Kłął pono siarczyście i

ki, naród rozchodził się po cha-lupach. dobiegały święta i dni słodkich wczasowań, powszed-nie jutro stojało za progiem i w mrokach ostre kły szczyrzy-ło, że niejedną duszę lek ścis-kał i turbacje obsiadły na no-wo...

Nikt nie dosłyszał nawet, że psy zaczęły w całej wsi ujadać, ktoś krzyczał na drogach i za-dudniały bieganiny.

— Podlesie się pali — za-wrzeszczał jakiś głos przez sad. Wybiegli na drogę.

Prawda była: dworskie bu-dynki na Podlesiu stały w o-gniu, płomienie kiej czerwone krze wybuchwały w ciemności.

— A słowo ciąłem się stało!

— szepnęła Jagustynka, Kozłową wspominając.

— Kara Boska przychodzi.

— Za naszą krzywdę — krzy-żowały się w ciemnościach gło-sy.

Drzwi chałup trzaskały, lu-dzie w dyrdy a napół odziani wpadali na drogi, a coraz więk-szą kupą cisnęli się na most młynem, skąd widać było naj-lepiej, że może w jakiś pacierz kała wieś już się stłoczyła.

Pożar zaś urastał co chwila, folwark stojał na wzgórzu pod lasem, więc chociaż o parę wiorst od Lipiec, widać było jak na dłoni wzmaganie się o-gnia. Na czarnej ścianie lasu rożyły się ogniste jezory i wy-buchały krwawe, skłębione chmury. Nie było wiatru i o-gień wynosił się coraz wyżej, budynki płonęły kiej smolne szczapy, czarne dymy waliły słupami, a krwawy, zwichrzo-

ny blask rozlewał się w ciem-nościach rzeką ognistą i chwiał się już nad borem.

Preraźliwe ryki rozdarły powietrze.

— Wołownia się pali, nie u-ratują wiele, bo jedne drzewi.

— Stogi się teraz zajmują!

— Juź stodoły w ogniu!

— wołali strwożeni.

Ksiądz nadbiegł, kował, soł-tys, a w końcu i wójt skądś się zjawił, ale choć pijany, że ledwie się trzymał na nogach, zaczął wrzeszczeć i wyganiać

ludzi, by na pomoc lecieli dwo-rowi.

Ale nikt się z tym nie śpie-szył, a jeno zły pomruk zer-wał się w ciżbie.

— Niechaj chłopów puszczą, to polecą ratować!

I nie pomogły kłatwy ni groźby, ani nawet proboszczo-we płakiwe błagania: naród stojał nieporuszony i w ogień ponuro patrzył.

— Psiekrwie, paroby dwor-skie! — zakrzyczała Kobusowa, pięścią grożąc.



LUCJAN RUDNICKI

„STARE I NOWE”

Podajemy niedrukowany do-tąd fragment z rozdziału II to-mu książki Lucjana Rudnickie-go „Stare i Nowe”.



Autor na skutek inwigilacji policyj carskiej opuszcza w r. 1902 Łódź, udając się do Zagłębia. W publikowanym przez nas fragmencie Rudnicki opi-suje pierwsze swe dni w Za-głębiu.

Jesteśmy w pobliżu zabudo-wań administracyjnych „Sa-turna”. Teren się obniża do du-żego stawu, odbijającego w so-bie obfite światła. Gdzieś w od-dali trzaska spalinyowy motor. Wszystko jakieś nieznanne, pry-mitywne i tajemnicze, poczyna-jąc od czerwonych nietynko-wanych domów do czarnej uli-cy bez chodników. Nowy świat, odrębna kolonia kapitalizmu, gdzie nic poza dywidendą nie wchodzi w rachubę. Niezbęd-ny dom buduje się na niezbyt-ku i niech sobie jego mieszkań-cy sami wydecydują drogi do nie-go. Domy wyższego kierownic-twa mocno zbudowane. Nie zaszkodzi im ani możliwe osia-danie ziemi, ani roztopy wio-senne, a z wozu można się do-stać do mieszkania suchą nogą.

Wchodzimy do obszernej sali kasyna, lśniącej bielą serwet, przesyconej smakowitymi zapachami. Nawet dym tytonio-wy ma szczególnie podniecającą właściwość. Pierwszy raz zna-lazłem się w takiej atmosfie-rze. Onieśmiela mnie ona i a-chwyca. Oto jak żyją nieliczni wybrani, a przecież możnaby podobnie całą ludność ziemi urządzić.

Na dyskretne polecenie Sław ka bierze mnie w opiekę ów „rosyjski esdek” towarzyszy Dzierżanowski. Pijemy po jed-nym z intencją szybkiego prze-lamania oporu do wzajemnego

zaufania. Ale koloryt głosu to-warzysza razem z ujmującymi ruchami mocno działającą, niż żytniówka. Podano nam gorące „gołąbki”, po tym herbatę z ra-cuszkami, a przy tym wszyst-kim rozmowa towarzyska skrótami o sprawach małoważnych, lecz charakteryzujących dążno-sci i sposób życia. Dzierżanow-ski, kilka lat ode mnie starszy, był synem obszarnika kresowe-go, ale w całym swym życiu tylko jeszcze trzy osoby spot-kałem, których demokratyzm humanitarny (robotniczy) po-dobny był do demokratyzmu Dzierżanowskiego. Na szczęście tylko imię jego zapomniałem.

Aby się nie rozszala wieść, że student kogoś u siebie przetrzymuje, a wiadomo było z góry, z kim się mógł przyjaź-nić, wychodziłem od niego i wracałem po ciemku. Były dnie wypełnione celową bieganiem, ale zdarzało się, że nie wiedzia-łem, co mam ze sobą począć za-widoku. Przy pogodzie pozna-wałem się ze ścieżkami, łączącymi liczne bezdrożne osiedla. Deszcz wpędzał mnie do ko-szów, na dworce kolejowe, do brudnych piwiarni. Na szcze-ście praca zapowiadała się do-brze, zwłaszcza w Dąbrowie na Hucie Bankowej. Żandarmeria, jak w Łodzi, dokonywała od czasu do czasu „całkowitych likwidacji”, ale sprowadzały się one, jak zwykle, do aresztowa-nia ludzi, będących w bezpo-srednim kontakcie z prowoka-torami. Szerokie promienie u-świadomionych, pośrednio zwi-ązanych z ruchem, pozostawały nietknięte i szukały nowych po-łączeń. Wystarczyło natknąć się na jeden taki promień, a po-wstawała nowa sieć organiza-cyjna. Nie rozumieli tego zan-darmi i niedowarzeni działacze społeczni. Jednym się zdawało, że można ruch ideowy zupełnie zniszczyć, drugim — że tylko wtedy będzie skuteczny, jeżeli się go uchroni od zdradców. Jedni się daremnie przechwa-lali licznymi „zwycięstwami”, drudzy na próżno cierpieli z powodu „klęsk”. Rozdeptuje się gruntownie ruchy wsteczne. Wielkie dążności postępowe są niezwykłe, a związane z nimi przejęciowe niepowodze-nia potęgają energię i przyspie-szają ostateczne zwycięstwo.

Zdawało nam się, że można

będzie utworzyć zupełnie nowe ośrodki propagandy z pominie-ciem starych wpływów, dla czystości ruchu, tymczasem nie można ich było ominąć w żad-nym zakładzie.

Kogo się dotknęło, okazywał się swój i czekał tylko na kon-takt z partią i jej wydawnic-twami. Trzeba było tylko pie-niędzy, literatury i funkcjona-riuszów wyłącznie ruchowi od-danych, bo nie mógł bardziej wyrobiony robotnik po pracy w kopalni na Piaskach pójść na zebranie wieczorem do Sosnow-ca. Tu się dopiero przejawiały owe trudności terenowe.

W trzecim tygodniu ocze-kiwania zdecydowałem się pójść do roboty w kopalni, a ulokować się w domu noclego-wym zakładu. Trzeba to było zrobić jak najprędzej, bo jed-nego wieczoru odwiedził nas syn dyrektora kopalni, student Warszawskiego Uniwersytetu i w dyskusji o darwinizmie za-pytał o miejsce mych studiów. Zmieszało mnie to nieoczeki-wane pytanie, a gospodarz dość niecierpliwie wskazał Kraków. Wkradło się podejrzenie i na-leżało uniknąć drugiego spot-kania. Z protekcji Dzierżanow-skiego przyjął mnie zarządza-jący powierzchnią, pan Brzezic-ki, czy Brzeziński na stroża nocnego do strzeżenia kotłowni, która i bez mnie była zabez-pieczona. Noc spędzałem na propagandzie wśród robotni-ków, nielicznych co prawda na-wierzchu, pół dnia spałem, a pozostałe pół — można było u-życ na zebrania w innych za-kładach. Nie wielka z tego by-ła korzyść, bo mój wolny czas nie pokrywał się z wolnym cza-sem towarzyszy, z którymi mia-łem się spotykać. Jednocześnie szef wyrażał niezadowolenie i alarmował Dzierżanowskiego, że zbyt sprężyć chodzę, że o-dziany jestem nad stan i kła-niam się jak artysta... Wziąłem się mocno w ręce: zdejmowa-łem czapkę przed władzami ru-chem powolnym do brzucha, poruszałem się statecznie, a ko-tłownia w ciągu kilkunastu dni znakomicie przystosowała odzież. I byłoby coraz lepiej, gdyby nie przypadek.

Szedłem na stanowisko stró-żowskie w niedzielę wieczorem razem z publicznością, śpieszą-cą do domu zbornego na jaseł-

Ze tylko wójt wraz ze sołty-sem i kowalem pojechali do ognia i to z gołymi rękoma, gdyż ani bosaków, ni wiader nie pozwolili zabierać z chałup: — Kijami tego, któren ruszył! Na stracenie ścierw — zaw-rzeszczały jak jedna.

A cała wieś się już zebrała, do najmłodszych, co je roz-krzyczane na ręku przyhuśty-wali, i kłębili się wielką, ponu-rą ciżbą, że mało kto się odzy-wał, a i to szeptem, paśli jeno chwie oczy i wzdychali, bo w każdym sercu krzewiły się przy-tajone srogo radości, że to za-lipeckie krzywdy Pan Bóg dzie-dzica pokarał.

Do późna w noc się paliło, a nikt do dom nie poszedł: cze-kali cierpliwie końca, że to jed-no morze ognia przelewało się nad folwarkiem i biło spiętrzo-nemi falami w niebo, zapalone snopki z dachów i gonty rozno-siły się krwawym deszczem, a od czerwonych łun, co jak og-niste płachty wiewały w ciem-nościach, zrumieniły się czuby drzew i dachy młynicy, zaś staw jakby kto potrząsł bla-dem zarzewiem.

Turkoty wozów, krzyki lu-dzi, ryki, strasna groza znisz-czenia były z pożaru, a wieś wciąż stała, jakby ten żywy mur w ziemię wrosły, a pasący oczy i dusze odemsta...

Zaś od karczmy rozległ się ochrypły głos pijanego Jambro-ża:

„Da Maryś moja, Maryś!
Da dobre piwo warzyszi!”

(Fragment z „Chłopów”)

W GDAŃSKU — 400 LAT TEMU

MIŁOŚĆ SZYPRY ADRIANA FLINTA

GŁUCHO zadudnił pomost, gdy Adrian Flint zwinnym krokiem zeskoczył na przystań. Szyprowi spieszyło się widać na ląd, bo nawet nie odczekał przycumowania kogi. Krzyknął tylko na



Stary Żuraw

szturmana, by nikogo nie wpuszczał na pokład, u latarni zastąpił niepomyślne wiadomości, jakoby w mieście panowały rozruchy.

Od razu skierował się w stronę miasta. Przystanął u bramy strzelistej, która otwierała ulicę Straganiarską. Herby Polski, Pomorza, i Gdańska. Ileż to lat będzie, kiedy nie widział miasta! Pewnie z pięć. Dziś jest poniedziałek, 16 kwietnia 1526 roku.

Dwóch pacholków miejskich zatrzymało go. Kto zasz?

Dumnie odpowiada: *Adrian Flint, szyper gdański, ongiś strażnik i żołnierz morski króla polskiego.*

— Dlaczego takie ceregiele?
— Bo ostatniej nocy miał wybuchnąć bunt, który w ostatniej chwili udało się zażegnać burmistrzowi Bischofowi. Pomysł — Król Jegomość lada chwila do Gdańska zawita — a tu tumult popółstwa!

Adrian zdążył ulicą Straganiarską, z trudem przeciskając się przez ruchliwy tłum. Im dalej od śródmieścia, tym kamieniczki stają się mniejsze. Dużo zieleni dodaje im uroku. Adrian skręca w lewo, w ulicę „Minogi”, gdzie nieścisli się warsztaty wyrobu skrzynek do ryb mistrza Henryka — stryja narzeczonej jego — Elżbiety Konkolówny, córki rybaka dalekomorskiego z Helu. Od mistrza Henryka dowiaduje się, że naręczona przybyła do Gdańska, by zobaczyć króla i uroczystości wjazdu.

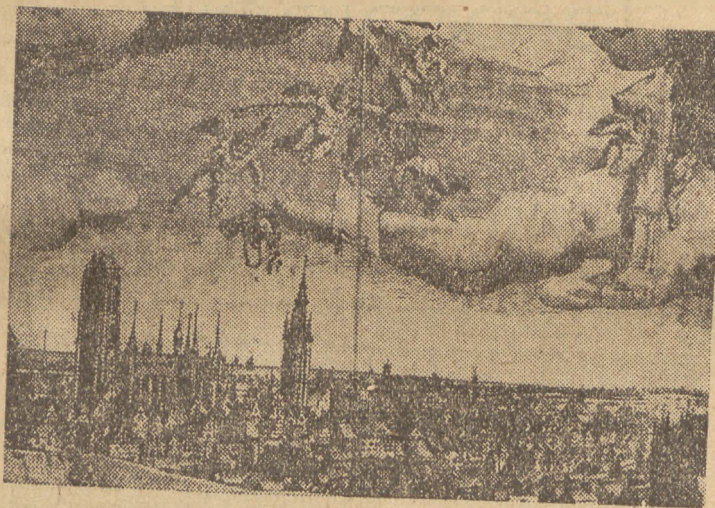
Gdy Adrian wychodzi z domu, by udać się na Długi Targ, gdzie może spotkać dziewczynę, promienie zachodzącego słońca ozłocają kościół św. Jana. Gwarncją ulicą Szeroką doszedł do Bramy Żuraw. Tu stoi potężny kołos, pamiętający jeszcze czasy krzyżackie, zbudowany jednocześnie dla celów przeładunkowych i jako warowna twierdza, która miała miasto ustrzec od napadu białych piaszczów.

MC Stanisław Pestka, w kontuszu przy szabli, klócił się z lancknecht pruskim, który nie chciał mu dać pierwszeństwa w przejściu przez Bramę Kog. Od słów byłoby doszło do czynów, gdyby nie wysypała się nagle z wielkiej kamienicy przy Długim Targu cała gromada pięknych pań. Spod szerokich sukien z aksamiatów, atlasów i jedwabów wystawały im kolorowe podsuknie z drogieńskich tkanin. Gdzie już nie sięgała sukien, tam było gładkie z subtelnej, śnieżno białej tkaniny, bogato naszywane perłami, ze złotą tkaneczką na kołnierzykach i rękawach.

Jak to dobrze — pomyślał Pestka — że moda pozwala na odróżnienie młotek od młodych panienek. Młotki miały na głowie birety, panny szły „przestawo” z głową opasaną wianeczka fiołków, jako, że była już wiosna. Na szyi kryza z rąbku flamskiego, a prócz spódniczki kształciek bez rękawów, spod którego wizerowały rękawy koszuli. Imię pan Pestka od razu widział, że to jakieś patrycjuszki, bo giezika były z najcieńszego jedwabiu, złotym haftem lub koronkami obrębiane, z kamlaku lub falendyszu. Przy każdym kroku wytwornych pań pobrzękiwały złote i srebrne łańcuchy.

Imię pan Pestka, wśa podkreściwszy, poczęł się zalecać do dam, ale nie mógł się jakoś dogadać. Nagle pojawił się w bramie szyper Adrian, który — słując za tłumacza — stwierdził, że to damy z dworu duńskiego, udające się do Królewca na ślub księżniczki Doroty z Albrechtem księciem pruskim. Choroba morska i nuda na okręcie skłoniły je do przerwania podróży w Gdańsku, gdzie będą mogły widzieć triumfalny wjazd króla Zygmunta Starego.

Imię Stanisław Pestka, wzięwszy Adriana pod rękę, udał się na trunek do Dworu Artusa. W sali — ruch i gwar. Przy wszystkich stołach siedzieli mieszczanie — między nimi kilku panów



Ogólny widok miasta — początek 17-go wieku

polских, cudzoziemcy. Rozsiedli się przy ławach w kurtkach i palciokach z harysu, pozejmowali szuby i birety. Co więksi panowie mieli hojki z tafty lub czamelotu, jedwabne spodnie, złote i srebrne pasy i wielkie, srebrne guziki.

HALAS piwoszczów potęgowały przygrywki trębaczów i flecistów. Pito przeważnie piwo gdańskie, ale nie pogardzono malborskim, toruńskim i ryskim. Na zakąskę były: śledź, byczki, puree z grochu.

Z ławy „malboreczków” podniósł się kupiec i patrycjusz gdański Stegeman, zapraszając gości do wypitki. Podał im puchary srebrne, napelnione grecką marmazją i wypił toast za zdrowie gości, witając się z Adrianem. Ochoczo potoczyła się rozmowa. Stegeman objaśniał malowidła ścian — nad ławą obraz, przedstawiający oblężenie Malborka, obok posąg Kazimierza Jagiellończyka, statuy Aleksandra i Jana Olbrachtów. Na jutro bractwo malboreczków szykuje niespodziankę — odświeżenie posągu Zygmunta.

Wnet rozmowa zesłała na tory polityczne. Mówiono o rozruchach gdańskich. W międzyczasie kuglarz na sali pokazywał sztuczki, aż wreszcie — dochodziła godzina 10 — zabrzmiał dzwonek. Kiedy wyszli, nad Gdańskiem rozciągał się piękny wieczer. Adrian myślał o Elżbiecie...

Nazajutrz — był wtorek 17-go kwietnia — dwie dziewczyny, idąc ul. Szewiecką, przystanąły

przed zwróconym na północ portalem. Basia, córka złotnika z Korzennej, odziana była w szeroką czerwoną suknię, podciągającą w stanie, która ukazywała srebrną podsuknię. Na złotych włosach miała wianuszek z fiołków. Elżbieta Konkolówna — ukochana Adriana — nosiła hojkę, silnie sfaldowaną, kolorową obfitą spódnicę. Na ciemnej głowce jaśniała złota siatka.

Dziewczyny skierowały kroki do kościoła Mariackiego. Po kamiennej posadzce, wybitej tablicami z napisami i herbami, poszły naprzód w stronę głównego ołtarza. Ze sklepienia zwisały wspaniałe mosiężne pajaki — świeczniki, wyglądające, jak gdyby kule z róż. Wysoko pod sklepieniem — pozioma belka, a na niej rzeźba, przedstawiająca Ukrzyżowanie. Dziewczyna była ozdobiona pięknym długiej nawi i rzędem smukłych filarów.

Idąc dalej, Basia zobaczyła wielki zegar astronomiczny mistrza Jana z Torunia, służący jako wieczny kalendarz. Basia stara się obliczyć datę wielkonoć roku 1490 — czy aby i wtedy jakiś młodziak stanie przed tarczą i pomyśli o dziewczętach, które żyły pół tysiąca lat przedtem?

Dalej na ścieżce, naprzeciw ołtarza św. Jerzego, wisi arcydzieło malarstwa Jana Memlinga, które zdobył pirat gdański Paweł Benke na Anglikach. Arcydzieło

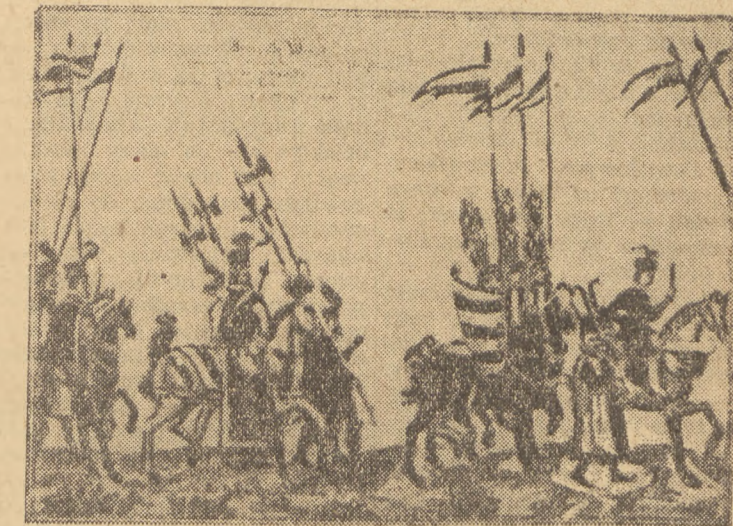
Jedna z Dunek opowiada o śmiesznej przygodzie, jaką miały wczoraj z rycerzem polskim i o odważnym żeglarzu, który im w mowie ojczystej służył za tłumacza. Z kilku słów Elżbieta miarkuje, że mowa o jej Adrianie. W poszukiwaniu żeglarskiej dziewczęta leżą ul. Piwną i Kramarską i dostają się po kilku chwilach na Długi Targ.

Tutaj wyległo już całe miasto, patrycjat i bogate kupiectwo, szlachta pomorska, pacholkiwie i ciurowie, cudzoziemcy, żeglarze, rzemieślnicy, robotnicy i tragarze portowi, rybacy i przekupki targowe, młodzież, dorośli, dziady spod kościoła. W tym mrowisku ludzkim Elżbieta straciła nadzieję odszukania Adriana. Razem z Basią stanęły na przedprożu kamieniczki obok Dworu Artusa, czekając na wjazd króla.

ZWY pomruk przeszedł przez gęste szeregi ludzi, stłoczonych po obu stronach „Królewskiej drogi” — jadą, jadą! Włóczyli między grubego rzeźnika i opylonego młaką chudego młynarza Adrian Flint stał tu z dobrych kilka godzin. Nasycił oko pięknym widokiem rodzinnego miasta. Szeregi kamienic szczytowych były przycienione zielenią lip i kasztanów. „Długi Targ” z wysoką ścianą ratuszową ceglanego koloru, nie stracił nic ze swego uroku. Nad tymi wysokimi iglicami wieży, zakończonych nad zegarem stożkiem, na którego szczycie stoi blaszany kogut. Adrian przypomniał sobie stare czasy, kiedy zawiesił na kogucie swój kapelusz marynarski.

Jadą, jadą! Co za bogactwo strojów! Długie, przestronne szuby, u dołu ku dłoni rozszerzone rękawy, przepięte i puszczane luźno z ramion, odstawiające rękawy barwnej szaty spodniej. Najświetniejsze materiały — lity, jedwabne, ze złotogłowia, z adamaszku, z genuńskiego aksamitu, brokaty, telety i jedwabie przetykane złotem. Szaty z altem basu przeciekały złotem, spod którego przebijał wzorzysty ton kolorowy. Na głowie czepce, tkane złotem i perłami. W kwietniowym słońcu pobłyskiwały szyszyki, pancerze, sajdaki, buzdygany i tarcze. Sajdaki z kruszcem ozdobione były bogatym haftem z ciążonego złota, kameryzowanego turkusami lub almandynami. Srebrne buzdygany o główkach składających się z siedmiu piór, były poźłociste, wysadzone diamentami, rubinami i turkusami, a czasem nawet miały pióra aspisowe.

Powstało zamieszanie u bramy, pomocą którego może wytwarzać złoto. Za panami posuwają się powoli na koniach rycerze i wojsko.



Wjazd Zygmunta do Gdańska

na przedprożu Dworu Artusa i na Bramie Kog, podnieśli surmy i srebrny hejnał wyrwał się z fanfar.

W Bramie Poczt — piechoty z halabardami, banderia huzarska. Wielki królewski proporzec rozwarł się purpurą. Wolny odstęp — na siwym rumaku król. Zagrały fanfary, dzwony biły z wież. Tłum się rozkołysał. Tuż za bramą orszak zatrzymał się. Pierwszy burmistrz i burgrabia królewski Filip Bischof podszedł do króla i klękając, podał mu złote klucze miasta. Król skinął majestatycznie. Pochód ruszył dalej.

ADRIAN, który stał na Długim Targu, widział z daleka wspinały orszak. Wciąż nowi panowie na koniach wyłaniali się z pod łuku bramy. Król dojeżdżał już do Ratusza. Teraz widać go nim Krzysztofa Szydłowieckiego — kanclerza wielkiego koronnego, człowieka mądrego a dobrego serca, podkanclerza Piotra Tomickiego — biskupa krakowskiego i poznańskiego, cenionego polityka i chytrego dyplomata, biskupa — poetę Andrzeja Krzywickiego i wielu innych dostojników i magnatów w świetnych strojach. Wśród nich odznaczał się dumny postawą były burmistrz Eberhard Ferber, zasłużony dla Gdańska człowiek i w wielkiej łasce u króla będący. Jest i jego brat Maurycy, ongiś proboszcz u Panny Marii, dziś biskup warmiński, w towarzystwie kanonika fromborskiego Mikołaja, o którym mówią powszechnie, że jest równie dobrym lekarzem, jak panem i administratorem. Jak chodzą słuchy, po siada on kamień mędrców, za

— Toć ich tyle, że człowiek nie tylko w Boga, lecz i w ośla wie-
rzy, gdy tylko zechce — powiada jeden z kupców w pobliżu Adriana.

Tymczasem orszak króla zatrzymał się. Umilkły fanfary i bębny. To Rada wystąpiła in corpore z aktem holdu względem króla.

Nagle radosny okrzyk spłoszył skupioną ciszę.

— „Adrian, mój Adrian” —

Żeglarz rozejrzał się, nie widząc zgorszonych spojrzeń tłumu. Przemawiający po łacinie radny zająknął się i ani rusz dalej. Adrian przerwał kordon halabardników miejskich, dojrzałszy za balustradą Elżbietkę, która wymachiwała białą chusteczką. Dzielnego żeglarskiego przelbiec wolną przestrzeń przed ponownym ruszeniem orszaku królewskiego. W biegu wpadł na rumaka Zygmunta.

— O zgrozo! — jęknął tłum — sądząc, że widzi fanatyka, chcącego ugodzić majestata.

Krowki na koniu, podcwałował imię Stanisław Pestka. Już zaniurzył się szabla, ale widząc Adriana, wykrzyknął: „Toć to mój kumpian od wypitki! Coż się oszalał, gadaj pókiś żyw”. A zwracając się do króla, rzecze: „Miłościwy Panie, to żeglarz jeden, nie wiadomo, co za życzenie ma. Tu w Gdańsku taki zwyczaj, że złoczyńca czeplący się rumaka przy wjeździe króla, już osądzon być nie może”.

Wśród dostojników widać wyraźne zaniepokojenie. Ale król uspakaja ich. W Adrianie poznał swego byłego strażnika mórza, kapłana kaprów królewskich, o którym zaginął mu wszelki ślad po rozwiązaniu floty królewskiej.

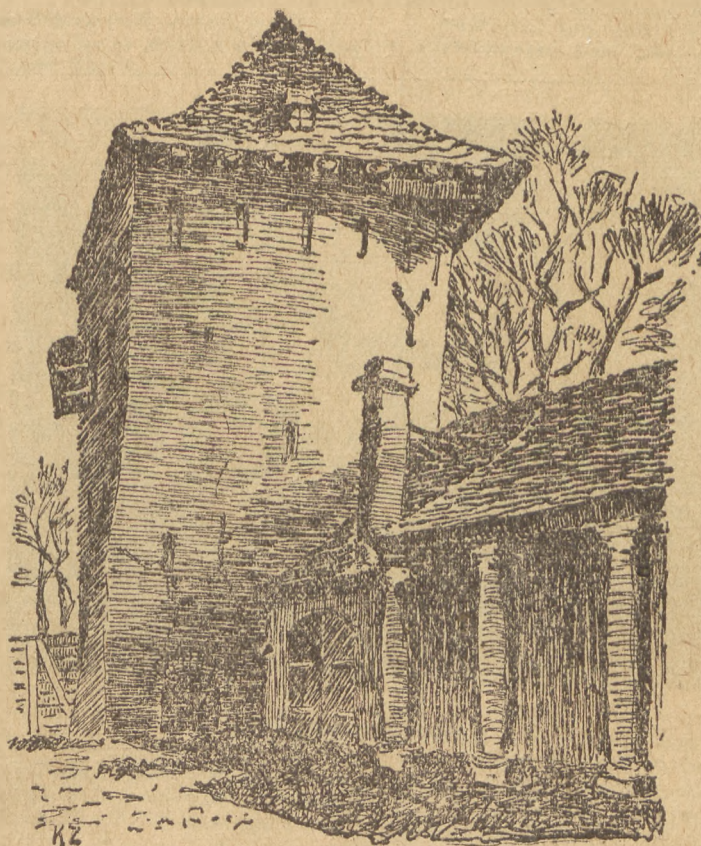
— Wstań synu i podejdź. — A zwracając się do swych dworzaków, rzekł: „Oto pierwszy rycerz Rzeczypospolitej na morzu. Niech nasze miasto portowe nie myśli, że jego monarcha zapominał o swych żeglarzach”. Po czym zdjął swój złoty łańcuch i nałożył go Adrianowi na szyję, przy wiewatach i okrzykach radości tłumu.

— A teraz dozwalam ci wyprosić sobie łaski. Wybieraj czegoś najgoręcej pragnął.

— Miłościwy Panie, racz mi pozwolić przejść.

Ogólnie zdziwienie. Król, uśmiechając się, zezwala, i patrzy, przepuszczając Adriana przed sobą, jak Elżbieta z okrzykiem radości, przepchawszy się z przedproża, rzuca się ukochanemu na szyję. Potem razem przyklękają przed królem.

„Przybyłem naprawdę na poważną rozprawę z tym miastem. Za stosowniejsze przeciw uznaliśmy dla łaskawości Naszej, działać raczej sposobem zbawienia lekarza, aniżeli surowego mściciela. A teraz okazuje się, iż na początku samym Naszej bytności, okolicznością przychylną, zmuszeni jesteśmy kochać młode stadło. Quid felix faustumque sit”.



Baszta nad Motławą

MAKSYM GORKIJ

KAPŁAN MORALNOŚCI

Westchnął i, oglądając się trwożliwie dokoła, zaczął: Pan pozwoli, że się przedstawię. Jestem — że się tak wyrażę — zawodowym grzesznikiem...

Udałem, że nie dosłyszałem jego słów i z pozornym spokojem zapytałem: — Jak?

— Zawodowym grzesznikiem — powtórzył on słowo w słowo i dodał: — Moja specjalność, to przestępstwa przeciwko moralności publicznej...

W tonie tych słów dzwiała jedynie skromność. Ani w jego słowach, ani na twarzy nie dostrzegłem nawet cienia skruchy. — Zdaje się, że pan nie zupełnie mnie rozumie?

— Ależ nie, dla czegoż by — zaproponowałem, ukrywając wzorem dziennikarzy europejskich swą ignorancję pod maską nonszalancką. Ale widocznie nie uwierzył mi. Wymachując w powietrzu melonikiem i uśmiechając się skromnie, rzekł:

— Aby zrozumiał pan, kim jestem, przytoczę panu kilka faktów z mojej działalności.

Tu westchnął i zwiesił głowę. I znowu — ku memu wielkiemu zdziwieniu — w westchnieniu tym nie dostrzegłem nic, oprócz zmęczenia.

— Czy pamięta pan, w gazetach pisali o człowieku... to jest o pijanicy? Albo... skandal w teatrze?

— Czy to ten pan z pierwszego rzędu, który w czasie patetycznej sceny wstał, włożył kapelusz i zaczął wołać o dorożkę? — spytałem go.

— Tak — potwierdził uprzejmie — to ja. Wzmianka pt. „Zezwierzęcony brutal pastwił się nad dziećmi” — to też o mnie.

„Mąż, który sprzedaje swą żonę”, człowiek, który prześladował kobietę na ulicy, czyniąc jej nieskromne propozycje — to wszystko ja. W ogóle, piszą o mnie w gazetach conajmniej raz w tygodniu, i to za każdym razem, gdy trzeba dowiedzieć, że psują się obyczaje.

— Hm — zauważyłem tonem filozofa. — Czy tego rodzaju zajęcia sprawiają panu przyjemność?

— Kiedy byłem młody, nie przeczę, bawiło mnie to. Ale teraz mam czterdzieści pięć lat, żonę, dwie córki... W tej sytuacji nie wypada dwa — trzy razy tygodniowo figurować w gazetach, jako roszadnik występku i rozpusty. Reporterzy łążą ci po piętach, pilnując, aby dokładnie i terminowo spełniał swe obowiązki...

Chrzakałem, aby ukryć zdumienie, po czym spytałem z nutą współczucia:

— Czy to taka choroba?

— Nie, to zawód. Jak już powiedziałem panu, drobne skandale na ulicach i w miejscach publicznych — to moja specjalność. Inni współpracownicy naszego biura pełnią znacznie poważniejsze i odpowiedzialniejsze funkcje, jak na przykład obraza uczuć religijnych, demoralizacja kobiet i dziewcząt, kradzieże na sumę, nie przekraczające tysiąca dolarów... i inne wykroczenia przeciwko moralności... A ja jestem tylko sprawcą drobnych skandalów...

— I to panu nie wystarcza?

— spytałem sarkastycznie.

— Nie — odrzekł z rozbrajającą prostotą.

— Siedział pan w więzieniu?

— Trzy razy. W ogóle pracuję tylko w zakresie grzywny.

Oczywiście grzywny uiszcza biuro...

— Biuro? — wyrwało mi się mimowoli pytanie.

— No pewnie. Zgodzi się pan ze mną, że sam nie jestem w stanie płacić grzywny. Pięćdziesiąt dolarów tygodniowo, jak na czteroosobową rodzinę, to niewiele...

— A wielu urzędników zatrudnia biuro?

— W naszym mieście — 125 mężczyzn i 75 kobiet.

— W naszym mieście... to zna czy... w innych miastach też są biura?

— Ależ oczywiście, w całym kraju — zapewnił z protekcyjnym uśmiechem.

— A... co one... czym się one zajmują, te biura?

— Naruszają przepisy moralności.

Oglądał się po tysej ciesznie i ciągnął dalej:

— Moralność stoi na straży pańskich interesów i stara się pan wszczęć ją w duszę ludzi, którzy pana otaczają. Na ulicach ustawia pan policjantów i detektywów, do duszy ludzkiej wsadza pan szereg zasad, które powinny przeniknąć do mózgu człowieka i sparaliżować tam, zdławić, unicestwić wszystkie wrogię panu myśli, wszystkie pragnienia, zagrażające bezpieczeństwu pańskich praw. Najsurowsza moralność panuje tam, gdzie najbardziej rzucają się w oczy sprzeczności gospodarcze. Im więcej mam pieniędzy, tym surowszym staje się moralista. Dlatego też w Ameryce, gdzie tak wielu jest ludzi bogatych, głośzą oni moralność o sile sturkoni parowych. Pan rozumie?

— Tak — odpowiedziałem — ale co ma wspólnego biuro...

— Chwilę cierpliwości — przerwał mi, podnosząc sugestywnym gestem rękę. — Tak więc celem moralności jest przekonanie ludzi, że powinni zostawić pana w spokoju. Ale kiedy ma pan dużo pieniędzy, to ma pan dużo pragnień i możliwości ich zaspokojenia, prawda? Jednakże większość swych pragnień nie może pan zaspokoić, nie naruszając jednocześnie zasad moralności... Jak temu zaradzić? Nie może pan głosić ludziom zasad, których pan sam nie uznaje: Jakoś nie wypada, zresztą lu-

die mogą nie uwierzyć. Przecież nie wszyscy są głupcami...

I oto staje pan w obliczu takiego problemu: W jaki sposób pogodzić agitację na rzecz wstrzemięźliwości od słodko smakujących występków z pańskim gustem do tych występ-

ków. Albo taki przykład: Głosi pan wszystkim przykazanie: „Nie kradnij”. No, bo będzie panu niezmiernie przykro, jeśli zaczną pana okradać, czyż nie tak? Ale jednocześnie, chociaż ma pan pieniądze, strasznie pana korci, żeby ukrąść jeszcze trochę. Jeszcze jeden przykład: Głosi pan gorliwie zasadę: „Nie zabijaj”. Dlatego, że życie jest panu drogie, i miłe, i pełne rozkoszy. I nagle w należących do pana kopalniach węgla robotnicy domagają się podwyższenia płac. Mimo woli wezwie pan żołnierzy i — trach — pada zabitych kilkudziesięciu robotników.

Albo też taki wypadek. Nie ma pan zbyt dla swego towaru.

Zwraca pan na ten fakt uwagę swego rządu i nakłania go pan do otwarcia dla pana nowego rynku. Spełniając uprzejmie pańską prośbę, rząd wysłał do Azji lub Afryki niewielką armię, która powstrzymała kilkaset czy kilka tysięcy tubylców i życzeń pańskiemu stało się zadość. Wszystko to jakoś nie harmonizuje z głoszoną przez pana zasadami miłości bliźniego, wstrzemięźliwości i cnotliwego życia. Ale może pan zawsze usprawiedliwić gnębienie robotników czy tubylców względami na

interesy państwa, które nie może istnieć, jeśli ludzie nie podporządkują się pańskim interesom. Państwo — to pan, oczywiście, jeśli jest pan człowiekiem bogatym.

O wiele trudniejszym orzechem do zgryzienia są dla pana drobnotki: — rozpusta, kradzież itd. I w ogóle sytuacja człowieka bogatego jest tragiczna. Potrzebuje on koniecznie, aby wszyscy darzyli go miłością, powstrzymywali się od zamachów na jego mienie, uszanowali jego żonę, siostrę, córki. Jednocześnie bynajmniej nie odczuwa on potrzeby miłowania innych ludzi, powstrzymywania się od kradzieży, szanowania kobiet itd.

Wprost przeciwnie: krępowałoby to tylko jego działalność osobistą i odbiłoby się szkodliwie na powodzeniu jego pracy. Zwykle całe jego życie jest jedną wielką serią kradzieży, grabi on tysiące ludzi, cały kraj — jest to przede wszystkim nieodzwonne dla wzrostu kapitału, to jest dla postępu kraju, pan rozumie? Demoralizuje on kobiety całymi dziesiątkami, jest to bardzo przyjemna rozrywka dla człowieka próżniwego. I ko go ma on darzyć miłością? Dla niego wszyscy ludzie dzielą się na dwie grupy: pierwsza, którą on okrada, i druga, która konkuruje z nim w tej działalności.

Zadowolony ze swej znajomości zagadnienia, mówca uśmiechnął się i, rzuciwszy w kąt niedopałek cygara, ciągnął dalej:

Tak więc, moralność jest korzystna dla bogatych i szkodliwa

dla biednych. Lecz jednocześnie jest ona niepotrzebna ludziom bogatym i nieodzowna dla wszystkich. Dlatego też moralisci starają się wszczęć zasady moralności w dusze ludzi, a sami noszą te zasady na wierzchu, jak krawaty lub rękawiczki.

Następnie: Jak przekonać ludzi, że powinni oni przestrzegać zasad moralności. Nikt nie widzi żadnej korzyści, jeśli wśród otaczających go oszustów on jeden będzie uczciwy.

Ale jeśli nie można przekonać, to można zahipnotyzować! To się zawsze udaje.

Jeszcze jedno: Lud u nas nie zajmuje się rozpustą i występkami. Nie ma na to czasu. Intensywna praca tak wyczerpuje człowieka, że podczas odpoczynku nie ma on ochoty grzeszyć.

Ludzie nie mają czasu myśleć, nie mają siły pragnąć, żyją tylko pracą i dla pracy, dzięki czemu życie ich staje się bardzo moralne. To bardzo dobrze, ale jednocześnie — bardzo źle. Tego rodzaju tryb życia klas niższych krępuje swobodę działania ludzi bogatych, którzy mają pieniądze, to znaczy mają prawo żyć, jak im się podoba, nie licząc się z moralnością. Bogaci są zachłanni, syty są zmysłowi, próżniacy są zepsuci. A przecież na ogólnym, szarym tle zatęchłego życia w ciasnych ramach starej puritańskiej moralności każde naruszenie jej zasad występuje wyraźnie, jak plama sadzy.

Cóż więc począć? Występować przeciwko moralności? Niemożli-

we, bo głupie. Przecież to z korzyścią dla pana, aby ludzie byli moralni.

I oto przedstawiciele wyższych sfer Nowego Jorku wpadli na szczęśliwy pomysł: Postanowili założyć w kraju tajne stowarzyszenie dla jawnego naruszania zasad moralności. W różnych miastach kraju otworzą — po cichu — biura w celu hipnotyzowania opinii społecznej. Na czele każdego biura stoi doświadczony człowiek, zwykle — redaktor jakiejś gazety.

— Jeszcze nie rozumiem celów biura — stwierdziłem beznadziejnie.

— Ależ to bardzo proste. Powiedziałem już panu, że z braku czasu klasy niższe mało grzeszą. A przecież moralność trzeba gwałcić, nie może ona zostać starą panną. Powinno się jak najgłośniej krzyknąć o moralności, to ogłusza społeczeństwo, nie pozwala mu słyszeć prawdy. Jeśli pan niezrażenie wyciągnął portfel z kieszeni sąsiada, to niech pan w porę zwróci uwagę publiczności na chłopca, który ściągnął garść orzechów, to uratuje pana przed skandalem. Tylko niech pan jak najgłośniej krzyczy: Złodziej. Biuro nasze zajmuje się właśnie wywoływaniem mas drobnych skandali w celu zatuszowania wielkich przestępstw.

Na przykład: Zaczynają krążyć pogłoski o przekupieniu senatora. Natychmiast biuro organizuje przekupienie szeregu policjantów i demaskuje ich sprzeczność, podając ją do wiadomości publiczności. I pogłoski idą w zapomnienie w obliczu wykrytych faktów. I tak zawsze. Szereg zainscenizowanych drobnych kradzieży przesłania wielką kradzież. Oto działalność naszego biura.

— Odszedł do okna, wyjrzał ostrożnie na ulicę. Następnie ciągnął dalej cichym głosem:

Biuro chroni wyższą klasę społeczeństwa amerykańskiego przed sądem narodu, który znajduje się zawsze w stanie zahipnotyzowania, nie ma czasu na samodzielne myślenie, i tylko słucha gazet. Gazety należą do milionerów, którzy są również organizatorami biura. Pan rozumie?

— Dziękuję panu — powiedziałem. — Opowiedział mi pan wiele ciekawych rzeczy.

— Ciekawych, to prawda — ale męczących. Chciałbym trochę odpocząć. Pomyśleć tylko, alkohol mi szkodzi, a muszę się upijać, lubię ciche życie w gronie rodzinnym, a muszę się upijać i urządzić burdy w restauracjach. Chciałbym się pana poradzić... bardzo zawikłana sprawa...

— Proszę. Niech pan mówi.

— Widzi pan... Ostatnio przedstawiciele wyższych klas w stanach południowych biorą sobie kochanki spośród dziewcząt murzyńskich... po dwie — trzy naraz. Biuro nasze przystąpiło natychmiast do zorganizowania „kontrfaktów” — jak my je nazywamy. — I ja powinienem wziąć sobie natychmiast dwie lub trzy kochanki — murzynki...

Zagęstył nerwowo.

Otóż ja nie mogę tego zrobić. Kocham żonę, nie pozwoliłabym mi... ostatecznie, gdyby tylko jedna...

— Może się pan rzec.

— I zrezygnować z 50 dolarów tygodniowo! Niemożliwe. Czy na pan znajomych europejczyków?

— A po co to panu?

— Widzi pan... Ja sam nie mogę się podjąć. A gdyby powierzyć tę sprawę kłótni z europejczyków? Oni i tak negują moralność, im wszystko jedno... Może by zaproponować komuś z biednych emigrantów. Płacę 10 dolarów tygodniowo. Sam będę cnota, aby być dzieciną... Sprawa nie cierpi zwłoki. W stanach południowych może wybuchnąć poważny skandal, jeśli się w porę nie zaważy wszelką drobnicą. W interesie triumfu moralności należy się śpieszyć.

Dzień rodziny Jarominów

O B. Władysław Jaromin, posiadający 7 hektarów gospodarstwo wsi Gronowo, wstał wcześniej. Była dopiero godzina 5-ta. Jaromin wiedział, że zamówione przed dwoma dniami w Spółdzielczym Ośrodku Maszynowym: traktor, mający zaobrać grunt pod ziemniaki oraz siewnik, nadejdą już za godzinę. Zbudził syna, udał się z nim do stodoły, nasyłał do worka jęczmienia i wsiadłszy z kolei do porządkowania bron udzielał chłopakowi wskazówek, jak ma załatwić sprawę kupna azotniaku w Gminnej Spółdzielni Sam. Chłopskiej.

„Trzeba nam będzie wysiać go pod pszenicę na tym kawałku, stając się z graniczką. Będzie pszenica jak las, tylko pamiętaj, że nawóz przywieźć musisz, bo czasu mało. Z jęczmieniem dam sobie radę. Pomoże mi Witek, który idzie do szkoły dopiero popołudniu. A teraz biegnij do Łętka i przyprowadź konia. Jak wrócisz, z miasta, to po traktorze zabronujemy sliki. Za życzenie konia będziemy musieli się sadowi dopomóc kiedyś swoim. Główna robota będzie już poza nami, więc trzeba i innym się przysłużyć...”

YMZASEM w izbie na dobre rozpoczął się ruch. W kuchni ogień buzał w piecu hutniczym, a sagan wypełnione ziemniakami sykały kłębiąc się pod pokrywą para.

Maryniu — odezwała się do córki Jarominowa — weź się no za sporządzenie śniadania, a ja z ojcem, dokąd jeszcze nie w polu, obrządkę krowy i dam śreć wieprzkom.

Czerstwa, choć zaawansowana w

Pójdiesz ojcu-pomóc śreć. Wstawaj i przed śniadaniem wygoń choć gęsi.

A szkoła...

Przecież do szkoły idziesz dopiero popołudniu, widziałem jak odrobiłeś lekcje wieczorem, no nie? Tak, ale...

Albo chcesz czytać książki o Afryce — dodała Marynia. W niedzielę będziesz miał dużo czasu, teraz jednak nie można. Siew, orka, sadzenie — to ważne. No Witus, wygoń teraz te gęsi.

D OBRZE nam rosną te wieprzki — zagadał Jaromin, do pochylonej nad korytem karmików żony. Cieszę się, bo i dla nas będzie mięso i kontrakt się zaspokoje, a poza tym w podatku otrzymam też dużą ulgę.

Były się wychowały — zauważyła Jarominowa. Ten (na psa urok) wzięty ze spółdzielni sprawia się dobrze. A nie zapomniałeś stary o ubezpieczeniu? Tyle się słyszy o tej różnicy i choć wieprzki szczepione, to też jest trochę strachu.

Przecież to mus. Mnie tam on niepotrzebny, ale dobrze rząd robi, że dba o dobro rolnika. Mało to głupich. Jak mam powodzenie w gospodarce to i sprzedam coś nie coś i oddam podatki i w Polsce ludzie więcej mięsa będą mieć. Lecz gdy nieszczęście się przydarzy, to co było by bez ubezpieczenia?

Henryk — krzyknął nagle, widząc odjeżdżającego do Elbląga syna — wracaj szybko i powiedz kierownikowi Spółdzielni, że za dwa tygodnie przywieź na spód prosiaka. A to co bez śniadania jedziesz?

— Czasu nie ma. Marynia dała mi pajdę chleba z serem, to mi wystar-

nego działania siewnika, a dalej nieco, Jarominowa rozrzuciła nawóz przyorywany skrzętnie przez sunące wolno za traktorem plugi.

Zbliżała się godzina południowa. Gospodynę strząsnęła z widel ostatki mierzwy i prostując się krzyknęła w stronę pracującego męża:

„Jak dosięciecie do końca, zabierz-

ba odłogi pod laskiem likwidować. Przecież to wstyd tyle ziemi marnować, kiedy mamy Ośrodek Maszynowy i ziarna trochę w zapasie.

W Spółdzielni mówili, że jak my swoje zrobimy, to nie odmówią i oni pomocy w nawozie i kredytach.

Mamo, a ja do świetlicy — przy-

miłała się Marynia. Zaraz pozmy-



Orka wiosenna

cie ze sobą traktorzystę i przychodzą na obiad. Marynia pewnie się już niecierpliwi. Ho! ho! Heniek też, jak widzę wrócił, czy przywiózł ten nawóz?

Nie bawiono się u Jarominów przy południowym posiłku. Nie miało nawet czasu na rozmowę. Kiedy dno misek poczęło się wyraźnie ukazywać, Jaromin natychmiast porwał się do stołu i wyciągnął z niego resztę rodziny, sprzągnął konia sąsiada ze swym gniadoszem, stojącym już przy bronach i poleciał do komory. Ruszył za traktorzystą broniąc rolę.

* * *

M IJALY godziny. Kończył się wreszcie pracowity dzień rodziny rolnika Jaromina. Z zaozanego szmaru ziemi schodził traktor i doczepiwszy po drodze niepotrzebny siewnik odjeżdżał do Ośrodka. Jaromin serdecznie uściśnął dłoń traktorzysty i powiedział:

„Jeszcze słońce nie zaszło, a my z robotą prawie gotowi. Ot mechanizacja. To, co człowiek robił przez kilka dni z rządu, dziś bez kłopotu wykonuje się w kilka godzin. Bądźcie zdrowi, mechaniku. Jedźcie szczęśliwie, a jak Bóg da, to w żniwa znowu chyba się u mnie spotkamy.”

* * *

N O, stara, daj się umyć i oczyścić, bo mam zebranie gromadzkie — wchodził do izby powiedział Jaromin. Heniek konia opatrzył i pomógł wam przy domu, bo ja przedzieliłem jak za dwie godziny napewno nie wrócę. Będziemy radzić nad wspólnym pastwiskiem dla gromady i trze-

wam naczynia, wydoję krowę i chciałabym wyjść, bo wieczorem będzie próba tej sztuki, co ja grać mam na Święto Robotnicze.

No, idź, idź. Przecież i Heniek nie opuści świetlicy, bo Basia Skowronianka też gra w tej sztuce. Tylko uracajcie wcześniej, zaraz po próbie. Na gry świetlicowe i tańce będziecie mieli czas w niedzielę. Robota czeka i musimy ją wykonać.

* * *

A więc stanęło — odezwała się do zebranych rolników tow. Pałka, sekretarz Koła P.Z.P.R. Odłogi pójdą precz. Koni kilka w gromadzie namy, Spółdzielczy Ośrodek Maszynowy jest, to dlaczego nie mamy dać rady tym kłopotom na odłogach.

Damy. Powiększymy powierzchnię upraw, powiększymy plony. To jest naszym obowiązkiem.

Odpowiedziano mu oklaskami.

To nic, że malkontenci wioskowi wspominali o braku kredytów, o trudnościach w zdobywaniu ziarna i o wielu innych niedociągnięciach. Chłopi postanowili walczyć z odłogami, a o brakach mówić tam, gdzie należało, tj. w Zarządzie Gminnym, w Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej, w Starostwie i w Partii.

W domu Jarominów pogasły już światła. Starzy rodzice śpią. Zawinięty w kołdrę Witek śni o podróży. Za chwilę wrócić do świetlicy Henryk i Marynia. Ludzie wypocząją, by nabrać świeżych sił do pracy w dniu jutrzejszym. Jutro bowiem rodzinę Jarominów czeka nowa robota: dalsze bronowanie, sadzenie ziemniaków, siew pszenicy i nasion oleistych.

Ski.



Czas zaprzęgać konia

wieku gospościa, chwyciła za sagan i wybiegła na podwórze.

Do izby wkradła się pierwsze promienie wschodzącego słońca. Najmłodsza latorośl Jarominów — Witek, ziewnął i popędzany przez Marynię serwał się z łóśka.

czy do południa. Niech ojciec też się zbiera, bo Frank-mechanik już ciągnie z maszynami.

* * *

Po godzinie cała rodzina Jarominów była już w polu. Witek prowadził konia, ojciec pilnował spraw-

Tydzień oświaty, książki i prasy

TYŁKO barbarzyńcom wyda się, że kulturę można zamknąć w muzeach i gablotach pałacowych bibliotek — twierdził na wrocławskim Kongresie Intelektualistów Ilija Erenburg, czołowy pisarz radziecki. Kultura bowiem jest żywym dziełem narodów i nie można jej zamknąć pod kłosem, ani hodować w sztucznym klimacie.

To też w hierarchii zadań budownictwa nowego ustroju, problemy kulturalne wysuwają się — obok problematyki społecznej i ekonomicznej — na czoło naszych zainteresowań. Wymownym tego świadectwem będzie tydzień oświaty, książki i prasy, zorganizowany w dniach od 1 do 8 maja br. na obszarze całego kraju.

Sam fakt, że protektor nad tygodniem objął Prezydent R. P. Bolesław Bierut, wskazuje jak wielką wagę przywiązuje do tych zagadnień najwyższe czynniki w Państwie, udzielając swojego poparcia dla szeroko zakrojonych akcji komitetów obywatelskich w kraju.

W rozwinięciu działalności tych komitetów wielką rolę przypada inicjatywie organizacji partyjnych, społecznych, kulturalnych i młodzieżowych, które przystąpiły do tworzenia komitetów tygodnia w każdym województwie, powiecie i gminie. Praca tych komitetów winna się rozwijać na fali wzrastającej aktywności komitetów Święta 1-go Maja, a co za tym idzie, winna być związana z akcją Pierwszomajową i jej hasłami, w których wiele urzeczywistniwimy w tygodniu oświaty, książki i prasy.

HASŁAMI tygodnia jest walka o likwidację analfabetyzmu, o upowszechnianie książki i prasy, wzmocnienie czytelnictwa, rozbudowę sieci bibliotek gminnych i gromadzkich. Dla realizacji tych hasel mobilizujemy szeroki aktyw partyjny, oświatowy i kulturalny, który ustali, jak działać w warunkach lokalnych, aby osiągnąć zamierzone cele.

Dla każdego zrozumiałe jest, że tydzień oświaty, książki i prasy

ma się przyczynić do upowszechnienia kultury w najszerszych masach społeczeństwa. Lecz, aby tydzień dobrze spełniał tę ważną misję, musimy postawić sobie konkretne zadania i wykonać je w sposób, który pozostawi po tygodniu trwałe ślady.

Przed wszystkim więc, w ramach zadań Tygodnia, powinny powstać w całym kraju komitety dla zwalczania analfabetyzmu. Winna być prowadzona rejestracja niepiśmiennych i uruchomienie kursów likwidacji analfabetyzmu.

W zakładach pracy zajmijmy się urządzeniem bibliotek i czytelni pism. Stworzymy robotnicze kluby książki. Zwrócimy szczególną uwagę na rozwój pracy fabrycznej i gazetki ściennych, aby zapewnić im należyty poziom i regularność ukazywania się.

Rozbudujemy sieć bibliotek terenowych i spopularyzujemy biblioteki związkowe, spółdzielcze i gminne. Aktyw partyjny, działające oświatowi i młodzież zorganizują w tym „Tygodniu” masowy kolportaż książek i prasy, zdołają wygnać nowych czytelników i prenumeratorów w miasta i na wsi.

ORGANIZACJE partyjne PZPR, wspólnie z radami zakładowymi i redakcyjnymi gazet partyjnych zajmą się rozszerzeniem sieci własnych korespondentów robotniczych i chłopskich. Prasa w Związku Radzieckim posiadała 3 miliony korespondentów fabrycznych i wiejskich, którzy regularnie informują swoje gazety o wszystkim co się dzieje w terenie, pomagając w ten sposób w walce z wszelkiego rodzaju nieprawdami i brakami.

Specjalną uwagę poświęcimy sprawie rozwoju czytelnictwa na wsi, zwłaszcza wśród chłopów mało i średniorolnych. Sojusz robotniczo-chłopski będziemy realizować również na odcinku kulturalnym, wzmacniając robotnicze ekipy, udzielając się na wieś, aktywnie oświatowym i prasowym, który wraz z członkami ZMP i

wiejskim aktywnym PZPR zorganizuje odczyty i wykona prace oświatowo-instrukcyjne.

Ambitne są cele Tygodnia oświaty, książki i prasy. Wielka praca stała przed nami i wielu do niej potrzeba ludzi. Do komitetów „Tygodnia” zgłaszają udział wszystkie partie demokratyczne, najpoważniejszą organizację, ludzie nauki i pióra oraz szeroki aktyw partyjny, oświatowy i młodzieżowy.

Podejmujemy wysiłek upowszechnienia kultury, mając pełną świadomość wielkiego znaczenia tej pracy dla budowy postępu i nowego ustroju społecznej sprawiedliwości.

PODZIWIAMY wspaniałe osiągnięcia narodów Związku Radzieckiego na różnych odcinkach budownictwa gospodarki socjal-

istycznej. Z uznaniem mówimy o bohaterskich czynach armii czerwonej, armii radzieckiej, która uwolniła świat od barbarzyństwa hitlerowskiego, rozpoczynającego swój pochód właśnie od palenia książek na stosie. Podziwiamy nowoczesny przemysł, jaki powstał w ZSRR i postęp gospodarki rolnej. Lecz podziwiając te sukcesy musimy pamiętać, że warunkiem wszechstronnego rozwoju narodów ZSRR, było zwycięstwo kulturalne odniesione w walce z analfabetyzmem i ciemnotą.

Umasawiając kulturę i pleniąc ciemnotę usuwamy fundamenty, na których zawsze wspierały się rządy i polityka wymierzona przeciw interesom własnego narodu. Przed narodem otwieramy perspektywę pomyślnej przyszłości.

Edward Puacz.

Kaszubska sztuka ludowa

Kaszubska sztuka ludowa najczęściej wyraża się za pomocą haftu o niezwykłym umiarze tonów, a czasem jaskrawości barw, których połączenie tworzy całość pełną przedziwnej harmonii.

Haftiarstwo stanowi zajęcie wieśniaczek kaszubskich od nieskończenia dawnych czasów. Prawie w każdej wsi haftują obrusy, ręczniki, barwne tkaniny.

Wzory tych haftów oparte są na ornamentacji roślinnej, stylizacji kwiatów i roślin, szczególnie ostu nadmorskiego, zwanego mikołajkiem i charszczy wydmy.

W ceramice kaszubskiej widzimy taką samą co w haftiarstwie oryginalność zestawienia rozmaitych motywów, dających nieskończoną ilość wariantów deseni. Ułubionym wzorem są łuski rybie, ich kształty, układ, delikatność

odcieni oraz sama postać ryby, szczególnie flądry.

W ozdobiętnie natomiast widzimy na sprzętach domowych: skrzyni, łóżku, szafie, komodzie, ławie itp. oprócz motywów ogólnych, znanych w całej Polsce (np. kwiat tulipanu), stylizowane kształty wodorostów morskich, różnych glonów, artystycznie połączonych z całością. Tło jak zwykle jest niebieskie (ulubiony kolor Kaszubów, gdyż przypomina morze).

Wszystko to, do niedawna wyrabiane tylko do użytku domowego, nie wychodziło poza obręb wsi, mało zaś, można powiedzieć nawet wcale, nie było znane szerszemu ogółowi.

Z kaszubską sztuką ludową zapoznali szerszy ogół działacze kaszubscy: Gulkowski z Wdzydz (twórca pierwszego wiejskiego

muzeum regionalnego), poeta ludowy dr Aleksander Majkowski z Kartuz, założyciel i redaktor „Gryfu”, siostra jego tow. Majkowska (założycielka szkoły haftu kaszubskiego, a obecnie kustosz muzeum w Kartuzach) i nauczyciel Lewandowski z Kościerzyny, Helena Miotkówna z Pucka, Pronobisówna w Swarzewie i inni.

W Polsce Ludowej skarbami ludu kaszubskiego zajęło się Ministerstwo Kultury i Sztuki. Udzieliło ono licznych subwencji (np. artystom-garniarzom Neclowi w Chmielnie, Państwo odbudowało całkowicie warsztat produkcji ceramiki ludowej), zorganizowało w całej Polsce pokazy haftów, zdobnictwa i ceramiki kaszubskiej. Zainteresowało sztuką tą zagranicę.

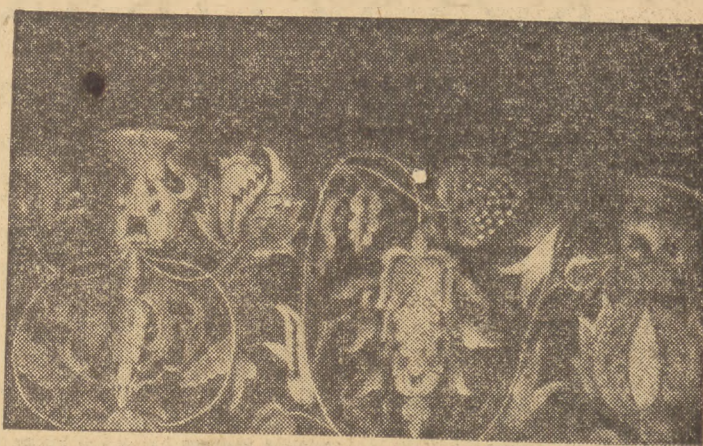
Obecnie troskę Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz organizacji społecznych, jak Liga Kobiet, „Samopomoc Chłopska” jest utrzymanie sztuki ludowej Kaszub w pierwotnej swej czystości, zapobieżenie jej zanikowi i degenerowaniu się pod wpływem czynników zewnętrznych, fabrycznego naśladowstwa. Czynniki te starają się nad upowszechnieniem techniki haftu kaszubskiego, propagowaniem jego prześlizgniętych wzorów.

Kaszubskie stroje ludowe zanikły niestety, prawie zupełnie. Piękne spódnice, aksamenty gorsety i syne czepeczki kaszubskie, zwane „rembowane muce” lub złotogłowi, można znaleźć jedynie w skryniach, jako zabytki dawnej przeszłości. W powiecie kartuskim i morskim spotkać jeszcze można dziewczęta strojne w bogato haftowane oryginalne wi-

zane na głowie chusty. Hafty na bluzeczkach w wykonaniu i doborze kolorów posiadają swoisty styl i wdzięk. Badania nad przeszłością kaszubskiej sztuki ludowej nie ustaliły jeszcze dokładnie, ewolucji, jakie przechodziła ona w minionych stuleciach. Słynne hafty kaszubskie z pierwszej połowy 17-go wieku, zachowane w skarbcu poklasztornym w Żarnowcu pod Puckiem dowodzą jednak, że pozostała ona niezmiennie w ciągu wieków. Niektórzy badacze sztuki ludowej Kaszub mogą jednak ustalić jej ścisłą łączność ze sztuką ludową innych dzielnic naszego kraju. Posiada ona, jako motyw czasem czerwone maki tak ulubione w zdobnictwie Ziemi Krakowskiej, żółty kolor bogatych łanów pszenicznych kraju, barwność wycinanek łowickich.

Niezwykle łatwo daje się odróżnić haft wieśniaczkich kaszubskich z ładu od pracy rybaczki z „wyspy” (tak nazywano półwysp Helski). Inaczej bowiem czuła i myślała wieśniaczka pańszczyźniana na Kaszubach, harująca od świtu do nocy, a inaczej rybaczka, która nie wiedziała co to pańszczyzna, która korzystała z pewnych swobód i przywilejów. To też w zależności od spłotu warunków powstał swoisty sposób twórczego wypowiedzania się w poszczególnych połaciach Kaszub. W okolicach zamieszkałych przez biedniejszą ludność zasadniczą cechą dominującą w sztuce ludowej, była przydatność.

Dorobek kultury ludu kaszubskiego stał się źródłem pomysłów, natchnień i wzorów, dla wielu twórców dzieł sztuki; jest ważnym składnikiem kultury ogólnopolskiej.



Przepiękny haft kaszubski z 17-go wieku, przechowany w skarbcu poklasztornym w Żarnowcu pod Puckiem. Stylizowane kwiaty ostu nadmorskiego, charszczy wydmy i roślinności nadmorskiej, świadczą o wielkiej pracowitości oraz poczuciu harmonii w doborze barw i wzorów dziewcząt kaszubskich, w ubiegłych stuleciach (do art. poniżej).

Pierwszy Kongres Kobiet Demokratycznej Grecji wyrazem siły Obozu Pokoju

W ostatnich dniach bawiła na Wybrzeżu tow. Stanistawa Zawadzka, przewodnicząca Zarządu Głównego Kół Ligi Kobiet w Wojsku, która uczestniczyła w Pierwszym Kongresie Kobiet Demokratycznej Grecji.

Poniżej drukujemy jej wrażenia.

Kongres odbył się w lepiance, wykopanej w ziemi rękoma kobiet — żołnierzy Greckiej Armii Demokratycznej. To symboliczne miejsce, nadawało obradom specjalnie poważny charakter i przypominało, że Naród Grecki walczy o wolność.

W Kongresie wzięło udział pięćset delegatów — trzysta z terenów wyzwolonych, osiemnaście z Grecji okupowanej, przybyły również przedstawiciele Greckiego Rządu Demokratycznego i Greckiej Partii Komunistycznej, oraz delegatki Krajów Demokracji Ludowej.

Kobiety z terenów okupowanych z narażeniem życia przedostały się przez pozycje wroga i z gorącym entuzjazmem zostały powitane przez swe rodaczki z wyzwolonej części Grecji.

Delegatki Krajów Demokracji Ludowej przyjęte zostały z wielką serdecznością. Kobiety greckie podkreślały, że solidarność kobiet bratnich krajów demokratycznych jest dla nich podporą w walce.

Wypowiedzi bohaterek Armii Demokratycznej wskazywały na to, że ruch wyzwoleniczy, pomimo nieludzkich okrucieństw faszystów, z dnia na dzień przybiera na sile.

Armia Demokratyczna, w której jest obecnie 25% kobiet, cieszy się wielką miłością ludu greckiego.

Starcy i dzieci pomagają przenosić amunicję i rannych. Gdy samochody Armii Demokratycznej przejeżdżają przez wieś i miasteczka, biegnie za nimi cała ludność z radosnymi okrzykami „Zwycięstwo! Zwycięstwo!”.

Ta głęboka wiara w zwycięstwo słusznej sprawy cechuje również kobiety greckie.

Obrady Kongresu, na którym przyjęty został statut Demokratycznej Organizacji Kobiet Greckich, są wyrazem rosnącej siły Obozu Pokoju i Demokracji.

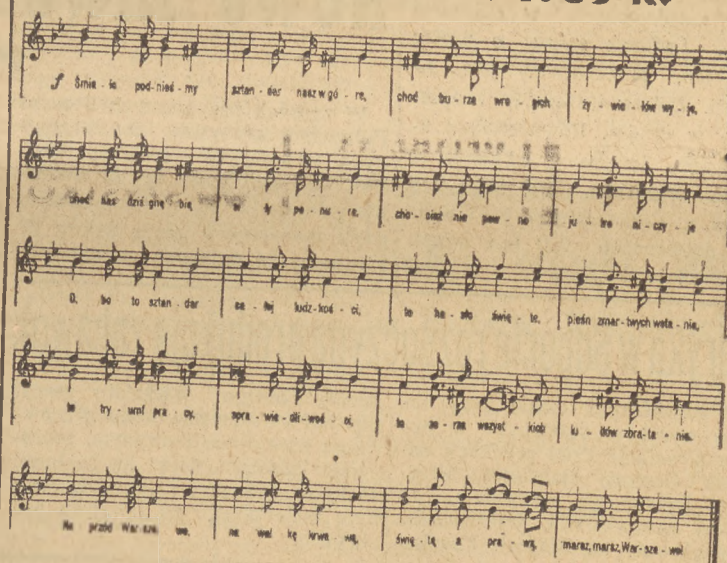
manifestacja nie była wypadkiem odosobnionym, że po wybuchu rewolucji berlińskiej dochodziło raz po raz do zaburzeń zarówno w mieście jak o okolice, zwłaszcza w Oliwie i na Żuławach. Zapewne, doszłoby do większych i głośniejszych wydarzeń, gdyby wszystkie poczyny organizujące się masy ludu pracujące nie były już w zarodku dławione przez pewną siebie i butną reakcję urzędniczą i burżuazyjną.

Rzecznikiem interesów tej masy było powstałe wtedy Gdańskie Towarzystwo Demokratyczne (Danziger Demokratischer Verein) oraz czasopiśmiennicze twory rewolucyjne: „Die Wogen der Zeit”, „Allgemeiner Westpreussischer Arbeiterblatt” i „Danziger Volksblatt”.

Punkt kulminacyjny prowadzonej przez demokratów gdańskich walki przypadł na 18 marca 1849 roku, tj. na pierwszą rocznicę wybuchu rewolucji

Uczmy się pieśni robotniczych.

WARSZAWIANKA Z 1905 R.



Śmiało podnieśmy sztandar nasz w górę, choć burza wrogich żywiołów wyje, choć nas dziś gnębia siły ponure, chociaż niepewne jutro nieczyje.

O, bo to sztandar całej ludzkości, to hasło święte, pieśń zmartwychwstania, to triumf pracy, sprawiedliwości, to zorza wszystkich ludów zbliżania.

Naprzód Warszawo, na walkę krwawą, świętą a prawą, marsz, marsz, Warszawo!

Dziś, gdy roboczy lud ginie z głodu, zbrodnia w rozkoszy tonąć jak w błocie, i hańba temu, kto z nas za młodu, lęka się stanąć, choć na szafocie!

Nikt za ideę nie ginie marnie, z czasem zwycięży Chrystus Judasza, niech święty zapal młodzież ogniem, choć wielu padnie, lecz przyszłość nasza. Naprzód Warszawo itd.

Krew demokratów na ulicach Gdańska w setną rocznicę walk o wolność

berlińskiej. Postanowili oni wtedy, uczcić ją manifestacyjnym pochodem przez ulice Gdańska i uroczystym bankietem w Oliwie.

Z przed lokalu Towarzystwa pochód ruszył Nowymi Ogrodami (dziś Nowym Światem) w stronę śródmieścia. Na czele niesiono jasno czerwoną chorągiew z napisem „Demokracja”. Za nią szły trzy chorągwie: w środku niemiecka z napisem „Wolność, Równość, Braterstwo”, po lewej stronie pruska, po prawej — polska. Na trzecim z kolei miejscu rzucała się w oczy krwawo-czerwona chorągiew o wielkich rozmiarach. Wszyscy asystujący chorągiewom mieli na sobie czerwone szarfy.

Tego manifestowania na ulicach Gdańska — czerwonej re-

publiki — nie mógł przełknąć obóz reakcyjny. To też uknuł przeciwko niemu zasadzkę. Gdy mianowicie pochód znalazł się już w części na jednym z mostów, spędzony tłum kontrmanifestantów na sygnał oddanego do maszerujących szeregow strzału, rzucił się na czerwone sztandary i demokratów. Za pierwszym strzałem poszły dalsze. W powstałym starciu używano noży, sztchet, kamieni. Po blisko trzech kwadransach kotłowania, na placu pozostało kilku zabitych i kilkunastu rannych, nie licząc wielu poturbowanych, którzy w ucieczce znaleźli schronienie.

Pochód został przerwany. Zwycięstwo przypadło reakcyonistom. Było to jednak zwycięstwo haniebne. Jak bowiem

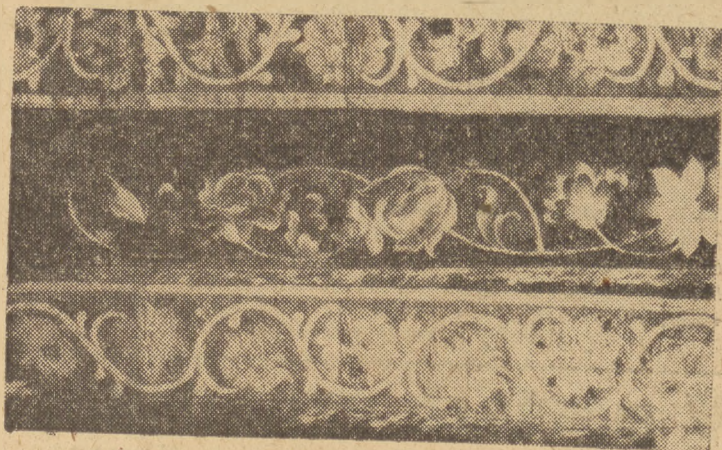
wykazały przeprowadzone następnie badania, reakcyoniści, skupieni głównie w t. zw. „Towarzystwie Ojczyźnianym” (Vaterlandischer Verein), przy pomocy wódki, rozrzuconych pieńdzy i różnego podburzających zachęcił mowę polityczną do podjęcia ataku. Jeden z państwor, Tornwald, członek wymienionego Towarzystwa, wygłoszoną tuż przed opisanymi wydarzeniami mowę zakończył słowami: „Wytrwajcie! Jeśli demokracja zostanie przepędzona dzisiaj w Gdańsku, przepędzona zostanie w całych Prusach!”.

Dodać trzeba, że policja na której oczach odbywały się zajścia, nie interweniowała. Poza szeregiem refleksyj, które powyższe wydarzenia nasuwa, ciekawi nas szczególnie jeden moment, mianowicie udział w pochodzie sztandaru polskiego. Nie był to przypadek. Wśród warstw pracującej ludności gdańskiej element polski był wówczas bardzo liczny, a więc niewątpliwie zasiał poważnie

szeregi obozu postepowo-radikalnego. Sympatie propolskie w tym obozie były tak silne, jak nigdy w ciągu długiej epoki zaborczej. Wyraziły się one w licznych artykułach prasy demokratycznej. Np. redaktor „Die Wogen der Zeit” pisał że „rozbiór Polski był niezwykłą zbrodnią” i że „wskrzieszenie Polski jest moralną i polityczną koniecznością”. Inny autor dodawał: „Szczególnie interesy Gdańska są jak najsilniej związane z Polską. Handel zakwitnie i musi wspaniale zakwitnąć, skoro tylko niepodległe państwo polskie otworzy nam swoje granice”.

Tak więc postępową polskoniemiecką grupą demokratów gdańskich potrafiła już przed stu laty stanąć ponad szowinizmem narodowym, a walczyć o wolność i sprawiedliwość społeczną, nie wahała się równocześnie domagać się wolności i sprawiedliwości dla uciemiężonej Polski.

Dr Andrzej Bukowski.



Jeden z najstarszych okazów haftu kaszubskiego z połowy 17-go stulecia, znajdujący się w skarbcu poklasztornym w Żarnowcu pod Puckiem. Haft reprezentuje trzy rodzaje najpiękniejszych wzorów, wykonanych na jedwabiu złotymi i kolorowymi nićmi. Wzór środkowy do dzisiejszego dnia stanowi ulubiony motyw niejednej wieśniaczki kaszubskiej.

KASZUBSKI „WIJĄG”

Wierzbą w zwyczajach wielkanocnych na Wybrzeżu

Wierzbą — w naszej literaturze stanowiąca nieodłączny składnik polskiego krajoznawstwa, u innych ludów występuje często w postaci różnorodnych symboli w wierzeniach religijnych.

W czasie świąt Tabernakla, u żydów gałązki jej składano na ofiarę, pośród gałązek palmy, cytryny i mirty.

W Japonii występują gałązki wierzb, w czasie świąt „Kedzurikake”.

W starożytnej Grecji znano uroczystość wypędzania zła do roku głodu za drzwi domu, gałązka wierzbowa. Wśród Czechów istnieje wierzenie, że przy pomocy poświęconej wierzb, z trzech prętów wykonano rzeźbę, która odstrasza złośliwe siły.

Wielkość z południa Włoch uśmierzają ból zęba, drząc z palmy wierzbowej. Tak długo drżą drzewa, dopóki zab nie zacznie krwawić, po tym przykładają do dziąsła korę wierzbowa.

W obrzędowości polskiej wierzbą występuje przede wszystkim w palmie wielkanocnej.

Palma z wierzb na Kaszubach i wśród Słowianów zwie się „wijąg”. Obok gałązek brzozy, tataraku w wielkanocnej palmie kaszubskiej przeważa obfitość bań wierzbowych.

Tak sporządzona palma, po poświęceniu, zanim spocznie starym obyczajem kaszubskim za obrazem lub belką jest przedmiotem wielu praktyk, które mają zapewnić wszelkiego rodzaju powodzenie.

Rybacki „wijąg” uderza ludzi i bydło. Mieszkańcy Kępy Puckiej, Swarzewskiej i Oksywiejskiej dają bieżące wierzbę, zmieszane z chlebem domowym i bydło do spożycia, jako pierwsze święcone. Ma to zabezpieczyć przed różnymi chorobami, a szczególnie od bólu gardła. Łykając białe palmowych rozpowszechnione jest nie tylko na Kaszubach ale i Koclewie, Warmii i Mazurach. Mieszkańcy Warmii i Mazur zabezpieczają

się w ten sposób przed zapaleniem gardła i febrą.

Rybacki natomiast w Kuźnicy, Jastarni i Borze piją odwar z bań przeciwko ziemniakom.

Przy pomocy białego „wijąga” Kaszubi odpędzają złe duchy, które utrudniają nadejście wiosny. Posypała dokoła domostwa, czy wsi, bieżące, utrudniają wejście złym duchom do domów i szkolenie ludziom i bydłu.

Gałązki wierzbiny zatknęte na wydmach i pagórkach, na których smętki i czarownice gromadzą się na swój sabat, zabezpieczają przed rzuceniem uroku.

W okolicach Wejherowa i Kartuz zapalają podłaski burzy lub kurzą bieżące, aby odstraszyć grzmoty i błyskawice. W tym celu „wijąg” umieszczają w okale lub zatykają na szczyt dębu.

Na Kępie Swarzewskiej w Gnieźnie, Swarzewie, Łebczu, palą podłaski burzy w kominie wierzbę święcą, aby dym rozpędził chmury. Rybacki Karwi, Dębek i Łeby rzucają pod wiatr bieżące, co ma odpędzać nawałnice i sztormy.

W okolicach Pucka, Rucewla, Zelistrzewa, Olszyna, Rekowa, Brudzewa, Poloczyna i Darżlubia istnieje zwyczaj obchodzenia z „wijągiem” trzy razy dokoła domu i uderzenia się trzy razy o każdy węgiel i kąt, a następnie omiatanie ich, aby w domu nie legło się robactwo.

Wierzbę batog mają utrudniać złemu duchowi przystęp do ludzi i bydła, dlatego też zawieszają się często na Kaszubach na drzwiach obory i stajni.

Na Żuławach Gdańskich i Elbląskich natomiast fujarką sporządzoną z kory wierzb, dźwiękiem swoim zabezpiecza przed wieszczycami, aby nie ukrzywdziły małego dziecka i czarownicami, aby nie czyniły szkód.

Powszechnym jest na Kaszubach i Koclewie zwyczajem uderzenie palmą bydła, po raz pierwszy wyganianego wiosną na pastwisko.

Kaszubi mieszkają bieżące wierzbę

ze zbożem, aby plony były obfitsze, przorytą również w tym celu kilka jej gałązek. W Mechowej, Starzynie, Strzelnie zatykają palmę między kapusze, aby gasiennice jej nie jadły.

Rybacki morscy i śródkowodni od niepamiętnych czasów wkładają gałązki wierzbiny w dzień wielkonoce w oczka sieci, aby zapewnić sobie pomyślnie połowy i zabezpieczyć sieć przed zniszczeniem. Gałązki palmy zakłada się również w kabinie szypira i sternika na kutrze, a na łodziach żaglowych upina się je na masztach. Zapewni to rzekomo zgodne współzycie żałogi, obfitość połowów, w czasie sztormów szczęśliwy powrót do portu.

Z palm wierzbowych dźwięczą kaszubską aniją wiele wózów.

W Rewie i Mostach liżą one bieżące na swych gałązkach, która z nich ma leżeć palczyści, tak wyda się w tym roku zamaż.

W Wielkiej Wsi, Władysławowie, Chałupach, Kuźnicy, Jastarni, Borze i Helu w dzień wielkonoce rybacy zrywają pączki wierzbowe i nadawają każdemu imię, rzucając do morza. Jeśli, kiedy zatoni, imiennik jego umrze w ciągu roku.

W leżniwie ludowym Kaszub wierzbę gałązki mają zastosowanie częste i rzekomo skuteczne.

Wszystkie części „wijąga” służą ku wyleczeniu jakiejś choroby, czasem wystarcza ma po poprosu ich obecność w pobliżu chorego. W powiecie morskim twierdzą, iż świeże gałązki wierzb, postawione przy chorym, łagodzi gorączkę.

Gałązki przesuwane przez usta, a następnie suszone na piecu, usuwają zanieczyszczenia z kłosa. Zarowna i Karlikowa nieprzyjemny zapach ust.

W kartuskim (obszar tzw. „Szwajcarii Kaszubskiej”) liściem wierzb, który tamują krwotoki gardła, odwar z nich ma pomagać na bóle w piersi, kaptel — leczy konwulsje. W Sierakowicach, Sianowie, Przdokowie i Mirachowie tykłem wierzbowym leczą różę, puchlinę podkurzającą próchnem, na febrę zaś stosują zazywanie suszonej kory wierzbowej.

Rybacki na mierzlę Helskiej, aby pozbyć się zgęśli po jedzeniu, polykali jedną bieżącą i wypowiadają następującą formułkę:

Poeszla zgaga do moerza,
Natrąfła Grzegorza
Grzegorz się zwrócił,
Zgaga się nie zwróciła,
Boedaj się rozpęzela!

W powiecie kościerskim, jak i w innych okolicach kaszubskich jest znany ogólnie zwyczaj przenoszenia choroby na wierzbę i wzięcia jej. W ten sposób najczęściej leczona jest febra, zwana też zimnicą. Rybacki zalecają ułamać z „wijąga” kawałek patyczka, następnie zrobić w wierzbę gwoździem dziurę i w ten otwór chuchać trzy razy, a odłamana gałązka z palmy natychmiast zatkać dziurę. Wierzbę wtedy uschnie, chory zaś wyzdrowieje. Ktoby zaś kolek z wierzbę wywleknął, sam podane ofiarę choroby.

W Brusach i Polaszkach istnieje do tego inny zwyczaj przenoszenia z chorego na wierzbę zimnicy.

Chory w chwili ataku, opasuje się słowianym powrotem, przetykanym gałązkami palmy, następnie wyszedłszy w pole, tak by go nikt nie widział, opasuje tym powrotem młodą wierzbę.

Rybacki, aby pozbyć się gościa i reumatyzmu, wychodzą nad brzeg i trzymając w lewej ręce trzy gałązki „wijąga” trzykrotnie wyliczają ile mieli boleści, po czym rzucają do morza trzymane gałązki.

Mieszkańcy Pucka przychodzą trzy dni po pełni księżyca do wierzb, trzymając w prawej palme, a lewą chwytając gałązki mówią:

„Gałązki wierzbowa! Przy chodzę do ciebie, przyniosłem ci twoje bieżące i moich 77 gości i gościń. Następnie, robiąc z gałązek węzeł, mówią: „Wiążę cię!” Po czym odchodzi nie oglądając się na siebie.

W ten sam sposób mieszkańcy Domatowa, Tyłowa leczą zęby. Przysłowi kaszubskie mówią o małej użyteczności wierzb. Uważana jest ona jednak za drzewo, kryjące w sobie wiele tajemnic. Największą jednak zdą się być tajemnicą wierzb to, że pierwsza z drzew pokrywa się zielenią, jest najbardziej żywotna. Czując siły przyrody lud oddaje w ten sposób hold zapowiedzi oczekiwanej wiosny.

A. Świerkosz.

Wielkanocne malowanki

Cukrowe i czekoladowe zajęcia zdają się mrugać porozumiewawczo, niemal zachęcająco z zasklepanej, wystawowej szyby. Szczególnie jeden, w kabinie z czerwonej cynfolii wydaje się specjalnie sympatyczny i upragniony... I rozplaszczając niemal nos o szybę cukierną 5-letni człowiek, z cechującym ten wiek br-



kiem realizmu, daje się ponieść wyobraźni:

... że ma już tego czekoladowego zajęcia. Tylko — i tu wylania się do piero cały problem — od czego go napocząć? Od wielkich sterczących uszu, czy też może raczej od okrągłego, zabawnego ogonka?

W wieku „dojrzałym” 10, 12 lat, święta wielkanocne prócz wydobywania (oczywiście pokrywom) rodzynek z ciasta mają jeszcze i drugą potężną atrakcję: śmigus.

Pamiętam, co to była za rozkosz uganiać się, przemoczony do nitki, po zalanej kuchni za ociekającym wodą rodzeństwem z konewką w garści!

A potem zacząć się z kolegami w bramie, z butelką wody, sprytnie ukrytą za plecami i ... chłust na przechodnia, który miał nieszczęście nie

wzbudzić w nas sympatię. No a później następowało przezwanie „lania”, ale już innego rodzaju, otrzymywane od ojca. Znosiłem je z rezygnacją. Trudno, za każdą przyjemność trzeba w życiu płacić!

„Zielono mam w głowie i siolki w niej kwitną.” Tak właśnie czuje się na wiosnę, kiedy się nie ma jeszcze lat dwudziestu i kiedy się jest po raz pierwszy w życiu „szalenie, śmiertelnie i na zawsze” zakochanym.

W świąteczny ranek idzie się z ukochaną do parku na spacer.

Jak jej to powiedzieć, że bez niej żyć nie mogę? myśli „on” gorączkowo i ... milczy.

Gdyby mnie naprawdę kochał rozumieć „ona” zauważyłby, że mam nowe pantofelki. Uwaga! to jest o tyle bardziej zaprawiona goryczą, że lewy pantofelek jest jałdym, by troszkę przyciasny i boleśnie obciera nogę.

A ukoło ćwierkają ptaszki, zieloną się drzewa, słońce świeci

Może usiądziemy? proponuje wreszcie „on”, sposterkając wolną ławeczkę. Bo czuje, że kolana uginają się pod nim ze wzruszenia na myśl o wielkim słowie, jakie ma wypowiedzieć.

„Ona” przyjmuje propozycję z wdzięcznością. (Pantofelek dokuca coraz bardziej!). Z tej wdzięczności (ach, co za ulga wreszcie usiąść!) pod pozorem chłodu przytula się mocno do ramienia swego towarzysza.

Teraz, albo nigdy postanawia „on” z determinacją i ... w tym momencie na ławce siedzą jakiś złośliwy typ, który poczynił się czynnie przysłuchiwać młodej parze.

Cały nastrój diabli biorą! Wielkie słowo nie zostaje wypowiedziane...



Młodzież kaszubska, w pięknych i malowniczych strojach regionalnych, odpoczywa w opłotkach wsi rybackiej Karwi, w pierwszy dzień świąt Wielkanocnych. Tematem rozmów jest poniedziałkowy „degus” (dynus). Jest to jeden z najbardziej ulubionych zwyczajów wielkanocnych na Kaszubach. Dziewczęta przybrane są w oryginalne stroje ludowe, których główną ozdobę stanowi aksamitny gorset, bogato haftowany złotą nicią, na plecach, czerwona chustka ze złotym haftem i olbrzymia wstążka, utrzymana w kolorach niebieskim, białym, żółtym, czerwonym i zielonym, zawiązana w szeroką kokardę pod szyją.

W portach rybackich powstaną warsztaty remontowe przemysłu miejscowego

W Kapitanacie Portu Władysławowo, odbyła się konferencja przedstawicieli Ministerstwa Żeglug, Związku Rybaków Morskich oraz Dyrekcji Przemysłu Miejsowego. Konferencja dzieliła się na dwie zasadnicze części. Pierwsza dotyczyła rozbudowy portu Władysławowo i dostosowania go do potrzeb naszej floty rybackiej, druga zajęła sprawy, związane z budową warsztatów naprawy kutrów.

Myśl budowy takiego zakładu, powstała z inicjatywy DPPM. Koncepcję Dyrekcji zainteresował się żywo wiceminister Żeglugi ob. Widywiski, który po przeprowadzeniu wstępnych rozmów, polecił opracowanie bliższych danych, związanych z realizacją zagadnień, tak żywo interesujących naszych rybaków.

Warto nadmienić, że DPPM już od dość dawna nastawiała Fabrykację Maszyn i Odlewni Nr. 2, w Pucku na dokonywanie remontów, urządzeń wyposażeniowych i kutrów rybackich. Fabryka ta była przed wojną większym warsztatem kowalsko - ślusarskim, który obecnie rozrósł się do rozmiarów fabryki, zatrudniającej ok. 120 robotników. Początkowo praca była utrudniona, ale

wysiłek całego zespołu pracowników zakładu przełamał wszelkie trudności i złeone prace, wykonano ku ogólnemu zadowoleniu.

Plan inwestycyjny portu Władysławowo pozwala nie tylko na utrzymanie tego zakładu w dotychczasowej formie, ale i rozbudowę na nowo przeznaczonych terenach dla obsługi floty rybackiej. Konferencja uzgodniła główne wytyczne planowania, ustaliła miejsce pod budowę przyszłego zakładu przewidując około 7 ha powierzchni pod magazyn, hale itp. Przedstawił Dyrekcji naszkicował ramowy plan budowy gmachu i ślizgów, które pozwolą na jednoczesną obsługę kilku kutrów.

Zakład we Władysławowie będzie stanowił centrale, obsługującą przez swoje filie w Łebie, Pucku i Helu cały odcinek Wybrzeża.

Już wkrótce wszystkie porty rybackie naszego Wybrzeża, będą pokryte siecią placówek remontowych DPPM. Z dniem ich będzie stałe czuwa nie nad stanem kutrów które w wypadku defektu będą naprawiane w przeciągu kilku godzin, nie czekając tygodniami, czy miesiącami swojej kolejki.

Zwiększony udział barek w tranzyście rzeczonym

Barki Żeglugi Państwowej na Wiśle podjęły transport towarowy m. inn. cukru i węgla. Ostatnio przyholowano do portu gdańskiego 6 barek załadowanych w cukrowni Nakło. Ładunek cukru o wadze 1.150 ton, przeznaczony jest na eksport. Dalsze transporty znajdują się w drodze. Równocześnie uruchomiono towarowy barkami, w rejonie gdańskim. Dla Miejskich Zakładów Ceramicznych w Wiślinkach dostarczono 220 ton węgla, a dla Olejarni „Żuławy” w Nowym Dworze 156 ton rzepaku i 204 tony węgla.

Nowe inwestycje Stoczni Północnej w Gdańsku

W ramach przyznanych Stoczni Północnej kredytów inwestycyjnych, zakończono ostatnio zwiększenie produkcji. M. in. uzupełniono park maszynowy przez zakup 22 i remont 23 dalszych obrabiarek.

W najbliższym czasie przy fabryce wyrobów drzewnych w Sopocie powstanie dział produkcji zabawek. Centrala Handlowa Przemysłu Drzewnego przewiduje, że wyroby zabawkarskie przeznaczone będą głównie na eksport. Uruchomienie nowego warsztatu pracy, zapewni zatrudnienie wielu pracowników niewykwalifikowanym, szczególnie kobietom, dając im możliwość zdobycia zawodu i ugruntowania bytu materialnego na trwałych podstawach.

Wszystkie maszyny zaopatruje się w ochraniacze, podnoszące bezpieczeństwo pracy. Tabor Stoczni wzbogacił się o kolejowy dźwign torowy o nośności do 10 ton i 4 zw. wyposażeniowy o udźwigu 5 ton. Wszystkie urządzenia podnosnikowe na terenie Stoczni są obecnie remontowane.

Ponieważ produkcja Stoczni stale wzrasta i zaszła konieczność rozbudowy hal, przeprowadzono kapitalny remont hali produkcji pozaokrętowej, wyposażając ją w potrzebne maszyny, nowe tory i podnośniki. Przebudowano również niewykorzystaną dotychczas kadłubownię Nr 1, oddając ją do użytku, przy czym otrzymała częściowe wyposażenie w maszyny.

Poza tym wykonano remont szarni drzewa, która posiada obecnie 2 komory o pojemności ok. 30 m sześć. Inwestycja ta ma poważne znaczenie, gdyż prace, wykonywane w Stoczni, opierają się w dużej mierze na materiałach drzewnych. W budowie i organizacji znajduje się węgownia i spawalnia i wybudowano nowe pomieszczenia magazynów materiałowych.

Poważne prace planowane są na dalsze miesiące 1949 r. M. in. przewiduje się budowę silpu o nośności do 400 ton i szerokości 40 m, oraz budowę centralnego magazynu, który umożliwi scentralizowanie gospodarki materiałowej.

»Vulkan« zamienia się w »Morsa« Z rozbitego wraka powstaje nowa pogłębiarka

W grudniu 1948 r. ekipy nurków Przedsiębiorstwa Robót Czerpalnych i Podwodnych wydobyły w Gdańsku na Zakręcie 5 Gwizdów pogłębiarkę „Vulkan”, którą Niemcy, uciekając, załadowali materiałem wybuchowym i wysadzili. Wybuch uszkodził fundamenty maszyny głównej, maszyny pomocnicze, zniszczył dwa wodoszczelne grodzia i przełamał pogłębiarkę na dwie części.

Obliczenia wykazały, że koszt remontu wyniesie około 40 milionów zł., gdy tymczasem nowa pogłębiarka tego typu kosztowałaby do 100 milionów zł. Zastanawiano się jeszcze, co zrobić z maszynami. Komisja orzekła, że od-

lewą częśći maszyn muszą być wykorzystane w hutach.

Od tego czasu upłynęło 3 miesiące.

Ex „Vulkan” znajduje się na ślipie. Najwięcej trudności nastęca łączenie obu części statku, gdyż praca ta wymaga dokładnego spoziomowania i ustawienia całości.

AMBICJA ROBOTNIKÓW PRZEŁAMAŁA TRUDNOŚCI

Załoga warsztatów, to ludzie, którzy doniedawna nie bardzo znali tego rodzaju pracę. Trzeba szkolić ich było i wyjaśniać zawołności pracy, by w końcu mogli samodzielnie wykonywać tak poważne zadania.

Jak wielki wysiłek włożono w

odbudowę „Vulkanu”, dzisiejszego „Morsa-a”, wyobrazić można po obejrzeniu kadłuba, maszyn, pomp ssących i urządzeń. W hali warsztatowej stoją wyremontowane części maszyn. Zdawałoby się, że sprowadzono je wprost z fabryki i ustawiono w hali, tymczasem okazuje się, że do niedawna jeszcze był to złom, nadający się jedynie dla hut. W innym miejscu leżą, czekając na remont, pozostałe części maszyn. Również i one będą wkrótce wykorzystane i wmontowane w kadłub. Wykończono już stoi ogromna pompa odsrodkowa, blyszczą nowością pokładowa dźwigarka parowa, dumnie królują na środku hali całkowicie wyremontowana przez drugą brygadę maszyna główna.

Robotnicy kierują się zasadą „robimy wszystko sami”. Dlatego też nieogładano się na pomoc hut i stoczni, a wszystkie prace wykonano we własnym zakresie. Pomimo trudności materiałowych i braku fachowców, pogłębiarka „Mors” wraca do życia.

SUKCESY DRUGIEJ BRYGADY

Przy remoncie maszyn zatrudniony jest Adolf Zajder. Praca tego człowieka związana jest ściśle z historią, którą opowiedział nam tow. inż. Cwiek. Gdy wymontowano zniszczone maszyny, zebrano na placu pozostałe jeszcze części i obejrzano obrobione muszelkami żelastwo, które kiedyś było maszyną, fachowcy orzekli, że nic z tego nie będzie. Kadłub to i owszem, da się wyremontować, ale maszyny i pompy?

Potem przyjechała komisja. Obejrzała, coś tam pisała i obliczała, wreszcie uznano, że odlewy części maszynowych muszą być wykonane w hutach. Decyzja ta

zastanowiła robotników. Praca huty i przesyłki mogą trwać cały rok. Na resztę prac przeznaczono 147.000 roboczogodzin... Robotnicy Szyjecko i Zajder z 2-giej brygady, opracowali własny plan remontu, chcąc zrealizować go we własnym zakresie. Projekt przedyskutowano szczegółowo, przedstawiono komisji, ta uznała, że jest on realny. To był pierwszy sukces.

Projekt remontu był opracowany, należało go tylko wykonać. Pracy podjęła się 2 brygada. Po 3-ch miesiącach wysiłku, zniszczone fundamenty i kolumna niskiego ciśnienia w maszynie głównej i pomocniczej są wyremontowane i czekają na montaż. Dzięki ob. Zajderowi i Szyjeckim maszyny — jako całość, wykonane zostaną o 4 miesiące wcześniej, i zakończono przy tym ok. 4 mil. zł.

NA 1 MAJA KADŁUB SPŁYNIE NA WODĘ

Na statku przystąpiono do prac montażowych. Nikną ogromne dziury w burtach, nituje się poszycia, montuje wręgi, a pięćosobowa brygada przyrzeka sobie, że na dzień 1 maja kadłub spłynie na wodę. Niewątpliwie słowa dotrzymają, niechcąc pozostać w tyle za brygadą maszynową.

Ambicja robotników i to uporczywe łamanie trudności, sprawiają, że prace posuwają się naprzód, i wbrew pesymistycznym przewidywaniom pogłębiarka ssąco-refulująca „Mors” stanie przed 1 sierpnia 1949 do pracy. Najnowsze obliczenia wykazały, że koszt remontu wyniesie ponad 28 mil. zł., gdy tymczasem nowa pogłębiarka tego typu kosztowałaby ok. 100 mil. zł. (ed.)



Wielkanoc na m/s „Batoru”

Święta będą dobre

U siedmiorga braci i sióstr

Rodzina robotnicza Jana Magria, pracownika G.A.L-u, liczy 9 osób, zamieszkuje w trzypokojowym mieszkaniu.



konu, w bloku G.A.L-u w Gdyni, przy ul. Murmańczyków.

W ostatni dzień przedświąteczny składamy życzenia 7-u braciom i siostram.

Mieszkanie lśni od czystości — wszystko jest już bowiem przygotowane na święta.

Całe rodzeństwo zgromadzone przy stole. Najmłodsza Hildegarda z zapałem rysuje na arkuszu papieru jakieś figury mające wyobrazić piśanki i baranka Wielkanocnego. 5-letnia artystka, rysując z wyobraźni, śmieszko prowadzi ołówek.

Henryk i Jerzy — to bliźnięta. Z wielkim zainteresowaniem wertują obaj książki z obrazkami. Starszy brat Władysław, który pracuje w domu, pomaga już ojcu utrzymać tak liczną rodzinę, cierpliwie tłumacząc im znaczenie obrazków. Edmund, Jadwiga i Urszula chodzą już do szkoły, to też siedzą poważnie przy stole — z książkami. 16-letnia Joanna jest wielką pomocą dla matki. Dzięki niej właśnie zostały już ukończone porządki świąteczne. Zmęczona kilkudniową pracą odpoczywa.

Troskliwe oczy matki patrzą radośnie na liczną gromadkę. Brak ojca, lecz lada chwila nadzieja. Zatrzymał się jeszcze w mieście, by kupić drobniutki potrzebny na święta.

Jak się obywatelka zaopatrzyła na święta — indagujemy gospodynię.

Nie mogę narzekać, oszczędzała się, to i święta będą — odpowiada z uśmiechem. Dzieci najwięcej cieszą się z pomarańcz, otrzymałam ich aż 3 kg. Bez trudności kupiłam mięsa i wędlin.

Święta będą na pewno dobre, zresztą proszę się przekonać — dodaje. Istotnie, kuchnia pełna jest wszel-

kiego rodzaju ciast, smaży się wółnina, w kredensie widać zwój kielbas, ułożone równiutko błyszczą pomarańcze.

Zyczenia, którymi żegnamy gospodynię na pewno się spełnią — będą wesołe święta.

16 milionów zł. kredytu dla Młodzieżowych Spółdzielni Rolniczych

W związku z powstaniem na Wybrzeżu Młodzieżowych Spółdzielni Rolniczo-Produkcyjnych, Państwowy Bank Rolny, Oddział woj. w Gdańsku, uruchomił na ich rozwój kredyty w wysokości 16.852.500 zł. Z sumy tej przeznaczono 9.228.000 zł. na zagospodarowanie łąk, kupno siana, zakup koni, pasz, maszyn i narzędzi rolniczych, oraz 7.624.000 zł. na wynajęcie do pracy traktorów, zakup nawozów sztucznych, likwidację odlogów, remont budynków itp.

Ponieważ Młodzieżowe Spółdzielnie Rolniczo-Produkcyjne nie są jeszcze zorganizowane i nie mają osobowości prawnej, kredyty mi dysponować będzie Centrala Rolnicza Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Oddział w Gdańsku. (Mar)

NASI CZYTELNICZY PISZĄ:

„Znakomity” sekretarz gminny w Łostowicach

Dnia 30 marca 1948 r. urodziła mi się córka. Po urodzeniu udałem się natychmiast do Zarządu Gminnego w Łostowicach, w którym sekretarz gminy zlecił mi zgłosić się po 10 dniach po metrykę. Kilkakrotnie przychodziłem do gminy, ale nigdy nie mogłem zastać sekretarza, a

inną urzędnicę — niczym nie wiedzieli. Wreszcie w listopadzie ub. roku — sprzyjało mi widocznie szczęście — zastałem sekretarza, który po półgodzinnej rozmowie i po długim namyśle stwierdził, że jest ona przedawniona, że trzeba zrobić protokół, że nie ponoszę za to żadnej odpowiedzialności (!) i że w następnym tygodniu mam się zgłosić po metrykę.

Kiedy w pierwszych dniach kwietnia br. przybyłem do Zarządu Gminnego, zastałem sekretarza pilnie zajętego, który — zachwycając się nowym unudowaniem PKP — powiedział, że metryka nie jest jeszcze gotowa.

Zaznaczam, że po służbie byłem zmuszony chodzić 8 kilometrów do gminy, ażeby za każdym razem dowiadywać się, że metryki nie ma. Na skutek „pracy” sekretarza gminy przepadł mi całkowicie całoroczny dodatek rodzinny, boni mleczne i tłuszczowe i ostatnio wydawane pomarańcze.

EDWARD ANISKIEWICZ
Wrzeszcz, Kilińskiego 39.

W wymienionej przez naszego czytelnika sprawie trudno już wogóle mówić nawet o biurokracji. Brak słów na określenie sposobu urzędowania Zarządu Gminy. Sądzimy, że Starostwo wyciągnie z tego odpowiednie wnioski. (Red)

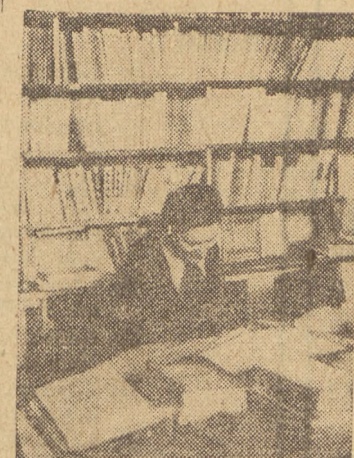
NAJLEPSZY PRZYJACIEL to dobra książka

nowego lokalu w nowoczesnym budynku, na przeciwko Dworca Gdańskiego, na ul. Jana z Kolna zaś pozostanie filia.

Z pośród bogatego asortymentu książek naukowych i popularno — naukowych, dużym powodzeniem cieszą się wydawnictwa marksistowskie. Księgarnia sprzedawała już 800 kompletów niedawno wydanej Biblioteczki Marksistowskiej. Szybko rochodzą się także wydawnictwa Biblioteczki Ekonomicznej, które są pomocą dla ludzi pracy i młodzieży studiującej.

Przed małym sklepem często zatrzymują się samochody załadowane książkami. Dostarczają one coraz to nowe wydawnictwa z różnych dziedzin. Rekord poczytności pobił jednak „Kalendarz Robotniczy”. Księgarnia sprowadziła do rozsprzedaży cały wagon tego popularnego wydawnictwa i rozsprzedała już 18 tysięcy egzemplarzy.

Wydawnictwa „Książki — Wiedzy” mają dwie poważne zalety — są dobre i tanie.



Wybór jest nie zwykle trudny — pomaga personel księgarni.

Ja czytelnika, lub nie pogłębiała jego znajomości literatury i poczucia piękna. Sa tu zbiorowe wydania Pru-

Nie powiodła się przedświąteczna spekulacja mięsem

Energiczna akcja władz przyniosła korzyść robotnikom i chłopom

Mięso jest podstawowym artykułem pierwszej potrzeby. Rzecz zrozumiała, że marzeniem każdej gospośki jest pięknie zapiekana szynka na wiosennie przystrojonym stole świątecznym.

Instytucje gospodarcze i władze administracyjne, zdając sobie doskonale sprawę, że nasza obecna produkcja nierogaczyny i bydła nie jest jeszcze w stanie zaspokoić chłonnego rynku miejskiego zwłaszcza wielkich ośrodków przemysłowych, zwróciły na problem zaopatrzenia świata pracy w mięso szczególnej uwagi.

Poczynione obserwacje ujawniły rozwniętą na szeroką skalę spekulację mięsem i przetworami mięsnymi. Podaż bydła i trzody na

punktach spędu organizowanych przez Spółdzielnię i Centralę Mięsną była wybitnie niedostateczna. Bydło i nierogaczyna bite potajemnie, bez oględzin lekarskich wędrowało koleją lub samochodami do wielkich miast na tak zwany „czarny rynek”. Dla zaufanych i dobrze znanych odbiorców wyciągano je z piecarków, worków z kartoflami, pierzyn i sprzedawano za cenę 100 do 200 proc. wyższą od ceny urzędowej. Transakcje załatwiano w zaułkach ulicznych i ciemnych podwórkach, na klatkach schodowych, w piwnicach i w prywatnych mieszkaniach spekulantów.

Stan taki istniał jeszcze w pierwszych dniach kwietnia. Sytuacja wymagała radykalnego wkroczenia, zachodziła bowiem obawa, że ciwiołek pracy zostanie na święta nie tylko bez szynki czy kielbasy, lecz i bez kawałka kości. Nie wielu tylko mogło by sobie pozwolić na zaspokojenie żądań spekulantów, a w każdym razie cen przez nich pobieranych nie mógłby zapłacić przeciętnie zarabiający robotnik.

W dniach 8 — 12 bm. rozpoczęło generalny atak. Do rozprawy ze spekulantami stanęły wszystkie zainteresowane instytucje gospodarcze i władze — Centrala Mięсна, Samopomoc Chłopska, M. O., Straż Ochrony Kolei, Komisja Specjalna i Brygada Ochrony Skarbowej.

Ażeby nikogo nie krzywdzić i wyłowić tylko spekulantów i to przede wszystkim tych, którzy prowadzili nielegalne interesy na wielką skalę, polecono konfiskować mięso i przetwory mięsne pochodzące z nielegalnych zakupów dopiero w ilości ponad 10 kg., a za tem dwukrotnie przekraczającej

normy dozwolone do przewożenia. W kilku tylko wypadkach organa wykonawcze akcji zatrzymały ilości mniejsze, przy czym były to wypadki, w których badanie lekarskie wykazało, że mięso nie nadaje się do użytku, lub też gdy sposób jego przewożenia wskazywał niewątpliwie na przeznaczenie go do handlu i spekulacji.

Szczególną uwagę zwrócono na bagaż pasażerów kolejowych. Wykryty pierwszy dzień, jako najwłaściwszy do oceny, bo połączony z pewnego rodzaju momentem zaskoczenia, przeszedł wszelkie oczekiwania. Na liniach kolejowych DOKP Gdańsk skonfiskowano w tym dniu 926 kg. mięsa i przetworów mięsnych i zatrzymano około 50 osób, których sprawy skierowano do Komisji Specjalnej.

Na spekulantów padł błąd strach. Następnego dnia nie pojawili się już na wsi. Chłopi, nie mając odbiorców, którzy by przyszli do nich zakupywać towar, zaczęli hydło i świnie odstawiać na spędy. Spółdzielnie zwiększyły zakupy o 100 proc., Oddziały Centrali Mięsnej zostały zaopatrzone w niezbędną ilość towaru. Na święta wszyscy ludzie pracy mogli kupić świeże i zdrowe wędliny i mięso po normalnej cenie.

Energiczna i sprawna akcja przeprowadzona w zorganizowany sposób dała doskonałe wyniki. Jest wielkim sukcesem wszystkich władz, instytucji i organizacji, które brały w niej udział, że w krótkim czasie zdołali opanować sytuację i to w najtrudniejszym momencie. Skorzystał na tym robotnik, który nie może się skarżyć na brak mięsa na święta, skorzystał i chłop, którego nie oszukiwał spekulant i nie narażał na kary. (R)

Dobre wyniki współzawodnictwa pracy w Państw. Zakładach Graficznych w Słupsku

Od trzech miesięcy na terenie Państwowych Zakładów Graficznych w Słupsku trwa

współzawodnictwo pracy. Przy punktowaniu komitetu współzawodnictwa bierze pod uwagę również osiągnięcia w dziedzinie oszczędności. Najlepsze wyniki dotychczas uzyskali ze cerzy — Jan Gabler — 137,5 proc. normy, Jan Wolf — 136,7 proc., Józef Spychał — 135,5 Otton Thiel — 133,5 proc., Adam Oniecki — 124 proc., ma szyniści: Brunon Bobrzychowski — 147,2 proc., Franciszek Fabich — 142 proc. oraz

introligatorka Maria Warzyńska — 111 proc. (szyl)

Pierwszy bal zielonego karnawatu

Miejski Komitet Odbudowy Warszawy w Gdańsku, dnia 23 bm., w salach Grand Hotelu w Sopocie, pod protektorem przewodniczącego WRN tow. Antoniego Dudy-Dziewierza, urządził pierwszą wielką wiosenną zabawę taneczną. Początek zabawy o godz. 21-ej. Wstęp wraz z bezpłatnym przejazdem 550 zł., dla członków Zw. Zawodowców — 350 zł.

Stoliki należy zamawiać u kłownika restauracji Grand Hotelu.

Całkowity dochód przeznacza się na Spółeczny Fundusz Odbudowy Warszawy i Gdańska.

Teatry

Teatr Wielki w Gdańsku — 16 i 17 bm. nieczynny. 18 kwietnia — dwa przedstawienia sztuki „Srebrna Szkatułka”, o godz. 15.30 i 19.30.

Teatr Kameralny w Sopocie — 16 i 17 bm. nieczynny. 18 IV — o godz. 16 i 19.30 — „Kobieta we mgle”. Teatr Dramatyczny w Gdyni — 16 i 17 bm. nieczynny. 19 IV. — o godz. o godz. 16 i 19.30.

Teatr „Łatek” w Teatrze Miejskim we Wrzeszczu, przy ul. Grunwaldzkiej 15, daje w poniedziałek dnia 15 bm. przedstawienie groteski popularnego bajkopisarza Benedykta Hertzta pt. „Trzewiki szczęścia”. Z muzyką znaną na Wybrzeżu — kompozytora Zbigniewa Schwedczuka. Sztuka będzie wystawiona w technice obrazowa.

W poniedziałek 18 bm. odbędą się 2 przedstawienia, o godz. 12-tej i 17.

Kina

Gdańsk — Światowid — „Eksperyment dr. Ehrlicha”.

Wrzeszcz — Capitol — „Ostatni Mohikanin”.

Wrzeszcz — Bajka — „Jasna droga”.

Oliwa — Polonia — „Guwernantka”.

Sopot — Polonia — „Trzeci Szurm”.

Sopot — Baltyk — Dzwonnik z Notre Dame.

Gdynia — Goplana — „Dziubarski”.

Gdynia — Warszawa — „Opowieść o prawdziwym człowieku”.

Początek seansów w dni świąteczne 14.00, 16.00, 18.00, 20.00.

Gdynia — Fala — „Melodia Serc”.

Gdynia — Atlantide — „Pierwszy Bał”.

Gdynia — Chylonia — Promień — „Ojciec i dzieci”.

Wszystkie kineoteatry czynne są od dnia 17 bm. seanse w godz. normalnych.

Radio

PROGRAM ROZGŁOSNI GDAŃSKIEJ

na sobotę, dnia 16 bm.

5.10 — Sygnał czasu. 5.15 — Strzeżenie wiadomości porannych. 5.20 — Koncert. 6.00 — Gimnastyka. 6.10 — Dziennik. 6.30 — Muzyka. 6.50 — Program dnia. 6.55 — Muzyka. 7.00 — Wiadomości Dziennika Porannego. 7.20 — Przegląd prasy stołecznej. 7.25 — Muzyka. 8.00 — Skróty wiadomości dziennika. 8.05 — Audycja dla kobiet. 8.15 — Muzyka. 8.30 — „Daleko od Moskwy”. 8.50 — Muzyka. 9.15 — Odczytanie programu lokalnego. 11.57 — Sygnał czasu. 12.04 — Wiadomości południowe. 12.20 — „Dawna muzyka czeska”. 12.45 — Audycja dla wsi. 14.30 — Muzyka popularno-rozrywkowa. 15.00 — „Wiedza o morzu”. 15.20 — Prognoza pogody. 15.30 — Audycja słowno-muzyczna dla dzieci. 16.00 — Dziennik popołudniowy. 16.15 — „Start — Praga, meta — Warszawa”. aud. sportowa. 16.30 — Muzyka. 16.45 — „Przy sobocie po robocie”. 17.45 — Drugi dziennik popołudniowy. 18.00 — Rezurekcja z Katedry na Wawelu. 19.00 — Wieczór Mickiewiczowski. 19.30 — Recital fortepianowy. 20.00 — Dziennik wieczorny. 21.00 — Koncert Krakowskiej Orkiestry P.R. 22.00 — Na muzyce fali. 22.45 — Codzienny przegląd wydarzeń. 23.00 — Ostatnie wiadomości. 23.10 — Muzyka lekka. 23.50 — Program na dzień następny.

na niedzielę, dnia 17 bm.

6.45 — Sygnał czasu. 6.50 — Program. 6.55 — Muzyka. 7.00 — O zwycięstwach wielkanocnych. 7.15 — Muzyka. 8.00 — Dziennik poranny. 8.15 — Muzyka. 8.55 — Wiadomości SKRK. 9.00 — Nabożeństwo. 10.00 — Fragment przemówienia księdza Boulliera. 10.10 — Audycja regionalna. 11.00 — Muzyka. 11.20 — Koncert chórów. 11.35 — Wesoły montaż świąteczny. 11.57 — Sygnał czasu. 12.04 — Fragmenty z ulubionych oper. 13.00 — „O pochodzeniu Świąt Wielkanocnych”. 13.15 — Nie dziela na wsi. 14.00 — „Jak Barbara piekła wielkanocne babki”. 14.30 — Koncert Polskiej Kapeli Ludowej. 15.00 — „Krowodziejskie zuchy”. 16.00 — Dziennik popołudniowy. 16.15 — „Wielkanocny przekładaniec muzyczny”. 18.00 — „Nuty” i „Wodewille”. 18.25 — Melodie świata. 19.03 — „Wielkanocna wiosna”. 19.25 — Migawki. 19.30 — Aud. świąteczna. 20.00 — Dziennik wieczorny. 20.15 — Muzyka tan. 21.25 — Wied. sportowa. 21.40 — Jan Maklakiewicz — Suita. 22.00 — Aud. literacka. 22.45 — Muzyka. 23.00 — Ostatnie wiad. 23.10 — Muzyka. 0.50 — Program na dzień następny. 1.00 — Hymn i koniec audycji.

na poniedziałek, dnia 18. bm.

6.45 — Sygnał czasu. 6.50 — Program dnia. 6.55 — Muzyka poranna. 7.00 — Wied. gospodarcza dla wsi. 7.15 — Muzyka rozrywk. 8.00 — Dziennik poranny. 8.10 — Muzyka. 9.00 — Nabożeństwo z kości. Wszystkich Świętych z Poznania. 10.00 — Aud. dla chorych. 10.10 — „Ursus pracuje w Łomiankach”. aud. słowno-muz. 11.00 — Koncert rozrywkowy. 11.35 — Wesoły montaż świąteczny. 11.57 — Sygnał czasu. 12.04 — „Melodie Wiosny”. 13.05 — Radiokronika. 13.15 — Koncert dla pracowników pracy w majątku w Okocimiu. 14.10 — „Dyngus” aud. słowno-muzyczna. 14.30 — Koncert popularny. 15.00 — „Hrabina d'Escarbagnas” komedia Mollera. 15.25 — „Wesele Lubejskie”. 16.00 — Dziennik popołudniowy. 16.10 — Muzyka. 16.45 — Felieton literacki. 17.00 — Koncert rozrywkowy. 18.00 — „Pan Tadeusz” cz. 12-ta. 18.20 — Recital fortepianowy. 18.50 — Felieton. 19.00 — Poznań — Fryderyk Smetana — „Początek” (Hubicka) opera w trzech aktach. Akt I. od 19.00—20.03. I Przerwa — 20.08—20.20. Dziennik wieczorny — wiadomości: akt II — 20.20—21.00. II Przerwa — 21.03—21.15 — Felieton. Akt III — 21.15—21.30. 21.30 — Muzyka taneczna. 22.00 — Władomocni sportowe. 22.10 — Koncert Orkiestry Tanecznej. 22.45 — Muzyka taneczna. 23.00 — Ostatnie wiadomości. 23.10 — Muzyka taneczna. 23.50 — Program na dzień następny.

DYŻURY APTEK

od dnia 16 do 22 kwietnia br.

Gdynia — Apteka pod Gryfem, ul. Starowiejska 34 i Apteka Nadmorska w Oliwie.

Sopot — Apteka pod Orłem, ul. Rokossowskiego 21.

Wrzeszcz — Apteka Grunwald, ul. Grunwaldzka 47.

Gdańsk — Apteka pod Lwem, ul. Nowy Świat 2.

200 skrzyń pomarańcz Dar państwa Izrael dla dzieci polskich

Jeden ze statków zawijających do portu gdańskiego przywiózł 200 skrzyń pomarańczy, przeznaczonych przez Państwo Izrael dla dzieci polskich. Skrzynie te zawierają około 18 tysięcy kg. owoców. Z tego transportu dla dzieci woj. gdańskiego przypadło 15 skrzyń owoców, które „Społem” w porozumieniu z Ministerstwem Zdrowia rozprawiło pomiędzy — szpital Akademii Lekarskiej, Oddział Dziecięcy Szpitala Miejskiego w Gdańsku i prewenterium w Dzierżynie. 200 skrzyń nadesłanych owoców stanowi pierwszy dar Państwa Izrael dla dzieci polskich, za którym spodziewane są dostawy dalszych darów.

Ruch tramwajów, trolleybusów i autobusów w święta

Dyrekcja MZK GG zawiadamia, że w okresie Świąt Wielkiejnocy środki lokomocji będą kursowały następująco:

Tramwaje, trolleybusy i autobusy: w dniu 16 bm. (Wielka Sobota) komunikacja normalna będzie utrzymana do godziny 19.

W dniu 17 bm. (pierwszy dzień Świąt) do godz. 13 wozy nie kursują. Normalna komunikacja będzie wznowiona o godzinie 13-tej.

W dniu 18. 4. (drugi dzień Świąt) komunikacja będzie utrzymana normalnie przez cały dzień.

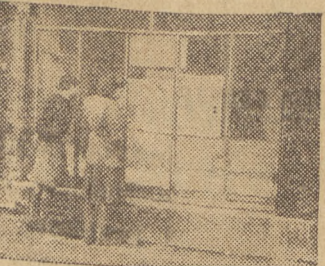
Stalki Gdynia — Oksywie: w dniu 16 bm. komunikacja będzie utrzymana do godziny 17-tej. (ostatni statek z Gdyni odepłynie o godzinie 16-tej). W dniu 17. bm. statek nie kursuje.

Nowy Port — Wistoulajcie: statek „Janina” kursuje przez całe Święta.

Gdańsk — Nowy Port — Kapitanat Portu. W dniu 16. 4. statek będzie kursować do godziny 18. W dniu 17. 4. statek nie kursuje.

Co zawiera „Srebrna szkatułka”

Sala sądowa w Teatrze Wielkim w Gdańsku — to wprowadzie tylko dekoracja do trzeciego aktu doskonałej komedii J. Galsworthy'ego p. t. „Srebrna Szkatułka” — tym niemniej żadna chyba sen gacyjna rozprawa sądowa nie wstrząśnie tak słuchaczami jak ta, toczona przeciwko bohaterom Jonesowi i jego żonie, sprzątacze Jenny (w doskonałej interpretacji Władysława Jabłońskiego i Zofii Molickiej).



Piękne tytuły za szybką wystawową zachęcają do nabywania książek.

obroty. W związku z rozwojem księgarń obecne pomieszczenie jest dla niej zbyt ciasne i wkrótce, prawdopodobnie już 1 maja, przeniesie się do

GŁOS SPORTOWY

Ostatnie przygotowania do wyścigu PRAGA - WARSZAWA

Jak już pisaliśmy, kolarze polscy odbyli w ubiegły wtorek generalną próbę, — wyścig na dystansie 200 km. W wyścigu tym wszyscy zawodnicy typowani do trzech polskich narodowych drużyn, wykazali dostateczne przygotowanie kondycyjne i dobrą formę, a niektórzy jak Wojcik i Czyż błysnęli prawdziwą klasą. Wspaniałą kondycję zawdzięczają nasi kolarze przede wszystkim doskonałemu warunkom w Polsce. Mimo regularnych dość ciężkich treningów, kolarze utrzymują swą normalną wagę a kilku z nich nawet przybrało na wadze. Wyjaśnienie tej pozornie zagadki znajdujemy w fakcie, iż dzienna porcja żywności dla jednego kolarza sięga, aż 8000 kalorii.

Kierownictwo obozu posiada wykaz imienny trzech drużyn narodowych, który jednak ujawniony zostanie dopiero po zamknięciu obozu kondycyjnego. W ostatniej bowiem chwili mogą zająć drobne prześuniciecia w składach drużyn. Uroczyste zamknięcie obozu

odbędzie się 21 bm. po czym wszyscy jego uczestnicy przyjadą do Warszawy.

Polski Związek Kolarski wyraził zgodę na udział członków polskich drużyn narodowych w wyścigu, organizowanym przez Z. S. „Gwardia” o puchar gen. Konarzewskiego. Problem jest dość skomplikowany gdyż udział nawet kilku re-

prezentantów w tym wyścigu może w razie wypadku, o którym przy dużej liczbie startujących, nie trudno zdekomplicować naszą kadrę reprezentacyjną dosłownie w przeddzień wyjazdu do Pragi. Jesteśmy zdania, że odpowiedzialność za powzięcie takiej decyzji ponosi zarówno PZK, jak również Główny Urząd

Kultury Fizycznej, jako władza nadrzędna, odpowiedzialna za reprezentacyjne drużyny polskie.

Międzynarodowy wyścig kolarski Praga — Warszawa wzbudził wszędzie zainteresowanie. Komitet organizacyjny w Warszawie otrzymuje meldunki z zagranicy o przygotowaniach do wyścigu.

Współzawodnictwo w biegach narodowych

WARSZAWA. Stołeczny Urząd Kultury Fizycznej wyzywa do współzawodnictwa w „Biegu Narodowym” na terenie Warszawy wszystkie zrzeszenia sportowe poszczególnych pionów, zespoły „SP”, wyższe uczelnie i szkoły.

Regulamin współzawodnictwa jest następujący:

1. We współzawodnictwie mogą uczestniczyć zespoły, liczące ponad 50 członków (mężczyzn i kobiet).

2. Wygrywa zespół który uzyska największą ilość punktów.

3. Punkty liczy się:

a) za każdego, startującego zawodnika, który ukończy bieg nie

uzyskując przewidzianego dla swojej grupy wiekowej, minimum na odznakę sprawności fizycznej pkt. 5

b) za każdego zawodnika, który uzyskał minimum na odznakę zwykłą — pkt. 10,

c) za każdego zawodnika, który uzyskał minimum na odznakę wybitną — pkt. 20,

d) oprócz tego dodaje się dla całego zespołu od 1 — 50 punktów w stosunku odwrotnym, w zależności od kolejności zgłoszenia zespołu do współzawodnictwa.

Sumy punktów zdobytych przez cały zespół dzieli się przez współczynnik, który wynosi:

a) dla zespołów, liczących od 50—

100 członków (męż. i kob.) 5,

b) dla zespołów, liczących od 100—

150 członków (męż. i kob.) 10,

c) dla zespołów, liczących od 150—

200 członków (męż. i kob.) 15,

d) dla zespołów, liczących od 200—

250 członków (męż. i kob.) 20,

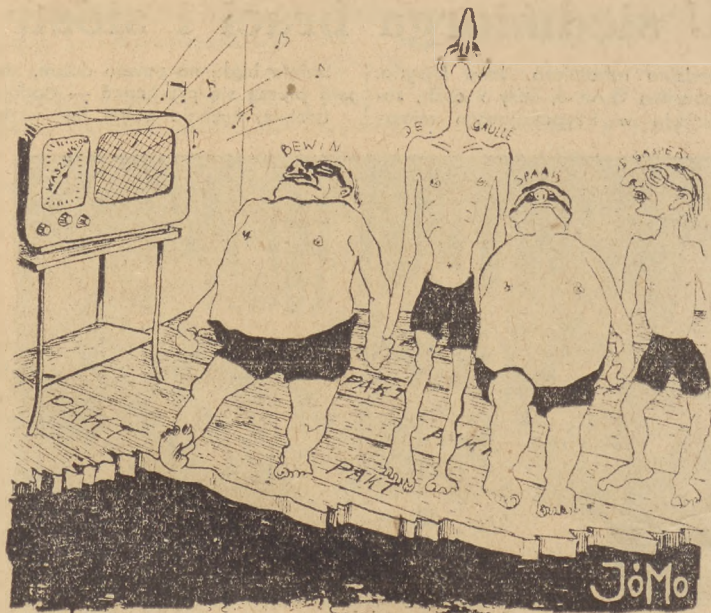
e) dla zespołów, liczących od 250—

500 członków (męż. i kob.) 30,

f) dla zespołów, liczących ponad 500 członków (męż. i kob.) 50,

przez ilość członków należy rozumić wszystkich, którzy ukończyli 14 lat i lekarz zakwalifikuje ich, jako zdolnych do biegu.

Zespoły (poszczególne zrzeszenia sportowe, drużyny „SP”, wydziały wyższych uczelni lub całe uczelnie, szkoły a nawet klasy), stające do współzawodnictwa, zgłaszają udział przez swego delegata w terminie od dnia 22 kwietnia do 5 maja, bezpośrednio w St. U. K. F. (Lazienkowska 3), Wydział Wychowania Fizycznego w godz. 10 — 14 (z wyjątkiem niedziel i świąt).



A teraz proszę państwa po pierwszym ćwiczeniu, które nazwalismy pazurem atlantyckim proszę podnieść prawą nogę do góry i uczynić jeszcze krok naprzód.

Mecz Czechosłowacja - Węgry w relacji mjr. Sznajdera

Mjr. Sznajder podzielił się z przedstawicielem PAP wrażeniami, na temat meczu CSR — Węgry, który odbył się w niedzielę w Pradze. Mjr. Sznajder zalicza powyższe spotkanie do najładniejszych, jakie dotąd widział. Obie drużyny grały niezwykle szybko. W zespole czeskim wyróżnił się, znany w Polsce, środkowy pomocnik Marko, który w roli stopera zaszczytnie pełnił swoje obowiązki. Trójkę napadu węgierskiego, z najgroźniejszym strzelcem Deakiem na czele. Ten ostatni został usunięty z boiska za uderzenie przeciwnika.

Mjr. Sznajder podkreśla ponadto

doskonałą grę czeskiego ataku, który składał się z młodych zawodników, wykazujących dużą przebojowość i niebezpieczne strzały. W drużynie węgierskiej zawiódła obrona, która stosowała przed przerwą pułapki w postaci tworzenia pozycji „spalonych”. Po przerwie napastnicy czescy zorientowali się w sytuacji i dalsze stosowanie tego systemu kosztowało Węgrów utratę dwóch bramek.

Według opinii mjr. Sznajdera wynik 3:1 bardziej odpowiadał nkladowi sił. Węgrzy przewyższali przeciwników techniką, lecz ustępowali im taktiką, szybkością i grą zespołową.

Baltica

BAŁTYCKA AGENCJA MORSKA

Sp. z o. o.

MAKLERZY OKRĘTOWI
AGENCI FRACHTOWI
Przedstawicielstwa LINII REGULARNYCH

Centrala: Gdynia, ul. 10 lutego 24
Biura portowe: Gdynia, Gdańsk
Oddziały: Szczecin, Ustka,
Kołobrzeg, Darłowo

Adres telegraficzny: „Baltica”

P. P. B. ZJEDNOCZENIE WYBRZEŻA

ODDZIAŁ Nr 5 we Wrzeszczu

zakupi dwie pompy WTRYSKOWE

do siłnika ropnego Deutz 24 K.M.
dwucylindrowego o mocy wtryskowej
350 — 500 atm. 1105/k

Potrzebne

1 STENOTYPISTKI
wysokokwalifikowane

władające biegle językiem
angielskim ze znajomością
angielskiej stenografii.

Podania z szczegółowym
zyciorysem, ew. świadectwami
pracy i dokumentami
osobistymi należy przedkładać
osobiście w Wydziale
Personalnym G. A. L.
Gdynia, ul. Portowa 15.

ZŁOŻ

OFIARĘ NA

RTPD

PRZEZORNY

ZAWSZE

UBEZPIECZA

WSZYSTKO

Powszechny Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych

Gdańsk ul. Wały Jagiellońskie Nr. 9 — Tel. 31139-31142

P.Z.U.W. PROWADZI WSZELKIE
UBEZPIECZENIA

EKSPOZYTURY W GDYNI I SOPOCIE
INSPEKTORY WE WSZYSTKICH MIASTACH POWIATOWYCH

CENTRALA MIĘSNA

Centrala Spółdzielczo-Państwowa
W WARSZAWIE — ODDZ. W SPOCIE

zaopatruje sektor państwowy, spółdzielczy i prywatny w mięso i tłuszcze za pośrednictwem hurtowni mięsnych w Gdańsku, Gdyni, Sopocie, Wejherowie, Kartuzach, Kościerzynie, Starogardzie, Lęborku, Tczewie, Malborku, Sztumie, Kwidzynie i Elblągu.

MIĘDZYKOMUNALNE
ZAKŁADY KOMUNIKACYJNE
GDAŃSK — GDYNIA

utrzymują stałą komunikację tramwajową, trolleybusową i autobusową na trasach: GDAŃSK, SIANKI, ORUNIA, SIEDLICE, NOWY PORT, OLIWA, BRZEŻNO, JELITKOWO, SÓPOT, GDYNIA, oraz komunikację statkami na trasie GDAŃSK - NOWY PORT i GDYNIA-OKSYWIE.

Dla wycieczek zbiorowych specjalne ulgi.

Przedsiębiorstwo Robót Czerpalnych i Podwodnych

Przedsiębiorstwo Państwowe

Centrala: GDAŃSK-ZAWIŚLE, ul. Promowa 7/13 — Tel. 315-81, 315-82

Oddział Gdańsk:

Gdańsk-Zawisze, ul. Promowa 7/13
Tel. 314-61, 316-25, 314-64 czynny bez przerwy

Oddział Szczecin:

Szczecin, ul. Nocznickiego 18/22
Tel. 25-07

Baza w Ustce:

Konta bankowe:

Gdańsk B. G. K. 1353
Szczecin B. G. K. 295

WYKONUJE: Roboty czerpalne i retulacyjne w portach, kanałach i redach. — Badania konstrukcji podwodnych, cięcie i spawanie podwodne, roboty wrakowe. — Pomiar i sondaze, wiercenia gruntu. — Rozbiórki statków.

1101/k

Maklerzy okrętowi
Agenci frachtowi
Linie regularne

„NAVIGATOR”

Polskie Towarzystwo Żeglugowe

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

GDYNIA	Starowiejska 47	tel. 10-22
GDAŃSK	Oliwska 53/4	tel. 42-198
SZCZECIN	Wojciecha 1	tel. 20-20
USTKA	Stalina 56	tel. 350
DARŁOWO	Kwiatkowskiego 58	tel. 148
KOŁOBRZEG	Wojewódzka 15	tel. 152

Regularna komunikacja liniowa z Gdyni (Gdańska) Szczecina do wszystkich większych portów świata.

1105/k

PAŃSTWOWE
PRZEDSIĘBIORSTWA
BUDOWLANE
ZJEDNOCZENIE WYBRZEŻA

ODDZIAŁY:

Nr 1-Inżynieryjny, Gdańsk, Staromiejskie Podwale 96 tel. 315-65.
Nr 2-Budowlany, Sopot 1-go Maja 22 tel. 522-05.
Nr 3-Konstrukcji Stalowych, Wrzeszcz Partyzantów 44 tel. 416-85.
Nr 4-Budowlany, Wrzeszcz, Zamenhofa 51 tel. 418-27.
Nr 5-Instalacyjny, Gdańsk, Lipowa 28 tel. 316-80.
Nr 6-Elektrotechniczny, Sopot 1-go Maja 22, tel. 520-40.
Nr 7-Inżynieryjno-Budowlany, Olsztyn, Artyleryjska 5, tel. 52-70.
Nr 8-Budowlany, Elbląg 3-go Maja 80 tel. 550.
Nr 10-Inżynieryjno-Budowlany, Gdynia, Warszawska 15 tel. 20-20

1100/k

CENTRALA SPÓŁDZIELNI
MLECZARSKO-JAJCZARSKICH

OKRĘGOWY ODDZIAŁ W GDANSKU-WRZESZCZU
ul. Grunwaldzka 135

ZAOPATRUJE

ludność Wybrzeża w wszelkie artykuły nabiałowe, rolników w pasze treściwe i przybory mleczarskie oraz zakłady mleczarskie w artykuły techniczne.

1106/k